

Joanna Wtulich

BRZASK I ZMIERZCH

Lwów, początek XX wieku. Uczucie młodej hrabiny zostaje wystawione na próbę. Czy miłość pokona nienawiść?

TRYLOGIA LWOWSKA

Tom 3

LIRA
WYDAWNICTWO

Joanna Wtulich

BRZASK
I ZMIERZCH

L  R A
WYDAWNICTWO
WARSZAWA 2021

*Dobrym duchom – tym,
dzięki którym piszę i jestem, kim jestem*



PÓŹNIEJ

Co powinna czuć kobieta, która nosi pod sercem dziecko ukochanego mężczyzny? Radość, satysfakcję i spokojną pewność, że teraz będzie już tylko dobrze. Nade wszystko jednak powinna być spełniona i to poczucie dzielić z małżonkiem. Tymczasem hrabina Anna Dukajska nie miała ani pewności, że cokolwiek będzie jeszcze dobrze, ani poczucia spełnienia, ani tym bardziej wsparcia męża. Bała się przyszłości i tego, co zrobi Michał, kiedy urodzi się jego potomek. Nie mogła zrozumieć, dlaczego patrzy na nią z błyskiem szaleństwa w oczach, dlaczego wygląda, jakby zobaczył ducha, zamiast cieszyć się razem z nią. Ciężki lichtarz, który chwyciła, żeby się bronić, zaczynał jej ciążyć w dłoni.

– Wyjdź stąd, Michał! Natychmiast! – krzyczała, a łzy spływały jej po policzkach. – Wyjdź. Wynoś się!

Dukajski nie drgnął nawet o milimetr. Wciąż patrzył na nią, a im dłużej trwali w tym impasie, tym bardziej była przekonana, że nic dobrego z tego nie wyniknie.

WCZEŚNIEJ

ROZDZIAŁ I

Niesłuchów

Wynajęty powóz nie dorównywał standardem tym, którymi dotąd jeździła hrabina Dukajska, ale nie mogła skorzystać z tego, którym przybyła do Lwowa. Musiała zmylić męża, a żeby to zrobić, wstała, zanim świt zaróżowił niebo. Z należącej do nich kamienicy, w której mieszkali od czasu, gdy przyjechała za Michałem do Lwowa, wymknęła się z jedną podręczną torbą tak, żeby nikt jej nie widział. Tylko Mania wiedziała, że Anna wyjeżdża, ale nie miała pojęcia dokąd.

Młoda Dukajska potrzebowała spokoju i oddechu od męża. Musiała przemyśleć wszystko, czego dowiedziała się w ostatnich dniach i co wydarzyło się tej nieszczęsnej nocy, gdy upiła się brandy. Najpierw okazało się, że Michał wcale nie odebrał rodzinie Lipińskich majątku, żeby zaszantażować jej ojca i wymóc na nim zgodę na małżeństwo z Anną. Później wyszło na jaw, że to jej ojciec przegrał majątek, a Dukajski go odkupił i zabezpieczył przed zapędami papy. Kiedy przyjechała przeprosić Michała za to, że go niesłusznie oskarżała, on właśnie przebywał u jakiejś aktorki, swojej kochanki. Co prawda twierdził, że byłej, że nic już ich nie łączy, ale Anna nie była o tym do końca przekonana. Na domiar złego, będąc w stanie upojenia brandy znalezioną w gabinecie męża, spędziła z nim namiętą noc, której ani trochę nie żałowała. Na szczęście po tym incydencie Michał dał jej spokój przez następnych kilka dni. Jakby wiedział, że w głowie ma mętlik. Prawie się nie widywali. On zajęty interesami, ciągle przyjmował jakichś petentów i sam gdzieś wychodził. W międzyczasie ona odwiedziła ojca, żeby spojrzeć w twarz człowiekowi, który omal nie zniszczył jej życia.

Wchodząc do holu pałacyku Lipińskich, w którym do niedawna mieszkała, nie czuła nic. Ledwie kilka tygodni temu wychodziła stąd jako panienka, a teraz była żoną jednego z najbardziej wpływowych mężczyzn we Lwowie, który prowadził rozległe interesy, w dodatku wciąż był budzącym respekt pułkownikiem austro-węgierskiej armii.

Już nie nosiła znieciercierowanych jasnych sukienek. Ubrana zgodnie z najnowszą modą w ciemny kostium i białą bluzkę, na głowie miała spory, bogato zdobiony kapelus. Z lustra patrzyła na nią drobna, blada i przygnębiona młoda kobieta o błyszczących oczach i ciemnych kręconych włosach ułożonych w misterny kok. Choć wyglądała wreszcie dorośle, mimo swoich osiemnastu lat, spojrzenie miała poważne i zamyślane jak u doświadczonej matrony.

Tęskniła za tym miejscem i myślała, że przyjazd tutaj napełni ją spokojem. Tymczasem odkryła, że dobrze czuła się tylko tam, gdzie był jej mąż. Tylko tam miała poczucie bycia bezpieczną, mimo że wciąż za jedyny dom uznawała Niesłuchów, miejsce, w którym spędziła najszcześniejsze lata dzieciństwa, gdy jeszcze żyła jej matka, a ona i bracia, Ksawery oraz Maurycy, uganiaли się po polach i ogrodach posiadłości.

– Córciu moja! – Ojciec otworzył ramiona, ale Anna zbliżyła się do niego z rezerwą i ledwie cmoknęła go w policzki. Choć nie widzieli się tylko kilka tygodni, miała wrażenie, że się postarzał, zmalął, skulił w sobie. I tak nie grzeszył wzrostem, i z wiekiem się zaokrąglił, ale wyglądał na jeszcze niższego niż wcześniej. – Co ty robisz, duszko, we Lwowie? I gdzie twój mąż?

– Chciałam z tobą porozmawiać sama – odpowiedziała poważnie.

Ojciec nie skomentował tego. Zaprowadził ją do salonu, gdzie zazwyczaj przyjmował ważnych gości. Panował tu przyjemny chłód, a pałace majowe słońce niemal nie docierało do wnętrza, ponieważ potężne, wychodzące na ogród okna szczelnie zasłaniały grube firany. Anna usiadła na brzegu sofki. Nie czuła się już tu dobrze. Czekala ją trudna rozmowa. Nie polepszyło jej nastroju nawet to, że podano im herbatę i ciasteczka.

– Oczywiście zostaniesz na obiedzie, córeczko. – Ojciec uznał to za oczywiste, co wytrąciło Annę z równowagi jeszcze bardziej. Nie miała zamiaru być tu dłużej, niż było to konieczne. Żeby uspokoić nieco nerwy, podeszła do okna.

– Nie wiem, papo. Nic już nie wiem.

– Ależ zostaniesz. Kucharka zrobiła twoją ulubioną pieczeń, a ja zaraz każę przynieść z piwniczki...

– Papo, dlaczego mnie okłamałeś? – wyrzuciła z siebie bez zastanowienia i wbiła w ojca płonące spojrzenie. Najlepiej było mieć to już za sobą.

Ojciec patrzył na nią chwilę, po czym z tym samym uśmiechem kontynuował:

– O czym ty mówisz, duszko? Dlaczego miałbym cię okłamywać? Wiesz, że mnie możesz wierzyć, że ja nigdy...

– Papo, ja wiem o tym, że przegrałeś cały majątek, to wszystko. – Zrobiła okrągły gest ręką. – Przegrałeś nawet mój posag. Wiem, że Michał spłacił nasze długi w tajemnicy przede mną. Wiem, że to zrobił za twoim przyzwoleniem i właśnie dlatego tak ochoczo zgodziłeś się mnie wydać za człowieka, którego nawet nie zdążyłam poznać. – Teraz mówiła bez zastanowienia. Zapomniała o starannie przygotowanej mowie, którą układała sobie w głowie, jadąc tu. – Kiedy ci złożył tę propozycję? Po tym, jak przegrałeś resztę naszych pieniędzy, czy może to ty sam poprosiłeś go o pożyczkę? Może sam mu podsunąłeś pomysł z kupieniem mnie?! – Jej głos wznosił się coraz wyżej, a ostatnie pytanie wykrzyczała, dysząc ciężko i zaciskając dłonie. – Jak było, papo?!

Ojciec jakby zapadł się w sobie, a z twarzy zniknął mu beztroski uśmiech. Wyglądał teraz jak zagubiony stary człowiek, którym przecież był. Choć do niedawna dla Anny stanowił opokę. Prawda była jednak taka, że obecnie nie miał żadnej władzy, żadnej mocy. Był żalonym starcem, który ją unieszczęśliwił. Mało brakowało, a unieszczęśliwiłby też Maurycego, a kto wie, jakie konsekwencje niosłoby to dla Ksawerego. Na szczęście Michał uratował całą rodzinę.

– Anno, on miał ci nic nie mówić. Taka była umowa. Zgodziłem się na ten ślub, żebyś nie musiała cierpieć biedy. Zrobiłem to dla ciebie.

– Papo, przestań! On mi o niczym nie powiedział. Znalazłam dokumenty. Wściekł się, kiedy go o to zapytałam, ale przynajmniej nie zaprzeczył. Omal nie zniszczyłeś mi życia. Nam wszystkim! Gdyby nie Michał, Marynia i Maurycy nie byłiby razem. Gdyby nie on, dziś byłibyśmy nędzarami. Jak mogłeś, papo? Jak mogłeś nas tak potraktować?! – Stała teraz ze łzami w oczach nad mrugającym nerwowo ojcem. – Wiesz, jak bardzo musiałam się za ciebie wstydzić? Przegrałeś jeden z największych majątków we Lwowie! Jak to zrobiłeś? Jak?!

– Anno, nie grałem dużo. Na początku. A potem sam nie wiem. Myślałem, że się odegram, że passa się odwróci...

– Ale się, do diabła, nie odwróciła! – wrzasnęła. – Więc wpadłeś na genialny pomysł, żeby mnie sprzedać temu, kto da najwięcej.

– Córcia, gdyby to był zły człowiek, nie oddałbym cię za żadne pieniądze. Michał Dukajski to honorowy i prawy mężczyzna – bronił się Lipiński, ocierając wilgotne czoło chustką wyjętą z kieszeni.

– Wiedziałaś, że go nie kocham. – Głos się jej załamał. – Że będę nieszczęśliwa. Mimo to wzięłaś jego pieniądze. – Łzy płynęły po twarzy Anny.

– Córciu, przepraszam. – Hrabia Lipiński też płakał. – Nie miałem wyjścia. Nie mogłem pozwolić na zlicytowanie nas. A Dukajski sam zaproponował pomoc...

– Dlaczego kłamałeś, że to Michał zmusił cię do przyjęcia jego warunków? – Nie dała mu skończyć. Zbyt wiele rzeczy ją dręczyło. Za dużo emocji się w niej nagromadziło. – Czy wiesz, co tym samym zrobiłeś? Zniszczyłeś to małżeństwo, zanim się zaczęło. Nie obchodziło cię, że znenawidziłam człowieka, którego obwiniałam o nasze bankructwo. Znenawidziłam niewinnego człowieka, który wydzwignął nas z nędzy i uchronił od poniżenia. Zamiast mu podziękować, plułam mu w twarz. – Otarła mokre policzki. – Jak mogłeś, papo, zrobić mi coś takiego? Jak mogłeś?!

– Straciłem pieniądze, nie chciałem stracić twarzy. Tylko tyle, córciu... – Lipiński szeptał i raz za razem ocierał wilgotne czoło. – Wybacz, córeczko.

– Nie mnie powinieneś prosić o wybaczenie, ale Michała, mojego męża – rzuciła z dumnie uniesioną głową.

– To niczego nie zmieni...

– I owszem. Nie będę się czuła jak córka kłamcy i człowieka bez zasad.

– Anno... – Lipiński zerwał się z fotela i ujął dłoń córki. – Jak możesz?

– Wybacz, papo, ale tak się poczułam, gdy poznałam prawdę. Dlatego liczę, że niebawem nas odwiedzisz. Że choć w części naprawimy, i ty, i ja, to, co zrobiliśmy źle. Że wynagrodzimy krzywdy

Michałowi.

Lipiński wyglądał na pokonanego.

– Oczywiście. Możesz być pewna. Tak zrobię, moja droga. Masz rację.

Po rozmowie, choć nie miała na to najmniejszej ochoty, została na obiedzie. Dopilnowała też, by następnego dnia ojciec przyjechał do nich i przeprosił w jej obecności Michała, który nie krył zdziwienia, ale i uznania dla żony. Choć do końca jej nie wybaczył, że myszkowała w jego gabinecie.

Teraz nie miało to najmniejszego znaczenia. Anna chciała być sama. I dlatego uciekała od męża, od ojca, od Lwowa, od ludzi do Niesłuchowa. Z jednej strony czuła radość, że oto nikt nie wie, gdzie się udała, że jest wolna, że może wszystko, ale z drugiej tęskniła za Michałem. Kiedy poznała prawdę, nie miała powodów do nienawiści. Nadal oczywiście ją irytował, nadal wściekała się na myśl, że nie panuje nad sobą, kiedy on znajduje się w pobliżu, że mu ulega i jest gotowa zrobić to, czego on tylko zapragnie. Jednocześnie nie było już niczego, co powstrzymałoby ją od przyznania się do własnych uczuć, które odkryła tamtej nocy po solidnej dawce brandy. Kochała swojego męża, człowieka o dobrym sercu i stalowym charakterze, który ukrywał się i maskował ze swoją prawdziwą naturą. Był tylko jeden problem. On nie kochał jej. Owszem, pożądał, czemu dawał dowody nie raz, ale nie kochał tak, jak mężczyzna powinien kochać kobietę. Była jego zdobyczą, dekoracją, uzupełnieniem idealnego obrazka. Ale nie była jego miłością. Bała się, że zostając z nim teraz, odsłoni się i pokaże swoje uczucia, czym narazi się na śmieszność. Nie umiała i nie chciała dłużej udawać. Pragnęła go kochać otwarcie i okazywać mu to na każdym kroku. Niestety nie było to możliwe, jeśli jej uczucia nie miały szans na wzajemność. Zapewne kochał tę swoją aktoreczkę, więc Anna zostawiła list, w którym dała mu wolną rękę. Chciała, żeby był szczęśliwy, nawet za cenę jej własnego szczęścia. Musiała się jedynie z tym pogodzić, musiała pobyć w samotności.

– Jak to nie ma hrabiny? A gdzie ona, do licha, może być o tej porze? – Michał ledwie nad sobą panował.

Czekał przy śniadaniu, aż Anna zejdzie, ale kiedy Mania oznajmiła, że pani zniknęła, zabierając torbę z podręcznymi drobiazgami, wpadł w szal. Kazał całej służbie zjawić się w holu i spacerując wzdłuż szeregu wystraszonych ludzi, próbował zrozumieć, co tu się w ogóle stało. Krążył wokół nich potężny, wściekły, ze zmierzwionym włosiem i stalowym błyskiem w oku. I bez tego budził zazwyczaj strach. Rzadko się uśmiechał i przewyższał wzrostem większość mężczyzn. Do tego jego donośny, głęboki głos sprawiał, że kiedy zaczynał krzyczeć, wszyscy mieli ochotę chować się po kątach.

– Jak to możliwe, że wyszła z domu i nikt nic nie słyszał? – pytał kolejny raz.

– Nie wiem, panie hrabio – odpowiedział lokaj z pokornie opuszczonym na buty wzrokiem.

– A powóz?

– Wszystkie konie i powozy są na miejscu – dodał sługa, nie podnosząc oczu, by nie irytować hrabiego.

– Może postanowiła kogoś odwiedzić?

– Nie wiem, panie hrabio. Nie uprzedzała mnie o tym – rzuciła Mania odważnie.

– Nie musiała cię uprzedzać, do diabła, ale żeby nie powiedzieć mnie?! Wynosić się, ale już! Natychmiast! Wszystkich was powinienem wywalić na bruk. Od razu! – ryczał i miotał się po holu, kiedy służba w popłochu rozprzeczkała się po kątach.

Jego głos jeszcze długo roznosił się po pokojach, wzbudzając szybsze bicie serca u służby. Wreszcie Dukajski wypadł z domu, wskoczył na pierwszego lepszego konia i pognął do pałacyku Lipińskich. Jeśli Anna uciekała przed nim, to miejscem, gdzie się najprawdopodobniej skryła, był jej dom. Michał przysiągł sobie, że jeśli ją znajdzie, zło jej tyłek, żeby wybić z głowy na przyszłość pomysły samodzielnych wycieczek. Owszem, dał jej czas po ich wspólnej nocy, żeby uspokoiła nerwy. Schodził jej z drogi, dał swobodę i nie naciskał. Tymczasem ona spakowała się i zniknęła bez słowa. Cała Anna! Nigdy nie można było być pewnym tego, co akurat przyjdzie jej do głowy.

Hrabia Lipiński przywitał zięcia z szerokim uśmiechem, ale kiedy zobaczył błysk szaleństwa w jego źrenicach, zbladł.

– Gdzie ona jest, do cholery?! – wypalił bez wstępów Dukajski i wpadł jak burza do holu, o mały nie przewracając teścia. – Gdzie ją ukryliście?!

– Jak to? Co się stało? – Lipiński cofnął się, gdy zobaczył, że Dukajski napiera na niego z zaciśniętymi pięściami.

– Gdzie jest Anna? Pytam ostatni raz.

Stary hrabia pobladł.

– Była tu kilka dni temu, a potem ja was odwiedziłem. Od tamtej pory jej nie widziałem. Uspokój się...

– Jak mam być spokojny, skoro moja żona znika z domu i nikt nie raczy mi powiedzieć, gdzie się podziewa? – Michał cedził słowa przez zaciśnięte zęby i siłą woli powstrzymywał się, żeby nie rozwalić tego miejsca i nie zmieść z powierzchni ziemi tego nędznego człowieczyny, który roztrwoniał majątek w najbardziej wstydlivy sposób.

– Przysięgam ci, że dziś jej tu nie było – zapierał się Lipiński. Widać było, że się boi, więc raczej nie kłamał.

– Co mówiła ostatnio? Może wspomniała o wyjeździe? – naciskał Michał.

– Nie. Odniosłem wrażenie, że pogodziła się z sytuacją, że wręcz z ulgą wraca do domu, do ciebie. Mówiła o tobie jak najlepiej. Za to o mnie niekoniecznie. Trudno nam się rozmawiało – stwierdził ze smutkiem Lipiński.

Michał ukrył twarz w dłoniach. Nic tu do siebie nie pasowało. Żona go nienawidziła, a Lipiński twierdził, że wyszła stąd z zamiarem powrotu do niego, i że dobrze o nim mówiła. Wreszcie podniósł twarz i zbliżywszy ją do twarzy teścia, powiedział wolno, patrząc prosto w jego oczy:

– Jeśli cokolwiek jej się stanie, jeśli ktoś ją skrzywdzi, zapłacicie mi za to. Zniszczę całą waszą rodzinę.

Lipiński czuł oddech zięcia na twarzy. Wiedział, że ponosi winę za to, że Anna uciekła. I choć ona w niczym nie zawiniła, wzięła na siebie ciężar odpowiedzialności. Domyślał się, gdzie mogła się udać, ale postanowił nie zdradzić córki. Już i tak przez niego miała spędzić resztę życia z Dukajskim. A być może bała się go tak jak i on sam. Bo młody hrabia wyglądał na człowieka nieobliczalnego, takiego, który mógłby skrzywdzić żonę. Niech więc jej sobie szuka. Przynajmniej teraz była bezpieczna. Z dala od tego furiata.

– Uspokój się, drogi Michale. Jestem pewien, że Anna niebawem wróci cała i zdrowa. – Lipiński starał się robić dobrą minę do złej gry, choć nie miał pewności, czy Dukajski za chwilę nie zrobi mu krzywdy.

– Nie będę siedział i beczynn timer czekał. I tobie radzę, drogi teściu, żebyś zaczął jej szukać. – Michał miał ochotę rozgnieść tego nędznego człowieczka.

– Może pojechała do Maryni... – rzucił Lipiński.

Michał zamarł. Rzeczywiście, nie pomyślał, że Anna mogła chcieć ukryć się tam, gdzie czuła się bezpieczna, czyli u najbliższej przyjaciółki, a niebawem pewnie i bratowej, po tym, jak jej brat ożeni się z Dzieduszycką. Dukajski z impetem wypadł z pałacu. Dosiadł konia i spiał go ostrogami, aż ten nerwowo zatańczył na podjeździe. Ruszył na Kurkową, gdzie spodziewał się znaleźć żonę.

Lipiński odetchnął i otarł chustką pot z czoła. W co też Anna się wpakowała i dlaczego wolała uciec z domu, niż zostać pod jednym dachem z tym człowiekiem? Na razie nie miał szans na rozwikłanie tej zagadki. Córka obwiniła go o wszystko, co złe i z pewnością nie będzie łatwo odzyskać jej zaufanie. Jednak nie zdradzając miejsca jej pobytu, być może zapewnił sobie jej przychylność, a z czasem... Kto wie? Może uda się ją nawet namówić na pożyczanie pieniędzy, które mógłby pomnożyć w kasynie. Wtedy odkupiłby wszystko, co zabrał mu Dukajski. W końcu jest jej ojcem. Jej ukochanym papą.

Anna zniknęła. Bystre oczy śledziły jej wyjazd i to, jak ten idiota, jej mąż, miotał się po pałacu i po Lwowie, wrzeszczał na służbę, aż wreszcie zamknął się w bibliotece i chlał na umór, zamiast jej szukać. Podobno był u Lipińskich i na Kurkowej, jednak żoneczka dobrze się przed nim ukryła. Ale to nawet lepiej. Głupi, nie zna jej i nie wie, gdzie się udała. Gdyby lepiej się nią zajmował, nie miałby problemu z domysleniem się, że pojechała do Niesłuchowa. A tak, niech sobie szuka. Prędko do niej nie dotrze. Jak dobrze pójdzie, zachla się albo strzeli sobie w łeb. Wtedy Anna zostanie sama. Będzie szukać pocieszenia i je znajdzie. O tak, pocieszyć Annę to będzie jak spełnienie marzeń, jak dar od losu.

– Rób tak dalej, hrabio Dukajski, a Anna będzie moja. Tylko moja – szeptały niecierpliwe usta.

Minęły dwa tygodnie od kiedy Anna przyjechała do Niesłuchowa. Nocami płakała w poduszkę, aż do zaśnięcia, a za dnia spacerowała po parku, jeździła konno i czytała. Pałac w Niesłuchowie wymagał remontu. Park był zapuszczony, a ogrodnik nie mógł sobie poradzić z ogromem pracy. Najbardziej jednak Annę zasmucił widok niemal pustej stajni. Stajenny ze wstydem opowiadał, jak jeden z wierzycieli zabrał prawie wszystkie konie. Zostawił tylko jedną klacz, która przedstawiała niewielką wartość, a także najstarszego ogiera, który dożywał tu swoich dni. Pałac wewnątrz również popadał z wolna w ruinę, jak to zwykle bywało z opustoszałymi domostwami. Wyglądał, jakby się pochylił i wstydliwie usiłował skryć pod ziemią. W każdym razie Anna zapamiętała go wspaniałym i kwitnącym życiem. Teraz ograniczona do minimum służba w ogóle nie wchodziła do niektórych pomieszczeń, gdzie królowały zaduch i pajęczyny. Niesłuchów, w porównaniu do Jabłonowa Dukajskich, prezentował żalospny widok. Anna zarządziła porządku, ale nie dało się nie zauważyć, że tapety wyblakły, zasłony wymagały wymiany, a niektóre sprzęty i dekoracje potrzebowały pilnych napraw.

Dzięki temu, że zajmowała się teraz domem, przynajmniej za dnia jej myśli nie wracały do Jabłonowa i mężczyzny, którego opuściła, żeby mógł być szczęśliwy. Mężczyzny, którego najpierw nienawidziła, żeby później przekonać się, że to on jest miłością jej życia. Gdyby ją kochał, pewnie by ją odnalazł. Gdzieś w duszy tliła się iskierka nadziei, że będzie jej szukał, ale kiedy rozpoczął się trzeci tydzień jej bytności w Niesłuchowie, straciła resztki wiary. Jej wspaniały mąż pewnie ułożył sobie życie z aktorką i nie przejął się specjalnie zniknięciem żony. Odcięła się od wszystkich i wszystkiego, więc nie mogła się nawet dowiedzieć, co się dzieje we Lwowie. Wolała nie pisać do Maryni czy Maurycego, żeby nie usłyszeć od nich, jak Michał świetnie sobie radzi sam. Może kiedyś, ale teraz nie potrzebowała współczucia. Musiała nazbierać w sobie dość siły, by żyć tak, jakby nic się nie wydarzyło. By udawać, że nie zależy jej na mężu, że jej nie rani jego obojętność. Z każdym dniem czuła się silniejsza. No i zaczynała się martwić, czy zaręczyny brata i jej najlepszej przyjaciółki doszły do skutku. Miała nadzieję, że tak. Że ustalili już datę ślubu.

W dniu, kiedy postanowiła napisać list do Maryni, po obiedzie przebrała się w strój do jazdy konnej i wyszła do stajni. Miała dosiąść klaczy, kiedy od strony drogi wiodącej do pałacu, obsadzonej starymi kasztanami, dobiegł ją odgłos kopyt. Przytrzymała konia za uzdę i wolno podeszła do wyjazdu. Koń wzbijał tumany pyłu na wysuszonej czerwcowym słońcem drodze i gnał na złamanie karku wprost na nią. O ile nie mogła dostrzec jeźdźca, o tyle poznała konia. Diabeł pędził w jej stronę, po czym gwałtownie przed nią zahamował, wzbijając fontannę żwiru spod kopyt, aż klacz, którą Anna trzymała, nerwowo szarpnęła uzdę. Hrabina czuła, jak jej serce wędruje do gardła, a żołądek ścisną się w supeł.

Dukajski zeskoczył z konia. Dyszał ciężko, a podkrążone oczy błyszczały mu jak w gorączce. Wyglądał źle. Gładkie zazwyczaj policzki porastał ciemny zarost. Zatoczył się, kiedy ruszył w jej stronę. Anna pomyślała, że schudł i wygląda niezdrowo, co rozczuliło ją i zmartwiło. Stała nieruchomo, kiedy podszedł, chwycił jej twarz i wyszeptał prosto w usta:

- Nigdy więcej, rozumiesz? Nigdy nie uciekaj.
- Michał, ja...

Nie dokończyła. Poczuła, jak Dukajski osuwa się na nią i krzyknęła na stajennego, by pomógł jej dźwignąć go i wspólnymi siłami doprowadzić do domu. Tam natychmiast ulokowała go w łóżku w gościnnej sypialni. Michał był rozpalony gorączką i najwidoczniej wycieńczony. Odór alkoholu upewnił ją w tym, że od kilku dni intensywnie pił. Po części dlatego nie protestował i poddawał się jej bez słowa. Nie miała czasu, żeby zastanowić się nad tym, co powiedział. Żeby zająć czymś drżące ręce. Zdjęła mu buty, pomogła ściągnąć zakurzony surdut i ułożyła męża na pościeli. Zajmowanie się nim sprawiało jej przyjemność. Kiedy go dotykała, czuła, jak wracają wszystkie te momenty, gdy ją całował, gdy był blisko, ale starała się odganiać od siebie te wspomnienia. Ciągłe bolały. Zarządziła podanie mu posiłku i koniecznie czegoś do picia, a Dukajski tylko patrzył na nią błyszczącymi oczyma, jednak kiedy chciała wyjść, żeby dać mu odpocząć, powiedział cicho:

- Nie.

Podeszła do łóżka. Nadal bała się usiąść obok Michała, więc poprawiła mu kolejny raz poduszki pod głową. Chwycił ją za rękę i pocałował wnętrze dłoni. Wreszcie usiadła i popatrzyła mu w oczy. Pieczołowicie budowany mur runął i uczucia zalały ją w jednej chwili, tamując oddech. Chciała się nim

zając, opiekować, dać mu wszystko, co miała. Tyle powinna mu powiedzieć, ale słowa, cisnąc się na usta, zamierały gdzieś w gardle, dławili ją i milkły, zanim je wypowiedziała. Tak bardzo za nim tęskniła.

– Nie idź – powiedział tylko i opadł na posłanie.

– Zostanę. – Poprawiła mu zmierzwione i wilgotne od potu włosy.

– Jesteś moja – mówił cicho, z trudem. – Szukałem cię. Wszędzie. Prawie oszalałem.

Anna czuła, jak łyzy palą ją pod powiekami, jak zaczynają się spod nich wymykać i płynąć po policzkach. Tak, była jego własnością. Nawet nie wiedział, jak bardzo. Teraz nawet gdyby chciał, nie umiałaby od niego odejść. Nie umiałaby go nienawidzić. Zamknęła oczy i czekała, aż gorąca fala uczuć ją obmyje i uspokoi.

– Zostań – powiedziawszy to, Dukajski otarł jej łyzy. Otworzyła oczy. Wciąż na nią patrzył. Pogłaskała jeszcze raz jego policzek. Ten butny i dumny mężczyzna nie chciał, by odchodziła. Ona, kobieta, która pragnęła dać mu tak wiele, choć tego nie potrzebował.

– Zostanę. Tylko tak mogę ci się odwdziaczyć za to, co dla mnie, to znaczy dla nas zrobiłeś – powiedziała cicho.

Dukajski zmarszczył brwi, a jego spojrzenie się zachmurzyło.

– Nie chcę wdzięczności. Jeśli tylko to cię przy mnie trzyma...

Anna położyła mu palec na ustach. Nie zamierzała dłużej kłamać i się ukrywać. Już dość tchórzliwego tajemienia uczuć. Dość szkód narobionych przez te wszystkie tajemnice i kłamstwa. Chciała to z siebie zrzucić, choćby nawet Michał miał ją wyśmiać. Chciała, żeby znał prawdę. Otarła oczy i pochyliła się nad nim.

– Kocham cię. I dlatego z tobą jestem. Kocham cię za to, że pomagasz, nie oczekując nic w zamian. Wszystko wiem o Kołakowskim i jego studiach, o wielu ludziach, którym pomogłeś. Kocham cię, mężu. – Nachyliła się i pocałowała go ostrożnie.

Nie odpowiedział, tylko patrzył na nią, a to spojrzenie paliło ją i przewiercało. Ale zniosła je. Teraz wiedział. Znał prawdę. Zrobi z nią, co zechce.

– Anno... – zaczął wreszcie, ale służąca przyniosła posiłek i przerwała mu.

Zanim zjadł, wzrosła gorączka spowodowana zapewne wycieńczeniem organizmu po długiej i uciążliwej jeździe. Oddychał z coraz większym trudem, a oczy raz po raz uciekały w głąb czaszki. Próbował coś mówić, ale Anna mu nie pozwoliła. Wmusiła w niego trochę jedzenia, napoiła go i siedziała przy nim, patrząc, jak śpi. Zmieniała mu zimne okłady i czekała. Kiedy gorączka spadła, zmierzchało już. Chciała wstać i wyjść, ale Michał uchylił powieki i szepnął kolejny raz:

– Zostań.

Bez słowa położyła się obok niego. Zaraz potem zasnął, a ona jeszcze długo tak trwała, wdychając jego zapach, dotykając jego twarzy i starając się go nie zbudzić.

Anna nie mogła spać. Wierciła się na łóżku, choć pewnie było dawno po północy. Miała za sobą długi i ciężki dzień. Kiedy Michał zasnął, wymknęła się z jego pokoju. Nadmiar wrażeń związany z przyjazdem męża i fakt, że wyznała mu miłość, choć on zupełnie na to nie zareagował, spowodowały, że daremnie próbowała zmusić się do snu. Gdyby ją kochał, powiedziałaby to dawno temu. On po prostu przyjechał tu po swoją własność, żonę, którą kupił drogo, zbyt drogo, więc powinna spełnić swoje zadanie. A skoro mógł mieć i żonę, i kochankę, to dlaczego miałby z tego zrezygnować. Smutek zalał ją ciepłą, lepką falą. Gdzieś w głębi domu odezwał się stary zegar, wybijając północ. Wiedziała, że nie zaśnie. Równie dobrze mogła poczytać. Wstała i poszła do biblioteki. Nie musiała szukać lampy, bo znała w tym domu każdy kąt, każdy mebel, a w bibliotece okna wpuszczały do środka blask księżycy w pełni. Podeszła do regału i ściągnęła kilka książek z zamiarem wybrania którejś u siebie w pokoju, ale kurz zakręcił jej w nosie, aż kichnęła.

– Na zdrowie. – W półmroku rozległ się głos, którego Anna nie pomyliłaby z żadnym innym. Podskoczyła przestraszona, ale i podekscytowana.

Michał siedział w fotelu na wprost okna, po drugiej stronie biblioteki. W ciemności mogła dostrzec jedynie zarys jego sylwetki i jasną plamę koszuli.

– Co tu robisz? – Przycisnęła do siebie książki, starając się uspokoić rozszalałe serce. Nie

spodziewała się spotkania z kimkolwiek, więc miała na sobie jedynie koszulę nocną. Choć on zapewne widział równie mało, co ona, to czuła się niemal naga. Jak zawsze, kiedy na nią patrzył, jej serce tłukło się w nerwowym tańcu.

Wstał i podszedł wolno do Anny. Cofnęła się o krok. Stanie tak blisko niego było jak igranie z ogniem. Nie chciała zrobić niczego nierozsądnego. Michał był od niej wyższy o głowę, a miała wrażenie, jakby zajmował całą przestrzeń aż po sufit.

– Nie mogłem spać, wiedząc, że moja piękna żona jest na wyciągnięcie ręki.

Dotknął jej policzka i odsunął włosy z czoła. Oczy mu błyszczały w ciemności jak dwa węgle. Patrzyła w niego zahipnotyzowana. Już nie obchodziło jej, ile kobiet było w jego życiu. Teraz jego oczy były skierowane tylko na nią. Każdy kawałek jej ciała dopominał się jego dotyku.

– Nie jestem... – zaczęła, ale nie dał jej dokończyć. Położył kciuk na jej ustach.

– Czy ty musisz tyle mówić? – powiedział i pocałował ją.

Przez chwilę ścisnęła książki, które wreszcie upadły na dywan. Wtedy objął ją, a ona wtuliła się w niego stęskniona. Przesunął dłońmi w dół jej pleców, na pośladki, które ścisnął lekko. Jęknęła, kiedy znajome gorąco rozlało się od brzucha po koniuszki palców. Całował jej szyję. Dłońmi przesunęła po jego silnych ramionach, które uwielbiała. Potem wsunęła je pod koszulę i dotknęła twardych mięśni klatki piersiowej.

– Igrasz z ogniem – szepnął prosto do jej ucha, aż poczuła przyjemny dreszcz.

– Może chcę spłonąć. – Popatrzyła mu w oczy.

– Jak sobie życzysz – odpowiedział i uniósł ją. – Gdzie twoja sypialnia?

– Na piętrze, ale jesteś słaby... Postaw mnie, ja...

– Mówiłem, że za dużo gadasz – przerwał jej i ruszył w kierunku drzwi. Stawiał ostrożne kroki, niosąc ją po schodach. Przystanął na podeście, kiedy wtuliła nos w jego szyję i poszukała ustami kantu szczęki.

– Chcesz, żebyśmy spadli, złośnico?

Pokręciła głową i już grzecznie pozwoliła zanieść się do sypialni. Zanim się położyła, rozpięła koszulę, którą nerwowo szarpał. Zsunęła się z jej szczupłego ciała, a Michałowi zabłyśły oczy. Już widział ją nagą, ale dziś była trzeźwa, a mimo to chciała z nim być. Dziękował Bogu za światło księżyca, które sprawiło, że jej skóra lśniła. Gruby warkocz spływał na niewielkie piersi. Tym razem Dukajski nie miał zamiaru się powstrzymać. Nigdy nie można było być pewnym, co tej kobiecie znowu przyjdzie do głowy.

– Jesteś taka... piękna – wydusił z siebie i objął ją. Czuł, jak drży, gdy zdejmowała mu koszulę i rozpinała spodnie.

Tak jak wtedy, we Lwowie, całował każdy centymetr jej ciała, badał każdy zakamarek i tulił, kiedy doprowadzona do rozkoszy, szukała schronienia w jego ramionach. Jego cudowna mała złośnica musiała być gotowa, zanim uczyni z niej kobietę. Wreszcie zniecierpliwiony obrócił ją na plecy i rozsunął jej uda. Patrzyła na niego, widział jej przestraszone oczy. A może to nie strach? Nie chciał, żeby się bała. Przykrył ją sobą i szepnął:

– Powiedz słowo, a przestanę.

Nie odpowiedziała, tylko znalazła jego usta i pocałowała go. Była tak podniecona, że wślizgnął się w nią z zadziwiającą łatwością. Czuł, jak się szarpnęła pod nim, instynktownie usiłując uciec. Okrzyk stłumił pocałunkiem. Patrzyli sobie w oczy. Trwał w bezruchu, wiedząc, że jeśli choćby drgnie, skończy. Inna rzecz, że nie mógł sobie pozwolić na posiadanie dziecka. Szaleństwo, które miał we krwi, nie mogło być przekazane dalej, a ona nie mogła się o tym dowiedzieć. Kochała go. Nie mógł ukarać jej dzieckiem, które zniszczy jej życie. W końcu to ona poruszyła się pod nim. Nie mógł dłużej czekać. Wydał z siebie cichy okrzyk i zdał sobie sprawę, że właśnie diabli wzięli jego mocne postanowienie, by uważać. Wściekły przekręcił się na plecy. Anna przyłgnęła do niego.

– Czy zrobiłam coś nie tak? – wyszeptwała w jego szyję.

Popatrzył na nią i pocałował jej słodkie usta. Ze zdziwieniem zauważył, że jest gotowy znowu się z nią kochać. Nie miał najmniejszego zamiaru przestawać, póki się nią nie nasyci, póki nie przestanie jej tak mocno chcieć. Powiedziała, że go kocha, ale kto wie, czy po tej nocy znowu nie zmieni zdania.

– Ty robisz wszystko, jak trzeba, maleńka – odpowiedział i posadził ją na sobie. Zareagowała cichym jęknięciem i wygięła się w łuk. Wystarczyło objąć jej pośladki dłońmi i pokazać, co ma robić. Uczyła się chętnie i szybko. Zbyt szybko, bo kiedy opadła na niego, po kilku minutach zsunęła się niżej i jej ciepłe usta zaczęły doprowadzać go do szału.

Anna poczekała, aż Michał zaśnie i wymknęła się z łóżka. Między udami wciąż czuła pulsowanie. Kochali się kilka razy tej nocy, a nad ranem, kiedy pierwsze promienie słońca zajrzały do sypialni, próbowała się wymknąć z ramion męża, lecz jak tylko się poruszyła, mocno ją objął. Nie miała szans na ucieczkę. Teraz wreszcie spał. Wyglądał dużo lepiej niż dzień wcześniej, kiedy wpadł na podwórze z szaleństwem w oczach. Przynajmniej zniknęły sińce pod oczami, a cera nabrała zdrowego koloru. Widać było jednak, że wychudł. Patrząc na jego nagie ramiona, poczuła znowu ochotę, żeby się w nie wtulić. Zła na siebie za ten pomysł i nieco obolała, wciągnęła na siebie szlafrok i chwyciwszy pierwszą lepszą sukienkę, wymknęła się, żeby zająć się domem.

Michał zastał ją w jadalni, gdzie wydawała nielicznej służbie nerwowe polecenia w związku ze śniadaniem, które stało na stole. Zauważył już wcześniej, że to miejsce wymaga czasu i pieniędzy, by lśniło dawnym blaskiem. Pałac w Jabłonowie był z pewnością większy i wygodniejszy, dlatego początkowo nie miał zamiaru topić tu pieniędzy. Kto wie, może nawet sprzedałby to miejsce z zyskiem. Teraz jednak czuł, że ze względu na wydarzenia ostatniej nocy nie wypuści tego majątku z rąk. Zrobił się dziwnie sentymentalny. Ale stać go było na sentymenty.

Anna na jego widok uroczo się zaróżowiła. Nerwowym gestem wysłała służącą do kuchni, po czym on się przywitał. Nie mógł się oprzeć, kiedy stała przed nim niepewna, zawstydzona i tryskająca młodością. Wystarczyło zrobić kilka kroków i pocałować ją, by zadziwiająco chętnie odwzajemniła pocałunek. Miał nieodparte wrażenie, że gdyby nie stali w jadalni, z rozkoszą oddałaby mu się nawet teraz. Coraz bardziej podobała mu się ta uległa wersja Anny. Przerwało im wejście dziewczyny, która niosła wazę z zupą.

– Jak się czuje moja piękna żona? – zapytał, usiadłszy za stołem obok Anny.

– Bardzo dobrze – odrzekła, choć nadal nie patrzyła mu w oczy.

Mogłoby to być urocze, gdyby nie fakt, że po tej nocy liczył, że jego żona będzie wykazywać nieco więcej entuzjazmu na jego widok. Owszem, powiedziała wcześniej, że go kocha, ale teraz wyglądała, jakby tego żałowała. Jej ciało przemawiało w jej imieniu, a ona sama jakby tego nie dostrzegała. Uprzedzająco miła i jednocześnie bardzo oficjalna, prowadziła niezobowiązującą rozmowę. Znowu w coś z nim grała, ale on miał dość tych gier. Znała całą prawdę o nim i oczekiwał czegoś więcej niż miłej towarzyski życia. Chciał prawdziwej kobiety, z którą się ożenił, która ujęła go swoją nieustępliwością i twardością charakteru.

Po śniadaniu, w czasie którego rozmawiali o pogodzie i tym podobnych głupotach, podziękowała i chciała wyjść, co Michała rozeźliło już na dobre. Chwycił ją za rękę i zaciągnął do biblioteki, głównie dlatego, że ta była blisko. Zatrzasnął drzwi, aż Anna podskoczyła.

– Co ty wyrabiasz? – Wyszarpnęła rękę i wreszcie odezwała się jak kobieta, którą znał.

– Co ty wyrabiasz? Myślałem, że w nocy wybiłem ci z głowy te wszystkie głupoty, że udowodniłem ci, że jesteś moja. A ty zachowujesz się, jakby nigdy nic, jak byśmy byli obcymi ludźmi. Wzdychasz, czerwienisz się i opowiadasz mi o słonku, kwiatkach i biedronkach, jakbyś pół nocy nie spędziła ze mną na namiętnych zabawach. – Miał ochotę ją udusić. Dyszał ciężko, próbując na nią nie krzyknąć.

Oczy jej błyszczały. Widział, jak szykuje się do ataku. Nareszcie. Uwielbiał ją taką. Miał nadzieję, że nikt tu nie wejdzie, kiedy już dopadnie ją na biurku stojącym za jej plecami.

– A nie jesteśmy obcymi ludźmi? Uważasz, że jedna noc coś zmienia? Traktujesz mnie jak rzecz, a ja mam się wic u twoich stóp? Myślisz, że zapomniałam o tej kobiecie?

Michał otworzył szeroko oczy ze zdziwienia.

– Czyś ty zwariowała? Uważasz, że przyjechałbym tu i kochał się z tobą, gdyby w moim życiu była inna kobieta? Za kogo ty mnie masz? – Wszystkiego się po niej spodziewał, ale nie tego, że naskoczy na niego, oskarżając o zdrady. Myślał, że wyjaśnili to sobie miesiąc temu we Lwowie.

– Za męzczyznę, który bierze to, czego chce. Nie zaprzeczyłeś, że się z nią wtedy spotkałeś.

Wyjechałam, żebyś był z nią szczęśliwy, żeby ci nie przeszkadzać. – Przez chwilę miał wrażenie, że widzi na jej twarzy ból.

Przeczesał dłonią włosy. Co ona wygadywała? Musiał ją uświadomić, że nie ma nikogo poza nią. Odetchnął głęboko, żeby na nią nie nawrzeszczyć. Co za baba!

– Posłuchaj mnie uważnie. Nie ma innej kobiety. Nie było od czasu, gdy cię zobaczyłem wtedy w teatrze. Nie ma nikogo i nie będzie – powiedział dobitnie. – Rozumiesz?

– A ta aktorka? – Patrzyła na niego podejrzliwie.

– Na litość boską, Anno! Przecież ci tłumaczyłem wtedy we Lwowie, że chciała się ze mną spotkać, żebym zobaczył jej występ, a ja zrobiłem to tylko po to, żeby zakończyć tę znajomość definitywnie. Myślałem, że w nocy wybiłem ci te głupoty z głowy. Myślałem, że coś się zmieniło, skoro stwierdziłaś nie dalej jak wczoraj, że mnie kochasz, a zaraz potem zaciągnęłaś mnie do swojej sypialni.

Spurpurowiała i otworzyła usta, ale nic nie mówiła przez kilka sekund. Wyglądała na wstrząśniętą. Dokładnie taki miał zamiar – sprowokować ją. Wreszcie, zaciskając dłonie, wydusiła z siebie:

– Jesteś ohydny... Brak mi słów.

Zrobił krok w jej stronę, uśmiechnięty i dumny z siebie. Cofnęła się, ale trafiła na biurko.

– Kiedy tak się wściekasz, najbardziej mnie podniecasz – powiedział cicho, nachylając się nad nią. Przycisnął ją biodrami do mebla.

– Zostaw mnie – wysyczała przez zaciśnięte zęby i położyła mu ręce na piersiach.

– Bo co mi zrobisz? – szepnął jej do ucha.

Chciała go odepchnąć, ale nie miała szans, a może jednak nie chciała. Czowała jego zapach, jego usta, które wędrowały po jej szyi, wreszcie czowała jego podniecenie, którego dowód wbijał się w jej brzuch. Nie protestowała, kiedy posadził ją na blacie i uniósł sukienkę ani kiedy w nią wszedł. Objęła go nogami. Tłumił jej jęki pocałunkami i sam krzyczał w jej usta.

– Taka właśnie masz być – wydyszał w jej włosy, kiedy skończyli. – Moja maleńka, moja żona.

Oparła czoło o jego piersi i oddychała ciężko. Pozwolił jej odpocząć, choć nogi mu drżały i sam ledwie stał.

– Jesteś nienormalny – rzuciła, kiedy pomógł jej zejść z biurka i poprawić suknię. Wciąż czuła, jak trzęsą się jej nogi i szczerze powiedziawszy, bardziej była zła na siebie niż na niego, że pozwoliła na coś takiego. Nawet się nie opierała.

Patrzył teraz na nią z tym swoim kpiącym uśmiezkiem i miał rację, że tak patrzył. Zachowywała się przy nim jak ladacznica.

– Dlaczego tak sądzisz, najdroższa? Ja tylko kocham się z moją żoną, która mnie szalenie podnieca. – Pochylił się nad nią i ją pocałował. Odepchnęła go.

– Co gdyby ktoś tu wszedł? – Musiała mu uświadomić, że nie są sami w Niesłuchowie. Choć służby było niewiele, to wciąż ktoś mógł ich nakryć.

– Przesadzasz, moja droga. Jesteś moją żoną, nie zapominaj o tym. Ktokolwiek by tu wszedł, zobaczyłby męża i żonę, czyli nic złego.

Pokręciła głową z niedowierzaniem i przyjrzała mu się uważnie. Może znowu miał gorączkę. Z pewnością nie myślał trzeźwo.

– To się nie może więcej powtórzyć. Nie tak, nie tu, nie w środku dnia – mówiła cicho, choć przecież nikt nie mógł ich usłyszeć.

– Ależ dlaczego? Moja droga, zapewniam cię, że to się powtórzy jeszcze nie raz. Kto wie, może nawet jeszcze dziś.

Otworzyła szeroko usta z niedowierzania i zamarła na moment. On naprawdę nie czuł się najlepiej.

– Michał, tak nie można, ktoś zobaczy, ja tak nie mogę. To nie wypada – wydusiła z siebie, cała purpurowa z zażenowania.

Michał zaśmiał się.

– Więc to cię boli? Że to nie wypada, bo ktoś pomyśli, że zachowujesz się nieobyczajnie?

Zaprzeczyła z ogniem w oczach, ale zaraz dodała z rezygnacją:

– Nie wiem. Może.

Michał ujął jej twarz w dłonie.

– Jestem twoim mężem i jeśli kiedykolwiek będziesz miała ochotę się ze mną kochać, możesz to zrobić. I nikt, ale to nikt nie ma prawa powiedzieć, że robisz coś złego, póki obojgu nam sprawia to przyjemność. Zrozumiano?

– Nawet jeśli to byłoby w teatrze? – Chyba nie byłby tak szalony. Choć na samą myśl o zaciemnionej łoży zrobiło jej się ciepło między nogami. Przez niego robiła się wyuzdana.

Michał przewrócił oczami.

– Nawet w teatrze.

– Ciekawe, jak byś to zrobił? – Uśmiechnęła się przekornie.

– Anno, wierz mi, na wszystko znajdzie się sposób, jeśli wystarczająco mocno chcesz. Udowodnię ci to, kiedy tylko znajdziemy się w teatrze. – Cały czas trzymał jej twarz w dłoniach.

– Ale ja tylko tak... – powiedziała przerażona, że on spełni swoją obietnicę.

Znowu się uśmiechnął i pocałował ją.

– Więc uważaj, co przy mnie mówisz i czego pragniesz. Bo jestem gotowy spełnić każdą twoją zachciankę.

Anna dostrzegła w tym swoją szansę. Popatrzyła na niego w skupieniu, po czym rzuciła:

– Wyremontuj Niesłuchów.

Michał wolno pokręcił głową.

– Nie takiej odpowiedzi się spodziewałem.

– A jakiej?

– Że ty też spełnisz każdą moją zachciankę.

Zastanowiła się chwilę. Wziąwszy pod uwagę fakt, że większość jego zachcianek sprowadzała się do tego, co przed chwilą robili i była tak samo przyjemna dla niej, jak i dla niego, rzuciła bez wahania:

– Jeśli wyremontujesz Niesłuchów.

Kolejny błysk w oku.

– Wyremontuję. Ale pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Przestaniesz udawać, że jesteś taka porządna i będziesz się ze mną kochać, kiedy cię najdzie ochota.

– To dwa warunki.

– Kobieto, przestań tyle gadać, bo mnie prowokujesz – powiedziawszy to, zamknął jej usta pocałunkiem.

Hrabia Dukajski zawsze dotrzymywał danego słowa. Dlatego nie tylko ostatnie trzy noce spędził pracowicie, zaspokajając żądze żony, ale też starał się, jak mógł za dnia. Anna, jadąc powozem do Jabłonowa, gdzie zgodziła się wrócić na czas remontu Niesłuchowa, wciąż wspominała, jak jej mąż poszedł z nią do stajni, żeby z niedowierzaniem stwierdzić, że poza Diabłem nie stoi tam żaden nadający się do jazdy koń. Wepchnął ją zniecierliwie do boksu, odwrócił tyłem i zadarł spódnicę. Ze zgrozą stwierdziła, że szalenie spodobało jej się takie spełnianie zachcianek. Kręciła się teraz, trącąc siedzącego obok Michała. Miał zamknięte oczy, ale wiedziała, że udaje i wcale nie śpi. Przecież mówił, że może spełnić każdą jej zachciankę. Pora to sprawdzić. Pochyliła się i szepnęła mu do ucha:

– Czy spełnianie moich, to znaczy twoich zachcianek obejmuje też powóz?

Zaśmiał się, ale nie otworzył oczu.

– Sądzę, że powinnaś to sprawdzić.

– Jak?

– Wymyśl coś.

– Michale, proszę. Ja tak nie umiem – powiedziała z pretensją.

Otworzył oczy i uśmiechnął się z satysfakcją.

– Moja niewinna żona chce się kochać i nie wie, jak sprawdzić, czy mąż ma na to ochotę – mówiąc to, chwycił jej dłoń i położył ją sobie w okolicach zapięcia spodni.

– A więc chcesz – sapnęła Anna z satysfakcją i wzięła się za rozpinanie ubrania, żeby po chwili

siedzieć już na kolanach męża.

Po przyjeździe do Jabłonowa Annę zaskoczyło powitanie, jakie zgotowała im ochmistrzyni Małgorzata. Kobieta rozpląkała się i nie można jej było uspokoić. Zniecierpliwiony Michał krzyknął na nią, co wywołało nową falę łez. Dopiero kiedy Anna zabrała ją do kuchni i kazała zrobić dobrej herbaty, ochmistrzyni zaczęła opowiadać, przerywając co jakiś czas łkaniem:

– Myśmy się tak martwili o pana hrabiego. I o panią też, ale o niego najwięcej, bo pani to sobie sama poradzi. Ale hrabia bez pani... – Tu nastąpił przerywnik w postaci zawodzenia. – On biedaczek nie mógł znaleźć sobie miejsca. Wrócił z Lwowa, zatrzasnął się w swoim apartamencie, wszystko rozwalął i krzyczał. – Małgorzata zaniósł się płaczem, a kiedy się nieco uspokoiła, kontynuowała: – Potem już tylko pił. Nawet jeść nie chciał. I wreszcie któregoś dnia wypadł stąd jak burza, kazał siodłać Diabła i popędził nie wiadomo gdzie. A myśmy tu od zmysłów odchodzili. Pan Kołakowski zaczął go szukać, ale na próżno.

Anna знаła tę część historii od Michała. Nikt nie zdradził mu jej miejsca pobytu. Sam postanowił pojechać do Niesłuchowa, bo przyszło mu do głowy, że tylko tam jeszcze nie był.

– On jest tak za panią, że świata nie widzi. Niech go pani nie zostawia więcej. Bo on nam się zmarnuje. Zapije i umrze ze zgryzoty – szlochała Małgorzata.

Anna uspokoiła ją i zapewniła, że nigdzie się bez męża nie wybierze, że też się o niego martwiła i teraz będzie go doglądać na każdym kroku. Dopiero wtedy Małgorzata ochłonęła na tyle, by zająć się przygotowaniem kolacji. Dukajska zaś udała się do swojego apartamentu przy wtórze trajkotania szczęśliwej Mani, która w szczegółach opowiedziała jej jeszcze raz, jak Michał szalał, gdy jej nie było. Dopiero kiedy Anna zanurzyła się w przygotowaną dla niej kąpiel, mogła zamknąć oczy i w spokoju zastanowić się nad zachowaniem męża. Dlaczego szalał zamknięty w swoich pokojach? Dlaczego pił i jej tak gorączkowo szukał? Pragnął odzyskać swoją własność, bo żona, która ucieka od męża, nie przysparza mu prestiżu. To właśnie było powodem jego wściekłości. No i nie ma co się oszukiwać. Zaspokajała jego potrzeby jako mężczyzny, zwłaszcza teraz, kiedy wiedział, że go kocha. Gdyby kierowało nim coś więcej, powiedziała by jej o tym. Nie były to najprzyjemniejsze wnioski, ale musiała stawić czoła faktom i albo przyjąć Michała z dobrodziejstwem inwentarza, albo uciec. Tyle że tym razem nie miała gdzie i przede wszystkim już nie chciała. Jeśli ich małżeństwo miało być wyłącznie relacją fizyczną, to trudno. Przynajmniej na razie jej nie zdradzał. Co będzie dalej? Czas pokaże.

Dalsze rozważania przerwało pojawienie się Michała. Odruchowo zasłoniła ciało, rozchlapując wokół wodę, choć przecież i tak siedziała po pachy w pianie. Musiał dostać się tu przejściem pomiędzy sypialniami. Miał na sobie ciemny szlafrok, którego kołnierz moczyły krople wody spływające z włosów. Też przygotowano mu kąpiel, ale widocznie nie spędził w niej zbyt wiele czasu.

– Co ty tu robisz? – ofuknęła go. – Mogła tu być Mania.

– No i? – Nie wyglądał na specjalnie przejętego, a kiedy nie odpowiedziała, dodał: – Chyba nie myślałaś, że po powrocie do domu będziemy spać osobno.

– Jakoś do tej pory ci to nie przeszkadzało. – Przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się złośliwie.

– Przeszkadzało – powiedział tylko, zaplótł ręce na piersiach i patrzył na nią wyczekująco.

Zaskoczył ją tym, ale szybko sobie wytłumaczyła, że przecież chciał ją zmusić, żeby sama do niego przyszła. I osiągnął swój cel. Niestety.

– Wyjdź, muszę się wytrzeć i ubrać.

– Wedle życzenia, pani hrabino. – Wziął ręcznik z wieszaka i podszedł do wanny.

– Ty chyba nie chcesz...

– I owszem. Dobrze ci radzę, żebyś nie zwlekała, maleńka, z wyjściem z kąpieli, bo moja cierpliwość jest na wyczerpaniu. – Wbił w nią stalowe źrenice. Od tego spojrzenia zrobiło jej się gorąco, choć woda ostygła. Nie odwracając wzroku, wstała i pozwoliła mu owinać się ręcznikiem. Wyszła z wanny, przytrzymując się wyciągniętej dłoni męża. Wycierał ją kolistymi ruchami, patrząc jej w oczy. Kiedy zawinęła włosy w mniejszy ręcznik, widocznie uznał, że jest sucha, bo puścił brzegi materiału, który miękko opadł na podłogę. Stała przed nim zupełnie naga i bezwstydnie prowokowała go spojrzeniem. Nie trwało to długo. Chwycił ją na ręce i zaniósł do łóżka. Zanim zdążył położyć się obok niej, przypomniała mu o zamknięciu drzwi. Przewrócił oczami.

– Anno, jesteśmy małżeństwem. Nikt nie ośmieli się tu wejść. Poza tym dla pewności przekręciłem kluczyk, kiedy tu przyszedłem. Ta twoja Mania łązi wszędzie, a nie chciałbym, żeby tu wpadła, kiedy będę się kochał z własną żoną – mówiąc to, zrzucił szlafrok, pod którym był zupełnie nagi i wślizgnął się pod pościel obok niej.

Następnego dnia, zaraz po śniadaniu, Anna poprosiła Kołakowskiego, żeby poszedł z nią do biblioteki. Oczywiście wszystko wcześniej uzgodniła z Michałem, żeby nie robić kłopotu biednemu zarządcy, który miał zakaz zbliżania się do hrabiny. Kołakowski stał napięty jak struna, póki Anna nie wskazała mu fotela. Przysiadł na nim, ale wyglądał, jakby za chwilę miał się poderwać i uciekać.

– Chciałabym panu zlecić delikatną misję – zaczęła ostrożnie, zasiadłszy uprzednio za biurkiem.

– Hrabina wie, że ja dla niej... – Kołakowski zamilkł, sam przestraszony tym, co powiedział.

Anna uśmiechnęła się do niego uspokajająco. Lubiła tego człowieka, ale kochała tylko jednego mężczyznę. Wyszła zza biurka, żeby zmniejszyć dystans, i usiadła na drugim fotelu stojącym obok.

– Proszę się nie denerwować. – Położyła dłoń na chłodnej dłoni Kołakowskiego. Mężczyzna drgnął, ale nie zabrał ręki. – Chodzi o to, że chcę panu powierzyć misję dopilnowania remontu pałacyku w Niesłuchowie, w którym się wychowałam. Ma pan sporo wprawy po tym, jak doprowadziliście z Michałem do świetności ten pałac i jego obejście. Oczywiście Niesłuchów nie jest ani tak duży, ani nie musi być aż tak reprezentacyjny, ale potrzebny jest tam remont, wymiana sprzętów, tapet i odświeżenie całego budynku.

Kołakowski słuchał w skupieniu i potakiwał.

– Naturalnie w kwestiach dekoracji chciałabym mieć ostatnie słowo, natomiast nie mam pojęcia o rzeczach technicznych. Zapewne trzeba tam zamontować nowe instalacje, naprawić dach. Kiedy najpilniejsze rzeczy zostaną zrobione, zajmę się wystrojem.

– Oczywiście, pani hrabino. Ustalę z hrabią wysokość budżetu, jakim dysponujemy...

– Nie ma takiej potrzeby. Mój mąż dał nam wolną rękę, jeśli chodzi o wydatki. Oczywiście nie będziemy szaleć, ale nie musimy mieć dylematów, czy robić coś dobrze, czy też tanio – weszła mu w słowo. – Poza tym proszę przestać mnie nazywać hrabiną. To brzmi tak... Dostojnie. Jestem nowoczesną kobietą. Proszę mówić mi po imieniu.

Kołakowski spąsował.

– Ależ to nie wypada, a pan hrabia...

– Pan hrabia, pan hrabia. – Anna pokręciła głową z niedowierzaniem. – Że też wy wszyscy przed nim trzęsiecie portkami. Owszem, pokrzyczy czasem trochę, ale w gruncie rzeczy to dobry człowiek i nikogo by nie skrzywdził. Ale skoro pan się aż tak obawia mojego męża, proszę mnie przy nim tytułować hrabiną, a kiedy jesteśmy sami, zwracać się do mnie po imieniu.

– Na to mogę przystać, pani Anno – odpowiedział Kołakowski nieco bardziej odprężony. – Ale proszę do mnie również mówić po imieniu.

– Umowa stoi, Krzysztofie – odpowiedziała z uśmiechem i wyciągnęła do niego rękę, którą skwapliwie uściśnął, a potem podniósł do ust i niemal z nabożną czcią ucałował.

– Jest pani, Anno, kobietą, której mogą hrabiemu zazdrościć wszyscy mężczyźni – powiedział, wciąż trzymając jej dłoń.

– Mój mąż jest odmiennego zdania. – Anna zdała sobie sprawę, że chciałaby, żeby Michał tak ją traktował. Do tej pory ich małżeństwo pełne było walk i bitew. Kiedy skapitulowała, on poza czerpaniem z tego całymi garściami w łóżku, jakoś specjalnie nie docenił faktu, że wyznała mu miłość. Można by rzec, że zaspokajała go jako mężczyznę, co leżało przecież w jej obowiązkach. Nigdy jednak nie usłyszała, że jest wyjątkowa, że inni mogą mu zazdrościć takiej żony jak ona. A to, że czasem mówił, że jest piękna i tym podobne dyrdymały, nie oznaczało nic więcej ponad to, że go pociągała. I bez tego zorientowała się szybko, że pasują do siebie fizycznie.

– Gdybym miał taką żonę, nosiłbym ją na rękach i spełniał jej wszystkie zachcianki – zapewnił ją żarliwie Kołakowski, co przyjęła ze smutnym uśmiechem. – Proszę się nie smucić, Anno. Hrabia będzie kiedyś żałował, że pani nie docenia. – Po tych słowach Kołakowski dotknął dłoni Dukajskiej i przesunął po niej ostrożnie. Kobieta wstrzymała oddech, zaskoczona uczuciami, które zobaczyła w oczach Krzysztofa. Zaraz jednak cofnął rękę i zerwał się z fotela zmieszany. – Proszę wybaczyć. Nie

mogłem się powstrzymać.

Owszem, miła była świadomość, że ma w osobie zarządcy adoratora, ale jednocześnie była tak zaskoczona, że nie wiedziała, co powiedzieć.

– Nie powinienem był, ale serce się kraje, kiedy patrzę, jak się pani dręczy, Anno. Proszę o tym zapomnieć. Hrabia by mnie zabił.

– Siadaj, Krzysztofie – wydusiła wreszcie. – Zapomnijmy o tym. Ja kocham mojego męża i to się nie zmieni, nawet jeśli on nie odwzajemnia moich uczuć.

Kołąkowski otworzył szeroko oczy i pokręcił głową. Z ociąganiem usiadł z powrotem w fotelu.

– Ależ Anno! Hrabia za panią świata nie widzi. Kiedy pani zniknęła, o mało nie zwariował. Wpadł do pałacu jak szalony, myśleliśmy, że coś się stało. Może i nie umie okazywać uczuć, ale na pewno nie można nazwać obojętnością tego, co nim kieruje.

– Trudno mi uwierzyć w to, co mówisz. Ale nie rozmawiajmy już o tym – powiedziała wbrew sobie, bo przecież od dawna nie zależało jej na niczym tak bardzo, jak na tym, żeby Michał ją pokochał. Nie wiedzieć czemu, wszyscy przekonywali ją, że tak jest. Ale mówili to samo nawet wtedy, gdy Anna nie mogła go znieść i gdy nieustannie się kłócili. Teraz przynajmniej potrafili ze sobą rozmawiać, a to już było coś. Choć wciąż najczęściej rozmawiali w łóżku, bo Michał całymi dniami pracował w swoim gabinecie. – Teraz mamy pilniejsze sprawy na głowie. Nieprawdaż? – zakończyła definitywnie temat.

– W takim razie kiedy zaczynamy? – zapytał Kołąkowski rzeczowo.

Anna zaśmiała się perliście.

– Podoba mi się twój entuzjazm. Jak tylko zatrudnisz odpowiednich fachowców, proszę, daj mi znać.

Kiedy zakończyła spotkanie z administratorem, dostarczono jej list od Maryni Dzieduszyckiej. Przyjaciółka opowiadała w szczegółach wydarzenia ostatnich tygodni. Maurycy, brat Anny, został zaproszony razem z ojcem przez rodziców Maryni na uroczysty obiad, po którym doszło do kluczowej rozmowy. Wuj Dzieduszycki, idąc za radą Michała, zasugerował Maurycemu, że może rozpocząć starania o rękę jego córki. Wcześniej nie chciał o tym słyszeć, ponieważ wydawało mu się, że bogaty, choć nieutytułowany przedsiębiorca, Adam Małaszewicz, będzie lepszym zięciem. Michał, na prośbę Anny, przekazał Dzieduszyckiemu kompromitujące Małaszewicza materiały i wytłumaczył wujowi, że lepszy biedny zięć niż oszust. Marynia rozpisywała się o tym, jak po rozmowie Maurycego z jej ojcem łzom radości i szczęścia nie było końca. Część tych łez musiała paść na kartkę, na której pisała list, bo w kilku miejscach widniały rozmyte ślady spadających kropli. Znając Maurycego, i on płakał ze wzruszenia. Natomiast papa mógł się tylko cieszyć, że jego kolejne dziecko „zrobi” dobrą partię. Pozostał już tylko Ksawery, najstarszy z rodzeństwa Lipińskich.

Dalej Marynia z oburzeniem donosiła, że Małaszewicz zniknął z miasta, co wywołało niemały skandal. Podobno zabrał ze sobą kosztowne wyposażenie swojej siedziby, nie bez przesady nazywanej Małym Wersalem, i ślad po nim zaginął. Szukali go wierzyciele, wspólnicy w interesach oraz kilka panien, którym ponoć obiecywał małżeństwo. Anna, odłożywszy list, wróciła myślami do swojego debiutu na lwowskich salonach. Teraz patrzyła z dystansu na to, co się wtedy wydarzyło, i wciąż nie mogła uwierzyć, jak to się stało, że nie dopuszczała swoich uczuć do głosu, że wołała upierać się przy nienawiści, podczas gdy od początku na widok Michała miała ochotę oddać mu całą siebie. Czas niczego nie zmieniał, tylko ukazywał rzeczy takimi, jakimi były w rzeczywistości. Jak kiedyś spojrzy na swoje życie, skoro oddała je w ręce człowieka, którego pokochała bez wzajemności? Żeby znaleźć odpowiedź na to pytanie, będzie musiała cierpliwie poczekać.

ROZDZIAŁ II

Pożar

Wściekle oczy śledziły ich z ukrycia, kiedy myśleli, że po przyjeździe do Jabłonowa nikt ich nie widział. Zmierzchało już, ale oczy dostrzegły jego, jak wysiada i podaje jej dłoń. Wpadła w jego ramiona, a potem całowali się na schodach i w drodze do sypialni, skąd przez pół nocy dochodziły ich miłosne jęki, aż nie można było spać. Inna rzecz, że trudno spać, podsłuchując w sąsiednim pokoju.

Plan zemsty wciąż nie był gotowy. Ale miara się przebrała, kiedy jakiś miesiąc później, przechodząc przez ogród, oczy zobaczyły, jak tych dwoje siedzi pod drzewem nad sadzawką. Nawet tam nie potrafili się powstrzymać, byli na widoku. Ich zaczerwienione, zniekształcone namiętnością twarze, jej cudownie potargane włosy, jego dłonie na jej nagich udach. Jej ciche okrzyki, które on tłumił ustami. To wymagało natychmiastowego działania. Nie można było na to dłużej patrzeć. On musi ponieść karę, a i ona nie może być bezkarna, gdyż właśnie dla tego prostytutka odrzuciła prawdziwe przywiązanie i miłość. To musi się stać dziś!

Anna spacerowała po ogrodzie, kiedy znalazł ją Michał. Chwilę rozmawiali, ale daleko nie uszli. W powietrzu unosił się duszny zapach kwitnącego ogrodu nagrzanego lipcowym słońcem. Roje pszczoł pracowicie uwijały się wśród krzewów i kwiatów, a promienie słoneczne odnajdywały każdą wolną przestrzeń pomiędzy gałęziami drzew i ślizgały się po trawnikach i klombach. Mąż przycisnął żonę do pnia dębu stojącego za szpalerem grabów okalających aleję, będącą osią ogrodu. Anna uległa mu jak zawsze, choć wzbraniała się już tylko z zasady. Kilka minut później siedziała na kolanach Michała i powtarzała jego imię. Unosząc się i opadając, dyszała ciężko z podniecenia.

– Anulka... – Michał patrzył na przymknięte powieki żony, na jej zaróżowioną twarz i nagle zdał sobie sprawę, że nigdy nikogo tak nie kochał. Miał cichą nadzieję, że kiedyś przestanie biegać za nią jak napalony pies, ale na razie nic się nie zmieniło, choć mijały dni i tygodnie. Nie umiał i nie chciał odmawiać sobie przyjemności bycia z nią, w niej, a ona najwidoczniej nie potrafiła odmówić jemu. Wtedy w Niesłuchowie powiedziała, że go kocha. I rzeczywiście zachowywała się jak zakochana kobieta. Nie kłócili się ani nie walczyli, bo najczęściej jedno z nich ustępowało drugiemu, chcąc okazać przywiązanie.

Do tej pory on jej po zwierzęcemu pragnął. Po prostu chciał ją mieć z samczego egoizmu, ale im bardziej była mu uległa, tym mocniej ten egoizm się chwiał, aż w końcu runął. Kochał ją jak nigdy nikogo. Oddałby za nią życie. Jeśli chciałaby odejść, uwolniłby ją. Musiał jej to powiedzieć.

– Anulka – powtórzył – ja...

Nagle otworzyła oczy i znieruchomiała.

– Ktoś tu jest. – Rozejrzała się, kręcąc przy tym tyłkiem.

– Tylko ja. Anulka... – Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale nie zdążył. Zalała go fala rozkoszy. Zamilkli obydwój na moment. Wtulił twarz w jej piersi, próbując złapać oddech.

– Michał, tu ktoś był – upierała się Anna.

– Nawet jeśli, najdroższa, to najwyżej sobie popatrzył i poszedł. – Pocałował nagą skórę jej dekoltu. Czar prysł, ale wiedział już, że prędzej czy później będzie musiał jej powiedzieć, jak bardzo ją kocha. O ile sama tego dawno nie zauważyła.

– Oj, przestań żartować. To było takie... Nie wiem... Złe spojrzenie. – Wyglądała na spiętą. Podniosła się i zaczęła poprawiać ubranie. Choć drżały mu nogi, wstał i jej śladem doprowadził się do porządku.

– Przesadzasz, słońce. – Michał cmoknął żonę i chwycił jej dłoń. – Idziemy coś zjeść. Umieram z głodu.

Anna na samą myśl o jedzeniu poczuła nudności.

– Ja chyba nie mam na nic ochoty.

– Słońce, musisz jeść. Ostatnio wychudłaś, a ja nie chcę, żebyś znów była taka szczupła jak po ślubie. Wolę, kiedy mam za co chwycić. Objął jej pośladek dłonią i musnął ustami szyję. Pachniała słodko jak pasieka pełna miodu.

– Jesteś niemożliwy – roześmiała się, maskując swój strach.

Od tygodnia miała nudności. Na widok herbatki i ciasteczek dostawała spazmów, a jajecznicą

skutecznie pozbawiała ją apetytu na cały dzień. Rano, zanim Michał się zbudził, spędzała dobrą godzinę w toalecie. Wymiotowała, choć niczego nie jadła. Czuła, że suknie zaczynają się robić luźne, a piersi ma napuchnięte i obolałe, co akurat wzbudzało zachwyt Michała. Miała nadzieję, że to przejściowy stan, że to nie żadna choroba, że nie umrze jak jej matka w wieku trzydziestu kilku lat. Odpędzała ten strach od siebie, ale z każdym dniem rozpoczętym w toalecie on potężniał i nie pozwalał jej spać ani cieszyć się bliskością męża.

Ucieszyła się, gdy tym razem, po spacerze i po tym, co wyczyniali pod dębem, poczuła się na tyle dobrze, że mimo wszystko zjadła z apetytem kolację. Oczywiście herbaty nie ruszyła. Wstąpiła w nią nadzieja, że problemy były przejściowe. Jeszcze tej samej nocy zasnęła spokojnie w ramionach Michała, który od dawna gościł w jej łóżku. Pogodziła się z tym, że jest z nią dla przyjemności, że nie kocha jej, a jej miłość musi wystarczyć za nich oboje. Wolą go mieć dla siebie, niż znów zostać sama.

Zbudziło ją łomotanie do drzwi. Michał zerwał się pierwszy, niemal przytomny. Wciągnął na siebie szlafrok.

– Panie hrabio, pali się. – Lokaj stojący w drzwiach mówił płaczącym głosem. Widać było, że nie zdążył się nawet ubrać.

– Co się pali, Antoni? – Michał zacisnął pasek szlafroka i przecesał dłonią zmierzwiłone włosy.

– Wszystko, stajnie... – wychrypiał Antoni i załkał.

– Zaraz tam będę – rzucił Dukajski, zamknął drzwi i wrócił do łóżka.

– Anulka, ty zostajesz. Nie wychodź z sypialni, rozumiesz? – Potrząsnął ją za ramiona.

Przytaknęła odruchowo, ale kiedy umilkł tupot jego nóg na schodach i głos wypytujący Antoniego o szczegóły, zerwała się z łóżka, wciągnęła koszulę i szlafrok i była gotowa biec za mężem. Jeśli myślał, że go opuści, to się mylił. Nie zdążyła jednak wyjść z pokoju, gdy w drzwiach stanęła Mania. Była kompletnie ubrana, jakby nie kładła się spać. Twarz tylko miała osmaloną. Trzymała w dłoni lampę.

– Maniu, muszę iść do Michała, zobaczyć, co się dzieje. Podobno płoną stajnie.

– Zostań w pokoju, jak kazał. Nie ryzykuj. To niebezpieczne. W twoim stanie... – Mania zawiesiła głos, ze wzrokiem nieruchomo utkwionym w brzuch Anny.

– Co ty mówisz, Maniu? W jakim stanie...? Musimy tam iść... – Nagle Annę olśniło. Mania miała rację. Mogła być w ciąży, mogła nosić dziecko Michała. Zamarła. – Skąd wiesz, że jestem w ciąży?

– Myślisz, że nie słyszę, jak rzygasz co rano? Że nie widzę, jak przy stole wykręcasz się od jedzenia, jak fukasz na widok herbaty? Trzeba być tak głupim jak on, żeby nie zauważyć, że jego żona nosi dziecko. – W żółtawym świetle lampy twarz Mani wyglądała upiornie.

– Maniu, co ty mówisz? – Anna zrobiła krok w jej stronę, ale zatrzymała się, tknięta jakimś złym przeczuciem. Zazwyczaj pogodna Mania wbijała w nią rozpalone spojrzenie. Twarz miała wykrzywioną grymasem udającym uśmiech, ale szaleństwo w oczach mu przeczyło.

– Myślałam, że wyszłaś za niego, bo musiałaś. Że go nienawidzisz, tak jak ja go nienawidzę. Kiedy uciekłaś, byłam pewna, że mnie wezwiesz do siebie, że w końcu zrozumiałaś, że jesteśmy dla siebie stworzone. Że lada dzień przyślesz po mnie powóz. Wiedziałam, gdzie jesteś i nie zdradziłam cię. Ale nie. On cię znalazł. Nie wiem jakim cudem, choć nikt mu nie powiedział, trafił do ciebie. Potem przez miesiąc patrzyłam, jak zachowujecie się niczym zwierzęta. Słuchałam, jak jęczycie nocami niczym potępione dusze. Rzygać mi się chciało. Wszędzie to robiliście i ty się dziwisz, że zaszłaś w ciążę?

– Maniu, Michał to mój mąż, ja go kocham, ale ty byłaś dla mnie jak siostra. Byłaś moją przyjaciółką, powiernicą...

Mania zaśmiała się. Anna poczuła na plecach dreszcz, a w brzuchu nieprzyjemny skurcz. Położyła na nim dłoń, gotowa chronić za wszelką cenę to życie, które, jeśli miała rację ta szalona dziewczyna, w niej rosło.

– Byłam dla ciebie jak siostra? Chyba sobie ze mnie kpisz! Ja, uboga krewna, która tylko na służącą się nadawała. Bo tym dla ciebie byłam, prawda? Służącą. – Mania zrobiła krok w stronę Anny, a światło lampy zatańczyło na jej umorusanej twarzy.

– Dobrze wiesz, że to nieprawda. – Anna zacisnęła pięści. – Z czasem wydalibyśmy cię za mąż... Dali posag... Nikt ci nigdy nie powiedział złego słowa, traktowaliśmy cię jak domownika.

– O tak, wydalibyście mnie za męża, jakby to było jedyne, do czego się nadawałam. Jeszcze pewnie za tego zapatrzonego w ciebie niedorajdę, Kołakowskiego – drwiła Mania, potrząsając lampą. – Nie przyszło ci do głowy, że ja nie chciałam mężczyzny, nie pragnęłam męża? Chciałam ciebie. Zawsze chodziło tylko o ciebie. A on mi ciebie zabrał i teraz za to oboje zapłacicie. Nikt cię nie dostanie... – Dziewczyna uniosła lampę i chlusnęła na dywan naftą. W powietrzu rozniósł się charakterystyczny mdły zapach. Anna miała wrażenie, że jej żołądek zaraz wyskoczy. Przełknęła ślinę, żeby powstrzymać odruch wymiotny.

– Maniu, co ty robisz? – starała się mówić spokojnie. – Chcesz się zemścić na mnie, ale co ci zrobiło to niewinne dziecko? Nie jesteś taka. Nie skrzywdziłybyś nas. – Zrobiła krok w stronę dziewczyny, potem następny i wyciągnęła rękę po lampę, która chwiała się niebezpiecznie we wszystkie strony.

– Co mi zrobiło dziecko? – Mania cofnęła się o krok i parsknęła. Lampa zabujała się jeszcze mocniej, chowając na krótko twarz dziewczyny w mroku. – Ten bachor zabierze mi ciebie tak samo, jak pan hrabia. Dlatego nikt cię nie będzie miał. Nikt! – krzyknęła i zanim Anna zdążyła cokolwiek zrobić, rzuciła lampę, która rozbiła się z hukiem i rozlała po dywanie morze ognia.

Anna uskoczyła w ostatniej chwili przed płomieniami, na szczęście nie stała w kałuży nafty. Rozglądała się gorączkowo za czymś, co mogłoby posłużyć do zduszenia płomieni. Chwyciła kapę z łóżka, ale kiedy zbliżyła się do ognia, uderzył w nią gorącym oddechem. Koniecznie musiała zmoczyć materiał. Słyszała gdzieś zza ściany płomieni śmiech Mani. Upiorny, nierzeczywisty, który nagle przeszedł w krzyk bólu. Anna widziała, jak Mania szamocze się w płomieniach i rusza w jej stronę. Uciekła w stronę łazienki, gdzie narzutę oblała wodą. Wpadła potem do płonącego pokoju, z zamiarem uratowania kuzynki, ale ta stała na środku pomieszczenia, płonąć jak pochodnia i zawodząc niemiłosiernie.

Anna w pierwszym odruchu cofnęła się, lecz zaraz zaczęła uderzać mokrą kapą w płomień, próbując dostać się do Mani. Łzy i pot zalewały jej oczy. Piekła skóra, ale nie zatrzymywała się. Smród spalenizny i płonącego żywca ciała dusił ją i doprowadzał do torsi. Nie mogła pogodzić się z tym, że przegrywa z żywiołem, który zaczynał już obejmować w posiadanie łóżko. Zapłakana musiała się cofnąć. Wtedy Mania ucichła i ruszyła jak w transie w jej stronę. Płomień odcięły Annie już dawno drogę ucieczki z sypialni, więc pobiegła do łazienki. Zatrzasnęła się i gorączkowo zaczęła się rozglądać za ręcznikami, które mogłaby zmoczyć. Podskoczyła ze strachu, kiedy coś załomotało za jej plecami. To musiała być Mania. Anna zajęczała ze strachu. Nie mogła teraz stracić głowy. Łomotanie nie ustawało. Chwyciła miednicę i chlusnęła wodą przed siebie. Wycofała się jeszcze dalej, a wtedy uderzenie ucichło, ale do pomieszczenia zaczął przedostawać się dym. Anna zmoczyła ręcznik i uszczelniła szparę pod drzwiami, po czym chwyciła stół i uderzyła w okno, które pękło z traskiem. Krzyczała, ile sił w płucach, aż zabrakło jej powietrza. Osunęła się na ziemię, a w jej głowie rozbrzmiewała straszna myśl, że nie uratowała dziecka.

– Anno! – Wrzask Michała utonął w trasku płomieni biorących w posiadanie kolejne meble. Biegł, ile sił w nogach, z osmaloną sadzą twarzą, z rozczochranymi włosami. Minął na schodach służbę, noszącą w czym się dało wodę. Ktoś chlusnął mu z wiadra prosto pod nogi. Ogień wyraźnie rozprzestrzenił się z pokoiów Anny, ale jej samej hrabia nigdzie nie dostrzegł. Strach coraz mocniej ścisnął go za gardło.

– Gdzie pani?! – krzyknął do przerażonego lokaja, który kolejny raz chlusnął z wiadra w płomień liżące drzwi do pokoju hrabiny. – Gdzie ona jest?!

– Nie wiem, nie wiem – jęczał lokaj. Twarz miał tak samo jak on usmarowaną i pooraną łzami. Michał wpadł do sąsiedniego pokoju, gdzie ściany niepokojąco puchły od temperatury. Zerwał z okna kotary i wtedy usłyszał jej krzyk. Daleki i rozdzierający. Dobiał zza ściany.

– Anna! – Michał rzucił się w tamtym kierunku. Łazienka. Tam musiała się schronić. Krzyczał, ale żona nie odpowiadała. Wybiegł na korytarz, gdzie wyrwał lokajowi wiadro pełne wody. Zanurzył w nim jedną, a potem drugą kotarę.

– Antoni, lejcie na drzwi i stopniowo w głąb pokoju. Reszta niech zalewa ściany i podłogi w sąsiednich pomieszczeniach. Wszystko ma być mokre. Rozumiesz? – Chwycił przebiegającego obok

chłopca z wiadrem. – A ty na strych i lej podłogę. Jeśli zobaczysz płomienie, uciekaj. – Chłopak o ogromnych z przerażenia oczach skinął i ruszył na schody prowadzące na wyższe, nieużywane piętro.

– Masz, uderzaj tym w płomienie. – Michał rzucił mokrą szmatę dziewczynie, która stała najbliżej. Drugą kotarą okrył siebie i nabrawszy powietrza w płuca, przy wtórze wrzasków służby wbiegł prosto w pożar. Miał wrażenie, że cały stanął w ogniu, który lizał ściany i sufit, pożerał meble i chwycił go jadownicę za stopy. Starał się omijać najbardziej spaloną część podłogi. Sunął pod ścianą. Pod drzwiami łazienki zobaczył dymiące ciało, które tarasowało przejście. To nie mogła być Anna. Rozpędził się i uderzył całym sobą w płonące drewno drzwi, które ustąpiło, rozsiewając snopy iskier. Krztusząc się dymem, upadł na podłogę, tuż obok nieprzytomnej żony.

– Anna, Anulka! – krzyknął, a wtedy ona otworzyła oczy.

Z tyłu coś runęło z sufitu, co wzbudziło potężną eksplozję płomieni. Miał mało czasu. Chwycił żonę, owinał ją kotarą i zanosząc się kaszlem, obrócił się ku wyjściu. Ogień, pochłonawszy meble i podłogę, zaczął żarłocznie wgryzać się w ściany i sufit. Mimo wszystko jedyna droga ucieczki prowadziła właśnie tamtędy, przez ścianę gorąca spopielającego nawet oddech. Zebrał się w sobie i ostatkiem sił skoczył w płomienie, starając się iść przy ścianie. Kiedy tylko zrobił krok naprzód, jego plecy ogarnął nieznośny ból. Ryknął wściekle i rzucił się przed siebie.

Antoni bez nadziei chlusnął kolejny raz z wiadra w gorejące framugi. Łzy płynęły mu po policzkach. Hrabia nie zasłużył na taką tragedię, na taką śmierć, myślał. Ale zginął jak bohater, ratując żonę. Ogień strawił już niemal całe wyposażenie pokoju, więc teraz szalał w głębi, gdzie miał większe pole do popisu. Wciąż donosili Antoniemu wodę, a on lał, krztusząc się dymem. W pokoju obok Franek wrzeszczał na służące, które jemu również podawały pełne wiadra. Nie mieli szans na wygranie tej walki. I kiedy Antoni stracił całkowicie nadzieję, kiedy już przestał cokolwiek widzieć od dymu i łez, zobaczył płonącą postać, która wypadła na niego, niosąc na rękach zawinięte w materiał ciało. Człowiek w ogniu upadł przed nim na kolana i wychrypiał:

– Ratujcie ją.

Potem padł obok nieprzytomnej hrabiny. Niewiele myśląc, sługa wylał zawartość z wiadra na płonące plecy hrabiego i zaczął wrzeszczeć, aż przybiegła Małgorzata dowodząca noszeniem wody.

Anna odzyskała przytomność krótko po tym, jak udało się wreszcie ugasić pożar, a słońce wzeszło, oświetlając pogorzeliśko. Ogień strawił doszczętnie jej pokoje, a mokry sufit i ściana sąsiadującego z nimi saloniku uniemożliwiły rozprzestrzenianie się żywiołu, który, pozbawiony pokarmu, sam wycofał się do niewielkich kupek żaru tłącego się w resztkach zarwanej podłogi. Wschodnie skrzydło pozostało w nienaruszonym stanie i Annę umieszczono tam w niedużym pokoju gościnnym.

– Gdzie Michał? – zapytała schrypniętym głosem, jak tylko otworzyła oczy. Natychmiast zanosła się suchym kaszlem. Ledwie oddychała, ale nie czuła, żeby miała jakieś oparzenia. Była żywa, choć niemiłosiernie umorusana. Jak przez mgłę pamiętała twarz Michała. Przyszedł po nią. Tyle wiedziała na pewno. Nie żyłaby, gdyby nie on. Ale czy jemu nic się nie stało?

– Pan hrabia żyje. Proszę odpoczywać, hrabino – odpowiedziała czuwająca przy niej służąca i ułożyła Annę troskliwie na poduszkach.

– Chcę do niego iść. – Anna poderwała się i zaraz opadła na łóżko, czując zawroty głowy. Ponownie wstrząsnął ją kaszel, jakby płuca próbowały oczyścić się z całego dymu, który wdychała w czasie pożaru.

– Nie można. Jest doktor. – Dziewczyna pogłaskała ją po ręce współczująco. – Wszystko będzie dobrze. Pan hrabia żyje, jest silny, da radę.

Anna słuchała jej w skupieniu. Musiała go zobaczyć, upewnić się, że nic mu nie jest, a po minie dziewczyny, po łzach w jej oczach, wnosiła, że nie do końca wyszedł z tego bez szwanku.

– Muszę do niego iść. Nic mi nie będzie – powiedziała stanowczo i z trudem podniosła się do pozycji siedzącej. Wtedy przypomniała sobie o dziecku. Czy Mania miała rację? Koniecznie musiała porozmawiać z lekarzem, skoro już tu był.

– Katarzyno, zaprowadź mnie do męża, proszę – zażądała.

Dziewczyna otarła łzy, pomogła Annie się podnieść i założyć szlafrok. Podtrzymywana przez

służącą, hrabina ruszyła do sypialni męża. Wciąż kasłała i czuła w ustach dym, ale nie zatrzymywała się, mimo zawrotów głowy i słabości. W całym pałacu cuchnęło spalenizną, a chłodny poranny wiatr wpadający przez wybite okna, hulał po korytarzach. Jednak Anna nawet nie spojrzała w stronę zniszczonej części piętra.

Kiedy Katarzyna otworzyła drzwi do sypialni Michała, Anna wstrzymała oddech. Dukajski leżał w swoim łóżku na brzuchu. Pierwsze, co zobaczyła, to osmalone ciało i nadpalone włosy. Odsłonięte plecy pokryte pęcherzami i ranami odcinały się od białej, choć naznaczonej szarymi smugami pościeli. Anna zachwiała się, ale Katarzyna ją przytrzymała. Lekarz opatrywał rany, lecz Michał się nie ruszał. Asystowała jedna z pokojówek, podając lniane płachty.

– Doktorze, co z nim? – spytała Anna łamiącym się głosem.

Lekarz, starszy, przysadzisty pan o sumiastych siwych wąsach, wstał i do niej podszedł. Jego mina nie wróżyła niczego dobrego. Wyglądał na zafrasowanego i wyraźnie szukał odpowiednich słów, żeby dokładnie przekazać to, co ma do powiedzenia.

– Pani hrabino, powiem szczerze, hrabia doznał rozległych oparzeń. Lokaj wykazał się refleksem, natychmiast oblewając wodą płonąca odzież. Gdyby nie to... – Lekarz zamilkł i popatrzył na nieprzytomnego Michała. – Cóż, mogło być bardzo źle. Na szczęście większość oparzeń jest niegroźna. Dużo pęcherzy, których nie wolno przebijać. Najgłębsze rany trzeba utrzymywać w czystości, ale też hrabia nawdychał się dymu, a to nigdy nie jest dobre. Nie odzyskał jeszcze przytomności, choć dla niego to lepiej. Nie czuje jeszcze bólu, a ten z pewnością będzie dotkliwy. Zrobiłem mu zastrzyk i robimy, co możemy, ale sam pan Bóg zdecyduje, co dalej.

W czasie gdy lekarz mówił, Anna czuła, jak ziemia usuwa się jej spod nóg, jak świat wiruje, w uszach szumi. Życie bez Michała, bez człowieka, któremu nie zdążyła powiedzieć, że nosi jego dziecko, nie miałyby żadnego sensu. To wszystko było jak zły sen. Mania opętana żądzą zemsty, jej ciąża, Michał wynoszący ją z pożaru, a teraz mogący umrzeć. I to wyłącznie jej wina. Gdyby nie ona, Mania nie zwariowałaby ani nie próbowałaby ich zabić. Dlaczego nie zauważyła wcześniej, że kuzynka nie zachowuje się normalnie? Michałowi nic by się wtedy nie stało. Z jej piersi wydobył się skowyt.

– Pani hrabino, proszę usiąść. – Lekarz skinął na pomagającą mu służącą, która usłużnie podała Annie krzesło. Ta jednak zignorowała ten gest i ruszyła w stronę męża.

– On nie może umrzeć, doktorze! – Upadła na kolana i chwyciła nieprzytomnego Michała za rękę, bezwładnie zwisającą z łóżka. – Michałku, nie możesz, słyszysz?! Kocham cię, najdroższy, kocham!

Łzy płynęły strumieniem, kiedy łkała, całując dłoń ukochanego. Zmazywała je mankietem szlafroka. Jej ręka zawisała nad głową Michała, ale cofnęła ją zaraz w obawie, by nie przysporzyć mu bólu.

– Ja ciebie też – wychrypiał Michał, unosząc z trudem powieki. Patrzył na rozmazaną, zapłakaną twarz Anny. Była bezpieczna. Nic się jej nie stało. Mało brakowało, a nie zdążyłby jej tego powiedzieć. Teraz mógł spokojnie zasnąć, mógł umrzeć. Wiedziała. Chciał odetchnąć, ale coś ścisnęło go za gardło.

– Michaś, Michałku! – Anna szarpała jego rękę, ale on się już nie poruszył.

Lekarz delikatnie odsunął ją od łóżka.

– Niech pani odpocznie, hrabino. Skoro odzyskał przytomność, proszę być dobrej myśli. Niech pani zadba o siebie. Zajrzę do pani przed wyjściem.

Anna nie miała siły, żeby dłużej walczyć ze zmęczeniem i słabością. Opadła w ramiona Katarzyny, która odprowadziła ją do łóżka.

Doktor zgodnie z obietnicą przyszedł do tymczasowej sypialni Anny. Usiadł na łóżku, zbadał jej puls i zapytał:

– Jak się pani czuje, hrabino?

– Trochę kaszlę i ciężko mi oddychać, ale chcę czuwać przy mężu.

Mężczyzna uśmiechnął się, sapnął i pogładził wąsy.

– Oczywiście, ale musi pani też zadbać o siebie. Jak najwięcej przebywać na świeżym powietrzu, dobrze się odżywiać i odpoczywać. To ogromna tragedia. W dodatku służba twierdzi, że zginęła pani kuzynka. – Zawiesił głos.

Anna dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że przecież Mania została w pożarze, który sama wywołała.

– Znaleźliście ją? – zwróciła się do Katarzyny, która towarzyszyła jej, od kiedy odzyskała przytomność.

– Tak, proszę pani. Nie wiedzieliśmy, że to ona, póki Antoni nie rozpatrzył się, że tylko jej brakuje. Biedna Mania. – Służąca otarła łzę, która spłynęła jej po policzku.

Anna zapatrzyła się w okno. Rzeczywiście Mania była taka nieszczęśliwa, taka chora, a ona, skupiona na Michale i na swoich uczuciach, nie dostrzegła, że coś się dzieje, że jej powiernicy i najwierniejszej towarzysze doskwiera odrzucenie. Choć Mania spaliła część pałacu, a oni o mało nie zginęli, Anna nie chciała obwiniać dziewczyny o tragedię. Postanowiła nie wspominać nikomu o tym, że to jej kuzynka była podpalaczką. Oczy hrabiny zaszkliły się łzami, kiedy zwróciła się do lekarza:

– Miała lampę, która spadła, gdy do mnie przyszła. To był wypadek – skłamała. Nie chciała, by Manię, która nie miała łatwego życia, po śmierci odsądzano od czci i wiary. Nie zasłużyła sobie na to.

– Mania próbowała mnie ratować, tak samo jak mój mąż.

– Pani mąż to bardzo odważny człowiek, hrabino. I bardzo twardy. Zajrzę do niego jutro. Zmienimy opatrunki. Będę czuwać nad nim, póki nie wróci do siebie.

– Wiem, panie doktorze. Gdyby nie on... – Anna urwała na samo wspomnienie strachu, który ją ogarnął, gdy zrozumiała, że jest w pułapce. Aż w płomieniach pojawił się Michał.

– Jeśli to wszystko, hrabino, zostawię teraz panią pod opieką służby. Jeszcze dziś dla hrabiego sprowadzę z miasta zapas leków usmierzających ból. Pani też zostawię coś na uspokojenie. – Lekarz zabrał się za poprawianie rękawów koszuli, które do tej pory miał wysoko podwinęte. Anna musiała zostać z nim sama, jeśli chciała się upewnić, że jest w ciąży. Otarła z twarzy niechciane łzy.

– Doktorze, chciałabym porozmawiać na osobności.

Lekarz pokiwał dostojnie głową i oparł dłonie na kolanach.

– Katarzyno, poproszę o wodę. – Anna zwróciła się do służącej, która dygnęła i wyszła.

Dopiero kiedy drzwi się za nią zamknęły, Dukajska odważyła się odezwać ścisłym głosem, na wypadek gdyby Katarzyna podsłuchiwała.

– Doktorze, muszę o coś zapytać.

– Słucham, hrabino. – Mężczyzna nadstawił uszu i pochylił się, żeby lepiej słyszeć.

– Skąd wiadomo, że kobieta jest w ciąży? – Anna patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Nie miała wyjścia. Musiała się upewnić, że Mania się nie myliła.

Lekarz chrząknął i przyjrzał się jej uważnie. Sapnął swoim zwyczajem i poprawił wąsy, zanim odpowiedział.

– Cóż, są pewne znaki. Czy mam rozumieć, że pani hrabina zauważyła u siebie jakieś objawy?

– Jakie to znaki, doktorze? Muszę to wiedzieć. – Patrzyła wyczekująco na doktora, który raz po raz ciężko wzdychał.

– Przede wszystkim zaprzestanie krwawienia, ale też zaostrzenie węchu, nudności poranne, senność, apetyt na niektóre potrawy. Do tego zmiany w ciele. Powiększenie piersi, rosnący brzuch.

– A jeśli powiem, że wszystkie te objawy mam? Czy jest możliwość przeprowadzenia badania, które to potwierdzi ostatecznie? – Anna wpatrywała się w lekarza uważnie. Wszystko, co mówił, zgadzało się z jej ostatnimi problemami i przypadłościami, mimo to chciała mieć całkowitą pewność, zanim będzie mogła się zacząć cieszyć.

– Cóż – sapnął lekarz. – Jednoznacznie nie można tak od razu orzec, póki brzuch nie jest widoczny, a płód wystarczająco duży, by wyczuć główkę. Z czasem pani poczuje ruchy dziecka, ale to najwcześniej po szesnastym tygodniu. Mogę jedynie spróbować wy badać macicę, czy jest powiększona.

Anna odsunęła kołdrę, wciąż patrząc uważnie na doktora.

– Proszę mnie zbadać.

– Od kiedy hrabina nie ma miesiączki? – zapytał.

Zastanawiała się chwilę. Ostatni raz miesiączkowała, zanim wyjechała do Niesłuchowa, więc upłynęły od tego czasu ponad dwa miesiące, co powiedziała doktorowi. Ten poprawił wąsa i sapnął, ale nie od razu zabrał się za badanie.

– Czyli przyjmując, że do zapłodnienia mogło dojść tydzień po miesiączce, powinna pani być w ósmym, może dziewiątym tygodniu ciąży – orzekł.

Anna pomyślała, że do zapłodnienia mogło dojść każdego dnia i każdej nocy od czasu przyjazdu Michała do Niesłuchowa, ale nie podzieliła się tą wiedzą z lekarzem. Doktor położył dużą i ciepłą dłoń na jej brzuchu osłoniętym koszulą nocną. Chociaż schudła, teraz widziała wyraźnie, że brzuch nieco się zaokrąglił. Lekarz ucisnął go lekko, próbując wyczuć macicę. Anna syknęła cicho, mimo że nie było to bolesne. Po raz pierwszy dotykał jej w ten sposób inny mężczyzna i mięśnie odruchowo się napięły.

– Proszę oddychać głęboko i się rozluźnić – doradził jej lekarz, widząc, jak cała zeszywniała. Badanie trwało jeszcze kilka sekund, po czym doktor zasłonił jej brzuch kołdrą. – Cóż, pani hrabino, nie mogę stwierdzić tego z całą pewnością, ale według mojej wiedzy rośnie w pani nowe życie – powiedział z uśmiechem.

Niedowierzenie i radość mieszały się ze sobą. Zaraz potem Anna poczuła wielki spokój i spełnienie. Położyła dłonie na brzuchu i uśmiechnęła się szczęśliwa. Tak chciała powiedzieć o tym Michałowi. Ale czy będzie jej to dane? Zadrżała na samą myśl, że mogłoby to nie być możliwe.

Podziękowała lekarzowi, a kiedy wyszedł, poprosiła Katarzynę o pomoc w umyciu się i ubraniu. Wszystkie jej rzeczy spłonęły w pożarze. Jedyne ubrania, jakie teraz miała, to te, które akurat znajdowały się w pralni. Katarzyna przyniosła prostą sukienkę, którą ostatnio nosiła Anna, i pomogła jej się ubrać.

– Pani hrabino, lekarz kazał się pani oszczędzać. – Służąca była wyraźnie zatroskana, widząc, jak Anna z trudem się ubiera i co chwila przy tym odpoczywa.

– Doceniam twoją troskę, ale ktoś musi się zająć tym wszystkim. – Zrobiła szeroki gest ręką.

Nie czuła się najlepiej, ale też nie była aż tak słaba, by nie móc zająć się zrujnowanym domem w czasie, gdy Michał dochodził do siebie. Nie wyobrażała sobie bezczynności, kiedy tyle było do zrobienia. Musiała też zająć czymś myśli. Zeszła na dół, gdzie czekał już na nią wezwany przez Antoniego Kołakowski. Wsparta na ramieniu administratora, obesza zniszczony dom.

W powietrzu unosił się ostry swąd spalenizny, rozwiewany przez chłodne powietrze. Wypalone drzwi jej apartamentu straszyły czarną dziurą. Salonik został ugaszony, zanim pożar rozprzestrzenił się dalej, ale i tak wzbudzał trwogę czarnymi ścianami oraz plamami wody na podłodze. Sypialnia spłonęła doszczętnie. Nie sposób było do niej wejść, bo ziała na jej środku ogromna wyrwa poprzetykana nadpalonymi belkami stropu. Na szczęście pokoje Anny znajdowały się nad jadalnią i kuchnią. Najbardziej ucierpiała jadalnia, w której sufit przepalił się na wylot. Stół, krzesła i pozostałe meble pokrywała warstwa brunatnej brei powstałej z wody, którą gaszono pożar, i sadzy. Wszędzie leżały kawały tynku oraz spalonego drewna. Apartamenty Michała i całe prawe skrzydło nie zostały naruszone, ale mimo to było zimno i wilgotno w całym pałacu. Chłodny poranek ustąpił miejsca wyjątkowo zimnemu i dżdżystemu południu.

Zwłoki Mani, które nie przypominały człowieka, zapłakana Małgorzata nakazała od razu ułożyć w zbitą naprędce trumnę z jasnych sosnowych desek i ustawić w pałacowej kaplicy. Anna weszła do chłodnego pomieszczenia z osobnym wejściem. Przy trumnie paliły się świece migoczące nerwowymi płomykami. Dukajska zmówiła krótką modlitwę za spokój tej znekanej duszy i poczekała, aż skończy się modlić Kołakowski. Odepchnęła od siebie poczucie winy. Niezależnie od tego, jak bardzo żałowała, że pozostawała ślepa na problemy dziewczyny, nic nie mogło jej wrócić życia. Teraz należało sprowadzić księdza i pogrzebać ciało, bo do organizacji uroczystego pogrzebu nikt nie miał głowy. To kolejna rzecz, którą planował zająć się administrator.

Z zewnątrz pałac straszył w jednym skrzydle dziurami wybitych okien. Zauważyła to, gdy szła do zniszczonego przez pożar obejścia. Na szczęście uwolniono wszystkie konie, które teraz wracały na podwórze. Niektóre same, inne odprowadzane przez chłopów ze wsi. Mężczyźni ze zmiętymi w dłoniach czapkami patrzyli współczująco na przygiętą bólem hrabinę. Jeden z nich, popychany przez pozostałych, podszedł do kulającej się z chłodu Anny, wspartej na ramieniu Kołakowskiego, i uklonił się nisko. Zarządca chciał go połajac, że osmielił się podejść, ale hrabina go uspokoiła. Nie patrząc im w oczy, chłop powiedział cicho, zaciągając:

– Ja w imieniu tych tam, o. – Pokazał ręką na zbitych w kupę pozostałych chłopów. – Straszna się panu hrabiemu tragedia przydarzyła. My słyszeli, że on ledwie zipie, biedaczysko. Szkoda człowieka,

bo dobry pan. My chcieliby pomóc jako, pani hrabino.

– Dziękuję wam bardzo w imieniu męża za pomoc w schwytaniu koni i za troskę. Z panem Kołakowskim właśnie oceniamy straty. Z pewnością trzeba odbudować stajnię, więc przyda się każda para rąk do pracy. Proszę przekazać pozostałym, że jestem ogromnie wdzięczna, a hrabia dochodzi do siebie. Proszę się za niego modlić.

Chłop pokłonił się nisko i oddalił do swoich. Widać zdawał im relację z rozmowy z hrabiną, bo patrzyli na nią i kłaniali się, na co Anna odpowiedziała uprzejmym skinieniem głowy.

– Nie powinnaś, Anno, ich tak ośmielać. Chłop musi znać swoje miejsce.

Przewróciła oczami.

– Doprawdy, Krzysztofie, mówisz jak mój ojciec. To dobrzy ludzie. Jeśli odrzucimy ich pomoc, więcej jej nie zaproponują. A teraz wracajmy do domu. Trzeba zabezpieczyć to, co najpilniejsze, czyli zniszczone okna. Sprowadź tu wszystkich ludzi, którzy mieli pracować w Niesłuchowie. – Popatrzyła w sine niebo, które wydawało się obserwować ją niezyciwiście. Zbierało się na burzę. – Lepiej bierzmy się za robotę, zanim pogoda nam to uniemożliwi.

Kiedy wróciła do pałacu, kazała zanieść sobie posiłek do pokoju męża. Przyniesiono fotel, który ustawiono na jej prośbę przy łóżku. Postanowiła czekać, aż Michał się ocknie, aż będzie mogła obwieścić mu wspaniałą nowinę, która być może przyćmi tragedię sprzed kilku godzin. Kładła co jakiś czas dłoń na brzuchu, zastanawiając się, kiedy poczuje ruchy dziecka i jak powie o tym Michałowi. Bo że on wydobrzeje, nie miała już najmniejszych wątpliwości. Nie mógł jej tak zostawić. Nie teraz. Czasem do niego mówiła, aż wreszcie zasnęła w fotelu, zmęczona wrażeniami dnia.

Pogrzeb Mani był smutną, skromną uroczystością, w której wzięło udział ledwie kilka osób ze służby, Anna oraz Kołakowski. Pochówek zorganizowano dwa dni po pożarze, by wszyscy mogli zająć się doprowadzaniem pałacu do porządku. Ksiądz odprawił krótkie nabożeństwo i odprowadził zmarłą na cmentarz, po czym wszyscy wrócili do swoich obowiązków. Anna wciąż rozmyślała o kuzynce i jej krótkim, smutnym życiu. Doszła do wniosku, że pożar, w którym zginęli rodzice Mani, też mógł być spowodowany jej działaniem. Spłonęli przecież w sypialni, a ogień pojawił się nie wiadomo skąd. Podejrzewano, że w nocy któreś z nich przewróciło lampę. Anna też wszystkim mówiła, że ostatni pożar pojawił się właśnie z tego powodu. Ucinała wszelkie dywagacje Kołakowskiego i nie chciała, by ktokolwiek źle mówił o Mani. Nie wróci to jej życia ani niczego nie zmieni, więc po co oczerniać jej imię.

Jak codziennie, tak i po pogrzebie Mani Anna poszła do pokoju męża. Michał dochodził do siebie przez kilka następnych dni. Gorączka wracała, żeby znowu spać. Anna bała się o niego i większą część dnia spędzała przy jego łóżku. Lekarz zgodnie z obietnicą przyjeżdżał zmieniać opatrunki. Jego niepokój budziła utrzymująca się długo gorączka, ale podkreślał, że rany dobrze się goją. Michał wciąż musiał leżeć na brzuchu, by opatrunki nie przyklejały się do ciała, a i tak trudno było je czasem zmienić. Póki żył, Anna miała nadzieję, której uczepiła się kurczowo i nie odpuszczała. Zawzięta w sobie, milcząca, twarda. Nie da mu umrzeć, nie pozwoli na to. Sama wychudła, aż Małgorzata musiała pilnować, by zjadała posiłki. Kiedy Michał odzyskiwał przytomność, tylko patrzył na Annę. Nie miał siły mówić, więc wmuszała w niego zawiesziste zupy i wodę. Kiedy majaczył w gorączce, robiła mu okłady i mimowolnie rejestrowała jego słowa. Patrzył na nią szklistym, oszalałym wzrokiem i powtarzał:

– Uciekaj, uciekaj od mordercy. Nie mam prawa. Rozumiesz? – Potrząsał jej ręką i ścisnął ją tak mocno, aż bolało. Wszystko znosiła cierpliwie.

– Już dobrze, Michałku – mówiła i zmieniała mu okłady. – Ja nigdzie nie odejdę.

– Musisz uciekać. Od mordercy. Rozumiesz? – Przerazenie wyzierało z jego oczu.

– Kim jest ten morderca? – Anna była przekonana, że to efekt gorączki, ale tak bardzo chciała słyszeć jego głos, że czasem próbowała dowiedzieć się czegoś więcej.

– To ja go zabiłem – wyrzuciwszy to z siebie, Michał opadł na poduszki i zamknął oczy. Oddychał ciężko, a twarz miał mokrą od potu.

Anna patrzyła oniemiała na męża. Zastanawiała się, co wygadywał i ile w tym było prawdy. Wiedziała, że z jego ręki zginął jeden z Ukraińców, którzy go więzili. Nigdy go nie pytała o to, czy odebrał życie komukolwiek innemu. Nawet jeśli, to w końcu był żołnierzem i mógł być do tego

zmuszony. Być może właśnie to go dręczyło.

– Oni cię więzili – rzekła w końcu i otarła mokry policzek męża. Drgnęła przestraszona, bo otworzył oczy i rzucił chrapliwie:

– Zabiłem ją.

– Kogo zabiłeś? – zapytała z bijącym sercem.

– Potwór. Zemścił się. Na niej – mówił urywanym głosem, a oczy uciekały mu raz po raz w głąb czaszki.

– Kto taki? Kto jest potworem? – dociekała. W sumie niewiele wiedziała o mężu, poza tym, co jej powiedziała Katarzyna, żona jego brata. Czy możliwe, że dzieciństwo Michała odcisnęło na nim aż takie piętno, że obwiniał się o śmierć rodziców? Że nie umiał okazywać uczuć?

– Ojciec. Nie pójdę z nim. Nie zabierze mnie – wychrypiał i znowu odpłynął.

Anna zastępyła. Co on wygadywał? Michał wychowywał się z ojcem, który był trudnym człowiekiem, ale zabójstwo? Zdążyła trochę poznać męża i była przekonana, że nie mógł tego zrobić. Choć bywał porywczy i sprawiał wrażenie brutalnego, to nie znała delikatniejszego i lepszego człowieka. Służba bardzo go chwaliła, a Kołakowski nie dał na niego powiedzieć złego słowa. Co takiego stało się w życiu Michała, że czuł się winny śmierci ojca, a prawdopodobnie i matki, skoro mówił, że ojciec odegrał się na niej jego rękami? Swoją drogą musiało być ciężko tej kobiecie, kiedy mąż odebrał jej syna i w pewnym sensie Michał miał rację, że stał się narzędziem.

Pogłaskała zmierzwiłone włosy męża.

– Co ci się przytrafiło, Michale? – zapytała.

Ale on nie odpowiedział na to pytanie. Zapadł w niespokojny sen.

Kiedy Michał dochodził do siebie, a Anna zajęta była pilnowaniem go, gospodarstwem zajmował się nieoceniony Kołakowski. Co jakiś czas odwiedzał hrabinę i zdawał jej relację oraz prosił o decyzję w najpilniejszych sprawach. Dzięki pomocy chłopów usunięto zniszczenia w pałacu, stajniach i całym obejściu. Na odbudowę swoich pokoi Anna nie miała sił ani ochoty. Zabezpieczono tam jedynie okna i drzwi, ale w powietrzu wciąż unosił się zapach spalenizny, mimo że oczyszczono ściany i usunięto spalone meble oraz podłogi.

Nakazała otwieranie okien, nawet w sypialni Michała. Zauważyła, że gdy to robiono, czuł się lepiej i częściej otwierał oczy. Niemal nie rozmawiali, bo bardzo go to osłabiało. Nadal wmuszała w niego jedzenie i preparaty, które zalecał doktor. Sama czuła się ociężała i śpiąca, a piersi bolały jeszcze bardziej. Często drzemała skulona w fotelu. Starła się też więcej jeść, żeby dziecko nie cierpiało z niedożywienia, i cieszyła się, że nudności niemal ustały. Wciąż nie wiedziała, jak powiedzieć Michałowi, że zostanie ojcem, a im więcej czasu upływało, tym bardziej się tego bała. Radość ustąpiła niepewności. Ostatecznie mąż jej nie kochał, choć kiedy odzyskał na chwilę przytomność zaraz po pożarze, mówił, że i owszem. Ale nie był wtedy do końca sobą. Zastanawianie się nad tym nie miało więc sensu. Szkoda jej było czasu i energii na takie przemyślenia.

Dwa tygodnie po pożarze Anna drzemała akurat w fotelu, kiedy usłyszała:

– Anulka...

Otworzyła oczy i zobaczyła, że Michał patrzy na nią przytomnie.

– Jestem, kochany. – Uklękła przy łóżku i pocałowała najpierw dłoń męża, a potem oczy i usta.

– Już dobrze, jestem.

– Nic ci się nie stało. – Głos wciąż miał zachrypnięty. – To dobrze. To dobrze.

Próbował się poruszyć i przekręcić z boku na plecy, ale zaraz syknął z bólu. Rany się zagoiły, lecz skóra była napięta, czerwona i delikatna, przez co łatwo pękała przy najlżejszym ruchu. Przypominała zmiętą kartkę papieru. Doktor zaordynował natłuszczanie, czego Anna skrupulatnie przestrzegała.

– Nie ruszaj się, Michasiu. Twoje plecy się goją. – Położyła dłoń na jego głowie i pogłaskała go.

– Muszę się odwrócić. Jesteś tak piękna, że nie mogę tak leżeć jak kaleka. Chyba że ty położysz się obok – mówił z trudem, a dodatkowo przeszkadzała mu poduszka.

Anna uśmiechnęła się przez łzy, które pojawiły się nie wiadomo skąd. Cały Michał. Wracali mu siły, skoro myślał o kochaniu się z nią. Zaraz jednak wstrząsnął nim atak kaszlu.

– Już dobrze, kochany. Zaraz przejdzie – uspokajała go.
– Co z pałacem? – zapytał, kiedy kaszel ustał.
– Tylko moje pokoje spłonęły. Reszta ocalała dzięki tobie. Niczym nie musisz się martwić. Zajęliśmy się wszystkim. – Otarła łzę, która toczyła się po policzku. – Ty musisz tylko wyzdrowieć.
– A stajnie?
– Kołakowski je odbudowuje. Pomagają mu chłopci.
– Dobrze, że nic ci się nie stało. Anulka moja. Najdroższa. – Poruszył się, a jego twarz wykrzywił grymas bólu. Uniósł dłoń i otarł kolejne łzy sunące po policzkach żony. Wtuliła się w niego delikatnie.
– Nie płacz.
– Uratowałeś mnie. Gdyby nie ty...
Michał uśmiechnął się słabo.
– Już dobrze. Teraz wszystko będzie dobrze, najdroższa. Kochana moja – wyszeptał, a Anna oparła zapłakaną twarz o jego głowę. Tym razem były to łzy szczęścia. Nawet jeśli bredził z osłabienia, była szczęśliwa.

Noce stawały się coraz chłodniejsze. Na początku października przymrozki oszroniły ogród i sprawiły, że życie w nim zamarło. Do tego czasu Kołakowski uporał się z najpilniejszymi pracami w domu. Pokoje Anny świeciły pustymi ścianami, ale zniknął wszechobecny swąd spalenizny. Stajnie pokryto dachem, natomiast konie odprowadzono do Niesłuchowa, żeby nie ucierpiały w czasie chłódów. Ze Lwowa przyszedł list od Maryni i Maurycego oraz zaproszenie na ślub, który miał się wkrótce odbyć. Niestety, mimo najszczerzych chęci, Anna nie sądziła, by mogła zostawić w tym czasie Michała samego. O jego wyjeździe do Lwowa też jeszcze długo nie mogło być mowy. Odpisała na list, pogratulowała szczęśliwym narzeczonym i zdała relację z ostatnich trudnych tygodni. Zastrzegła, żeby się nie martwili i broń Boże nie gnali do Jabłonowa na złamanie karku.

Sytuacja jest opanowana i wszyscy czują się dobrze – pisała. Miała jednocześnie wrażenie, że od jej debiutu minęły lata, a nie miesiące, że dorosła w tym czasie, dojrzała i bardzo się zmieniła. Już nie była podlotkiem, rozkapryszoną pannicą. Była żoną, miała na głowie cały majątek, a niedługo miała zostać matką. Choć wszystko to spadło na nią w krótkim czasie, nie poddawała się i dzielnie parła do przodu.

Teraz, kiedy Michał odzyskał przytomność, mogło być już tylko lepiej. Z dnia na dzień wyglądał i czuł się coraz pewniej. Ku radości Anny i niedowierzaniu lekarza, szybko dochodził do siebie. Coraz częściej spacerował po pałacu, a potem po parku w towarzystwie żony, która nie opuszczała go nawet na krok. Rozległe blizny uwierały go, swędziały i denerwowały, bo niosły ograniczenia i wymagały pielęgnacji. Włosy odrastały, podczas gdy on odzyskiwał siły niczym biblijny Samson. Anna wciąż nie powiedziała mu o ciąży, a i Michał nie pytał, bo od tygodni nie widział jej nagiej. Zdarzało się, że całował ją czule i wciąż powtarzał, jak ją kocha, ale nadal każde spało w swoim łóżku.

Mimo wszystko zbliżyli się do siebie, a ich małżeństwo okazało się pełniejsze niż wtedy, gdy kochali się po kilka razy na dzień. Długo dyskutowali na najrozmaitsze tematy, od najnowszych trendów w polityce po literaturę. Okazało się, że Michał był odczytany bardziej, niż chciał to przyznać i miał cudowne poczucie humoru. Anna miała wrażenie, że zakochuje się w nim od nowa, że ta miłość rozrasta się w niej i zajmuje każdą wolną przestrzeń jej życia. Jakby mąż w nią wrastał. Zdawała sobie sprawę, że wreszcie będzie musiała mu powiedzieć, że oprócz miłości rośnie w niej nowe życie i choć była pewna, że ucieszy się z tej nowiny, to z jakiegoś powodu odwlekała moment, w którym miała mu ją obwieścić.

Któregoś wieczoru Anna leżała w łóżku, rozmyślając i mimowolnie gładząc coraz bardziej odstający brzuch, kiedy usłyszała, jak otwierają się drzwi sypialni. Zamarła i prawie przestała oddychać. Widziała, jak w półmroku potężna postać zbliża się do jej łóżka. Jak się skrada i ostrożnie bada wyciągniętymi rękami przestrzeń.

– Anulka. – Rozległ się znajomy szept.
Wypuściła z ulgą powietrze i odetchnęła głęboko.
– Przestraszyłeś mnie, Michasiu. – Podniosła się i zapaliła lampę. – Coś się stało? Coś cię boli?
– Nauczyła się zgadywać wszystkie jego potrzeby. Skoro przyszedł, to znaczy, że coś mu dolega.

Usiadł obok niej. W blasku lampy żarzyły mu się źrenice.

– Wszystko w porządku, najdroższa. – Nawinał sobie na palec pasmo jej włosów, a ona otarła się policzkiem o jego dłoń. – Poza tym, że stęskniłem się za żoną, która z niewiedomego dla mnie powodu unika mojego łóżka.

– Nie unikam. – Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Tak? To dlaczego masz zamiar spać tutaj zamiast w mojej sypialni?

– Michaś, przecież twoje plecy...

– Moje plecy mają się świetnie – wtrącił. – Za to inne części ciała są w oplakany stanie. I mam nadzieję, że moja żona coś na to poradzi. – Pochylił się nad nią i ją pocałował, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć. Zresztą, nie miała zamiaru nic mówić.

Tęskniła za nim tak bardzo, że zapomniała na chwilę o całym świecie. Pospiesznie pomagała mu pozbyć się szlafroka. Gorączkowo dotykała jego ramion, które zeszczuplały w czasie choroby. Starannie omijała świeże blizny. Wreszcie wplotła palce w jego włosy i przyłgnęła do niego. Znajomy zapach doprowadzał ją do szaleństwa. Michał szeptał coś w jej włosy i ścigał z niej koszulę, a kiedy objął dłonią jej pierś, jęknęła cicho. Miała wrażenie, że wszystko odczuwa mocniej, intensywniej. Gorące dłonie sunęły niżej, dokładnie tam, gdzie chciała być dotykana. Z talii spłynęły na brzuch i zatrzymały się. Michał zamarł, a ona zdrętwiała. Za to po raz pierwszy poruszyło się w niej dziecko, co ją do reszty sparaliżowało, choć serce łomotało z podniecenia i strachu. Michał puścił ją i odrzucił na bok pościel. Leżała przed nim naga i drżąca. Sama nie wiedziała, czy z zimna, czy z przerażenia, a może z pragnienia.

– Co to jest? – Patrzył na nią oskarżycielsko. Od tego spojrzenia czuła, jak serce jej zamiera. Osloniła rękami zmienione ciało.

– Jestem w ciąży – szepnęła.

– Od kiedy? – Nie patrzył na jej twarz. Przewiercał wzrokiem sterczący zdradziecko brzuch, który nakryła dłońmi.

– Nie wiem. Chyba od początku, od Niesłuchowa – powiedziała niepewnie. Nie tak miał się dowiedzieć. Niepotrzebnie z tym zwlekała.

– To niemożliwe, ja uważałem. Ty nie możesz urodzić tego dziecka – wyrzucił z siebie z zaciętą miną, która przeraziła ją tak bardzo, że naciągnęła na siebie pościel.

– Michał, co ty wygadujesz? – Próbowała go obłaskawić, choć nie rozumiała, o czym on mówi. Pogłaskała go uspokajająco po ręce, ale zrzucił jej dłoń. Chwycił ją za ramiona i potrząsnął.

– Nie możesz go urodzić. Czy ty rozumiesz, że to dziecko jest jak ja? Jest naznaczone, przekłete.

– Puścił ją, zerwał się z łóżka i chwycił się za włosy. – Boże, co ja narobiłem? Co ja najlepszego zrobiłem? – powtarzał jak oszalały, kompletnie nie zwracając uwagi na Annę, która wyskoczyła z łóżka, okrywając się pierwszym, co chwyciła w dłoń. Na szczęście był to szlafrok. Drżała z zimna i strachu. Michał wyglądał, jakby zwariował. Targał się za włosy i mówił sam do siebie. Pomyślała, że udzieliło mu się szaleństwo Mani.

– To moje dziecko i nie dam ci go skrzywdzić! Rozumiesz? – powiedziała stanowczo.

– Nie możesz go urodzić. Ono cię skrzywdzi, będzie takie jak ja! – Zrobił krok w jej stronę, ale cofnęła się i chwyciła za ozdobny ciężki lichtarz stojący na komodzie. W oczach miał obłęd, który już raz widziała w oczach kuzynki.

– Nie podchodź – powiedziała ostrzegawczo, gotowa go uderzyć, gdyby chciał ją skrzywdzić. – To twoje dziecko. Co w tym złego, że będzie jak ty? Będę je kochać jak ciebie...

– Boże – zaśmiał się gorzko, nie dając jej dokończyć. – Kochać mnie! Ja nie zasługuję na miłość. Choć przez chwilę miałem nadzieję... Ale to musiało się tak skończyć. To jakiś koszmar. Ja nie mogę cię tak skrzywdzić.

– Michał, przestań! Przestań tak mówić. – Anna starała się nie rozplakać. – Jestem szczęśliwa, że mogę je nosić. To nasze dziecko. Moje i twoje. Nie pozwolę mu wyrządzić krzywdy, bo je kocham.

– A ja kocham ciebie i dlatego nie mogę na to pozwolić. – Michał wyciągnął do niej rękę. Chciała wpaść w jego objęcia, chciała, żeby cieszył się razem z nią, żeby ją naprawdę kochał. Jeśli nie mogła ufać jemu, to komu? Ale w oczach męża zobaczyła coś, co kazało jej się cofnąć.

– Anno, ty nic nie rozumiesz... – próbował wybrnąć z sytuacji.

– Odsuń się. – Spojrzała mu błagalnie w oczy. – Wyjdź stąd – dodała, gdy zrobił krok w tył.

– Anno, na Boga...

– Wyjdź! Wynosź się! – wrzeszczała na całe gardło. Ciało dygotało ze zdenerwowania, a wzniesiona ręka, w której dzierżyła lichtarz, drżała. Nie wiedziała, jak długo jeszcze wytrzyma, ale chciała zostać sama. Chaos w głowie, kotłowanina myśli i rozczarowanie, palące gdzieś głęboko w środku, nie pozwalały zachować się rozsądnie.

Michał patrzył na nią w napięciu przez kilka sekund. Wiedział, że ją przestraszył, że popełnił błąd, ale nie mógł nic poradzić na to, że sam był nie mniej przerażony. Stało się coś, czego nie planował. Skrzywdził kobietę, którą kochał. Nosila jego dziecko. Przeklęte dziecko. Teraz stała przed nim bliska płaczu, a on nie mógł ani nie potrafił jej pocieszyć.

– Anno – powtórzył, wkładając w to jedno słowo wszystkie uczucia, które nim miotaly, po czym wybiegł z pokoju, jakby gnał go diabeł. Wydawało mu się, że go uspił, ale teraz wiedział, że ze zdwojoną mocą dopomina się daniny za każdy dzień, za każdą sekundę szczęścia.

Kiedy drzwi zamknęły się za Michałem, wydając przy tym głuchy odgłos, Anna opadła na łóżko i rozpłakała się. Miała nadzieję, a nawet pewność, że mąż ucieszy się z jej stanu, a przynajmniej będzie nim mile zaskoczony. Tymczasem to on zaskoczył ją. I przeraził śmiertelnie. Powinna wziąć się w garść. Otarła łzy i odetchnęła głęboko. Nie chodziło już tylko o nią i jej zranione uczucia. Bała się o dziecko. W Michała jakby diabeł wstąpił, kiedy zobaczył jej zaokrąglony brzuch. Przez moment miała wrażenie, że gdyby mógł, rzuciłby się na nią i wycisnął z niej to nowe życie. Miał w oczach coś takiego... Potrząsnęła głową. Musiała opanować emocje. Pierwsze, co przyszło jej do głowy, to stąd uciekać. Zaszyć się w Niesłuchowie albo poprosić o pomoc Marynię i ukryć się w jednej z posiadłości należących do Dzieduszyckich. Ale czy kiedy dziecko się urodzi będzie bezpieczne? Póki nosi je w sobie, Michał nic mu nie robi, a po porodzie, kiedy zobaczy tę bezbronną istotę, być może przestanie uważać, że jest ona dla niego zagrożeniem. Sęk w tym, że on najwyraźniej wbił sobie do głowy, że to dziecko może być przeklęte, co mogło oznaczać tylko jedno. Michał oszalał. Anna splótła dłonie na brzuchu. Będzie chronić to życie, ale też nie zostawi męża. Jest mu to winna. Z tym postanowieniem przekręciła klucz w zamku i poszła spać.

ROZDZIAŁ III

Aresztowanie

Nazajutrz Anna poprosiła Katarzynę, żeby przyniosła jej śniadanie do sypialni. Miała nadzieję, że Michał przyjdzie do niej, przeprosi ją i powie, że przemyślał swoje zachowanie, ale tak się nie stało. Kiedy wyszła wreszcie ze swojego pokoju, okazało się, że nikt ze służby nie widział hrabiego. Antoni twierdził, że pułkownik nie spał u siebie. Trochę ją to zaniepokoiło, ale i odetchnęła. Mogła spokojnie zająć się domem, choć przychodziło jej to ostatnio z coraz większym trudem. Napady drzemki lub niepohamowanego apetytu powodowały, że była ociężała i leniwa. Po wychudzonej panience nie pozostał nawet ślad. Smakowało jej wszystko i o każdej porze, więc szybko nadrobiła utratę wagi z początku ciąży. Mimo to zmuszała się do codziennego wysiłku.

Tego dnia też musiała załatwić kilka spraw, więc zmobilizowała się do działania. Na początek kazała wezwać do biblioteki Kołakowskiego. Ciężko przestraszony, nie śmiał nawet usiąść, choć mu to zaproponowała. Rozglądał się po pomieszczeniu, jakby hrabia miał zaraz wyskoczyć zza jakiegoś regału i urwać mu głowę, że zignorował jego zakaz zbliżania się do hrabiny.

Od kiedy Michał wrócił do sił, Kołakowski unikał znowu pałacu jak ognia, nie chcąc się narażać na gniew pracodawcy. Anna pokręciła głową. Nigdy nie mogła zrozumieć, dlaczego jej mąż budził w ludziach takie przerażenie. Owszem, wczoraj i ją wystraszył, ale o siebie się nie bała. Zresztą, w świetle dnia ta wczorajsza awantura wydawała się blednąc. Czasem Michał krzyczał, rzucał ogniste spojrzenia i takie tam, ale nigdy nikogo nie uderzył ani nie zrobił jakiegokolwiek krzywdy, o czym wiedziała z całą pewnością. Wprost przeciwnie, wielu ludziom bezinteresownie pomagał.

– Krzysztofie – zwróciła się do administratora po imieniu, bo miała wrażenie, że to w jakiś sposób go ośmieli. Kołakowski drgnął na dźwięk swojego imienia i skłonił głowę. – Chcę cię prosić o rzecz nietypową. – Zawiesiła głos, by podkreślić wagę tego, co miała zamiar powiedzieć. – Pomędzy mną a hrabią doszło do pewnego rodzaju różnicy zdań, w związku z czym mam prawo obawiać się, że mąż przez jakiś czas nie zechce mi towarzyszyć. – Znowu zrobiła pauzę. Oczywiście przesadzała, ale zamierzała odrobinę postraszyć zarządcę i skłonić do tego, by po prostu miał na nią oko. Jej słowa odniosły właściwy skutek. Kołakowski zbladł i wyrzucił na jednym oddechu:

– Ale jak to, Anno? To nie może być! Przecież hrabia wydał zakaz i w pobliżu pani...

– Nie chcę cię wtajemniczać w szczegóły. Rzecz w tym, że spodziewam się dziecka. W tej sytuacji, sam rozumiesz, potrzebuję opieki i towarzystwa. – Wzruszyła ramionami i położyła dłonie na brzuchu, który wciąż pod spódnicą nie był aż tak widoczny.

Kołakowski usiadł. Milczał, więc mówiła dalej:

– Myślę, że mój mąż nie tylko nie będzie miał nic przeciw temu, byś mi towarzyszył, ale z czasem na pewno będzie ci wdzięczny. Zaplanowałam dziś wizytę u Stefanii Kościńskiej. Czy mógłbyś udać się tam razem ze mną? Oczywiście rozumiem, że masz wiele zajęć w gospodarstwie, lecz jeśli to bardzo nie koliduje z twoimi obowiązkami, chętnie skorzystam z twojej uprzejmości.

Kołakowski gorliwie przytaknął i kilka godzin później Anna zapakowała się do powozu, by ruszyć w stronę majątku Kościńskich.

Ze Stefanią miała od czasu pożaru niewiele okazji do spotkań. Sąsiadka odwiedziła ją tylko raz. Spłakały się wtedy serdecznie, ale i wzajemnie dodały sobie sił. Stefania, od kiedy Kołakowski zawitał w ich domu i zagroził Kościńskiemu utratą majątku, jeśli nie przestanie bić swojej żony, nie miewała z mężem większych zatargów. Przynajmniej tak twierdziła. Wciąż jednak wyglądała na przestraszoną i nie dowierzała, że interwencja Anny cokolwiek może w jej życiu na dłuższą metę zmienić. Teraz Anna uznała, że pora odwiedzić przyjaciółkę choćby po to, by jej powiedzieć o ciąży. A jednocześnie nie zaszkodzi przypomnieć się Kościńskiemu.

Kołakowski okazał się nie najgorszym kompanem podróży. Jak tylko wyjechali z bramy posiadłości, jakby wstąpił w niego nowy duch. Zabawiał Annę opowieściami o sprawach, z jakimi najczęściej przychodzili do niego chłopci. Starał się ją rozśmieszyć i chwilami mu się to udawało, ale czasem jej myśli gnały w stronę męża. Dokąd pojechał? Co się z nim dzieje? I dlaczego tak zareagował na wieść o dziecku? Poza pytaniami, które kłębiły się w jej głowie, po prostu tęskniła za Michałem. Jej ciało reagowało na samo wspomnienie o nim w sposób gwałtowny i jednocześnie przerażający.

Poruszyła się na siedzeniu, jakby chciała odegnąć od siebie tęsknotę, po czym westchnęła głośno, na co natychmiast zareagował Kołakowski.

– Zanudzam hrabinę swoimi opowieściami.

Popatrzyła na niego ciepło. Był naprawdę dobrym człowiekiem. W jego oczach malowała się troska. Po tej historii z Manią posiwił na skroniach i zapadł się w sobie. Anna, zajęta swoim nieszczęściem, nie dostrzegła, że administrator przeżył wszystko tak samo mocno jak ona. Michał żył, a Mania nie. Anna nie odważyła się nikomu powiedzieć, że to z winy kuzynki o mało nie zginęła. Nie chciała dokładać Kołakowskiemu zmartwień, a dziewczyna swoje sekrety zabrała do grobu. Teraz Dukajska uśmiechnęła się ciepło do administratora.

– Nie zanudzasz. Jesteś doskonałym kompanem podróży. To moja wina. Po prostu nie jestem sobą. Dużo się wydarzyło w ostatnim czasie.

– Rozumiem panią hrabinę...

– Proszę, przestań tak do mnie mówić. Przecież cię prosiłam. Przynajmniej kiedy nikt nie słucha.

Czuję się jak jakaś matrona i robi mi się niedobrze.

Odpowiedział uśmiechem i lekko się zaczerwienił.

– Pani hrabina...

Ostrzegawcze spojrzenie rzucone przez Annę odniosło właściwy efekt. Administrator się poprawił.

– Hrabia ma wiele szczęścia, mając taką żonę. – W głosie zarządcy pobrzmiwał smutek. Anna przez moment miała wrażenie, że w jego oczach zaszklily się łzy, szybko jednak opanował wzruszenie.

– Nie wiem, dlaczego hrabia uważa, że mógłbym pani, Anno, wyrządzić krzywdę.

Dukajska przewróciła oczami.

– Mężczyźni. On nie boi się o mnie, ale o siebie. Jest po prostu zazdrosny.

Kołakowski pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Ależ od samego początku dało się zauważyć, że go pani kocha. Nawet nie mógłbym pomyśleć...

Anna wzruszyła ramionami. Zawsze wydawało jej się dziwne, że wszyscy dostrzegali tę ich miłość na długo przed tym, zanim ona sama to sobie uświadomiła.

– Przykro mi z powodu Mani. To nie tak miało być. Myślałam, że wam się ułoży, że to się uda – odrzekła.

– Widocznie nie jest mi pisane rodzinne szczęście – skonkludował Kołakowski.

– Przestań tak mówić! Czy naprawdę nie ma nikogo, kto, mówiąc potocznie, wpadłby ci w oko?

Administrator chwilę się wahał, ale w końcu odpowiedział stanowczo:

– Nie. Nie ma nikogo takiego.

Anna miała ochotę wydobyć z niego prawdę, bo oczywiście było, że coś ukrywa, że jest kobieta, która pobudziła jego uczucia, jednak właśnie dotarli na miejsce i powóz objeżdżał gazon przed dworem Kościńskich.

Stefania powitała przyjaciółkę niezwykle ciepło. Uściskały się serdecznie. Kołakowski ucałował dłón gospodyni, która wyszła do gości sama. Jak zwykle w ciemnej sukni, zapiętej pod samą szyję, i z włosami gładko zaczesanymi w skromny kok, w którym pobłyskiwały siwe nitki, wyglądała na dużo starszą, niż była w rzeczywistości. Okazało się, że jej mąż przebywa poza domem. Ze wstydem wyszeptła, że nawet nie wie, dokąd się udał, bo nigdy jej nie informuje o swoich poczynaniach. Anna odetchnęła z ulgą na tę wiadomość. Nie czuła potrzeby, żeby znosić towarzystwo tego tępego gburą. Zwróciła też uwagę na to, jak przyjaciółka oblała się momentalnie rumieńcem, gdy Kołakowski puścił jej dłón, ale nie skomentowała tego. Choć pasowaliby do siebie idealnie, niestety, nawet gdyby na uszach stawała, nie mogła sprawić, żeby tych dwoje było razem.

Kobiety umościły się w małym saloniku, w którym Stefania najczęściej spędzała dnie. Przyniesiono im herbatę i ciasteczka, więc Anna co jakiś czas zezowała w stronę stolika z łakociami. Nie chciała okazać się łakomczuchem, ale doprawdy jej apetyt ostatnio bił na głowę nawet łakomstwo Michała. Na szczęście Stefania była domyślna i szybko zaproponowała jej poczęstowanie się ciastkami. Anna z błogością zatopiła zęby w kruchym cieście przełożonym smaczną orzechową masą, przymknęła

oczy i delectowała się smakiem.

– Musisz koniecznie dać mi przepis na te ciastka. Są wyśmienite. Poproszę, żeby Małgorzata je dla mnie przygotowała.

Stefcia pokraśniała z zadowolenia.

– Zdradzę ci sekret, Aniu. To ja je wymyśliłam, a nawet upiekłam. Oczywiście z pomocą mojej kucharki.

Zaskoczyło to Annę, ale nie na tyle, by nie sięgnąć po kolejny smakołyk.

– Jesteś genialnym cukiernikiem, moja droga.

Stefania nie posiadała się z radości. Wyglądała na naprawdę szczęśliwą. Anna zrozumiała, że każdy powinien mieć w życiu pasję, która daje radość i spełnienie. A kiedy ma się dodatkową satysfakcję, bo coś jest dobrze wykonane, jak choćby to ciastko, człowiek może przenosić góry. Czy w jej życiu również było to coś, co dawało aż taką radość? Owszem, miłość do męża. I pomaganie. Tak, to właśnie ją napędzało. Uszczęśliwianie innych.

– Stefciu, jesteś o wiele lepszą gospodynią niż ja.

– Szkoda, że mój mąż tak nie uważa. – Stefania westchnęła ciężko. Anna wykorzystała moment nieuwagi i znowu się poczęstowała. Dziecku chyba się to spodobało, bo zatrzepotało w jej brzuchu. Odruchowo położyła na nim dłoń i pogłaskała z czułością, co nie uszło uwadze przyjaciółki.

– Coś cię boli?

– Spodziewam się dziecka – powiedziała z uśmiechem Anna.

Stefania zasłoniła dłonią usta i zapiszczała cicho. Zaraz potem rozejrzała się spłoszona. Lata spędzone pod jednym dachem z tyranem zrobiły swoje. Chwyciła Annę za rękę i uściskała ją z całej siły.

– To wspinała nowina, Anno. Michał musi być taki dumny...

– W tym sęk, że nie cieszy się ani trochę. – Anna westchnęła ciężko.

– Jak to? – Przyjaciółka patrzyła na nią, jakby opowiadała, że wczoraj widziała ducha.

No właśnie, wszystkiego można się było po Dukajskim spodziewać, ale nie tego, że nie oszaleje z radości na wieść o ojcostwie. Jak to miała wyjaśnić Stefaniu? Kiedy opowiedziała, oczywiście pominiawszy szczegóły, o tym, jak jej mąż uznał dziecko za zagrożenie, przyjaciółka położyła rękę na jej kolanie.

– On cię tak bardzo kocha, Anno. Jestem przekonana, że jak tylko urodzisz, pokocha i wasze dziecko. Pewnie myśli, że ono odbierze mu twoją miłość, stąd ten lęk. Ale jak tylko zauważy, że między wami nic się nie zmieniło, wasze życie wróci do normy.

No właśnie akurat tego Anna nie była pewna. Powinna porozmawiać z mężem, powinna dowiedzieć się, o co dokładnie mu chodzi. Skąd ta wrogość. Ale ona zachowała się w sposób nieodpowiedni i niezbyt mądry, każąc mu się wynosić. Nawet go do końca nie wysłuchała. Nie mogła się przyznać Stefaniu, że w tamtym momencie autentycznie pierwszy raz w życiu bała się swojego męża, a dziś uciekła z domu. W dodatku łamiąc zakaz i spędzając pół dnia w towarzystwie Kołakowskiego, którego naraziła w ten sposób na nieprzyjemności. Kolejny raz zauważyła z niesmakiem, że jest egoistką. Opowiedziała przyjaciółce o swoich obawach.

– Kochana, nie możesz mieć pretensji do siebie. W twoim stanie kobiety czasem zachowują się irracjonalnie – uspokajała ją Stefania.

– Całe szczęście, że twoje ciastka spowodowały w mojej głowie przejaśnienie – zażartowała Anna.

Stefania wyglądała ślicznie i ubywało jej w jednej chwili kilka lat, gdy się serdecznie śmiała. Niestety, rzadko Anna miała okazję ten śmiech słyszeć.

– Jesteś niemożliwa, moja kochana. Z tobą nie sposób się nudzić. Wpływasz na ludzi kojąco i jesteś jak żywe srebro. Sama prędzej czy później doszłabyś do takich samych wniosków. Masz wielkie szczęście, bo twój mąż cię kocha. Pamiętaj o tym, Anno. – Stefania spochmurniała.

Dukajska wiedziała, że małżeństwo przyjaciółki nie należało do kolorowych. Bita i poniżana, nie mogła rozwinąć skrzydeł. Ba! Nie mogła nawet podnieść wzroku na pana męża, który traktował ją jak mebel. Gdyby nie interwencja Anny, która zaszantażowała i zastraszyła Kołakowskiego, Stefcia nie miałaby łatwo. Teraz jej mąż bał się podnieść na nią rękę, a przynajmniej tak deklarowała przyjaciółka.

Obawiał się, że przez to hrabia Dukajski doprowadzi go do ruiny finansowej, choćby odbierając swój dług.

– Teraz masz jeszcze dziecko. – Stefania uśmiechnęła się smutno.

– A ty? Może gdybyście mieli dzieci, twój mąż też by się zmienił... – zaczęła nieśmiało Anna. Trudno było poruszać ten temat, kiedy się wiedziało, że Stefka bywała zmuszana do posłuszeństwa i bita. Teraz też sprawiała wrażenie, jakby zeszywniała, a z pewnością pobladła. Zaciśnęła dłonie na brzuchu w prawdziwy węzeł, jakby mimowolnie próbowała ochronić coś kobiecego i matczyngo w sobie.

– Anno, mój mąż przez pierwsze lata małżeństwa przychodził do mnie. Nie odczuwałam nigdy tego, o czym mówiłaś. Żadnego ognia, pragnienia. Nic. Wiesz, na początku stawiałam opór, ale on szybko go łamał. I wtedy było jeszcze gorzej. Bolało. – Zaciśnęła na moment powieki.

Anna nie śmiała nawet odetchnąć, by nie spłoszyć tej chwili. Stefania na pewno nikomu o tym nie mówiła, a teraz samo opowiadanie powinno jej przynieść ulgę. Czekwała więc cierpliwie, aż przyjaciółka otworzy oczy i zacznie mówić dalej.

– Potem przestałam się bronić – kontynuowała Stefania. – Przestałam się buntować, ale jemu widać to odpowiadało jeszcze mniej. Czasem bił mnie tylko po to, żebym uciekała, żebym się bała. Wreszcie orzekł, że jestem bezużyteczna i bezpłodna, na co odetchnęłam z ulgą. Rozumiesz? Pojęłam, że nigdy nie będę matką, a mimo to odczułam ulgę, bo to oznaczało, że on przestanie mi to robić. Od jakiegoś czasu więc nie przychodzi.

– Możliwe, że to on nie może mieć dzieci – nie wytrzymała Anna.

Stefania parsknęła śmiechem i rozluźniła się nieco.

– Nie wiesz, o czym mówisz. Zrobił dziecko przynajmniej dwóm służącym. Gdyby te dzieci nie były tak do niego podobne, może bym nie dała wiary. Każdą z tych kobiet potajemnie oddaliłam, odpowiednio je wyposażając. Myślał, że same uciekły, podczas gdy ja w ten sposób mściłam się za to, że mnie unieszczęśliwił. Nie będzie miał swego dziedzica, póki ja żyję. – Stefka zaciśnęła dłonie i z ogniem w oczach popatrzyła na Annę, która z niedowierzaniem pokręciła głową. Nie spodziewała się, że ta zahukana kobieta potrafi być mściwa, wykrzesać z siebie złość i przekuć ją w podły czyn.

– Teraz znasz prawdę i wiesz, że nie jestem dobrym człowiekiem – podsumowała smutno Stefka.

– Nie. Jesteś najukochańszą osobą, jaką znam, a twojemu mężowi po prostu się należało. Zresztą skąd wiadomo, jak zajmowałby się tymi dziećmi? Istnieje możliwość, że traktowałby je nie lepiej niż ciebie. Nie myśl o sobie źle, bo prawdopodobnie je uratowałaś. – Anna próbowała podnieść przyjaciółkę na duchu.

– Nie wiem, Aniu. Jedno jest pewne. Ja mieć dzieci nie będę. Ale cieszę się twoim szczęściem i wierzę, że między tobą a Michałem wszystko się ułoży. Zobaczysz. – Uśmiech rozjaśnił bladą twarz Stefanii.

Anna po rozmowie z przyjaciółką też nabrała przekonania, że nic straconego i że wyolbrzymiła wczorajszą awanturę. Choć chciała jak najszybciej znaleźć się w domu, żeby porozmawiać z Michałem, to zjadła jeszcze w towarzystwie Stefanii i milczącego Kołakowskiego obiad. Na kolacji chciała być w domu. Zanim jednak ruszyli w drogę powrotną, do domu wrócił Kościński i Anna, ku swojemu niezadowoleniu, spotkała się z nim, kiedy piła ze Stefanią poobiednią herbatę w małym saloniku. Gospodarz wpadł tam jak wicher. Z błyskiem w oku ucałował dłoń Anny, rozpartej wygodnie na obszernej sofie, i warknął coś do żony, która ze strachu aż wcisnęła się w oparcie fotela.

– Czemuż to zawdzięczamy wizytę pani hrabiny? – August Kościński sprawiał wrażenie jeszcze bardziej oślizgłego niż w dniu, gdy go poznała. Ulizane, wypomadowane włosy, ubranie zgodne z najnowszą modą w ciemnozielonym kolorze i szeroki uśmiech nie mogły w żaden sposób przykryć podłości czającej się w oczach tego typu. Anna czuła do niego wstręt od pierwszego spotkania, a gdzieś podskórnie chyba też strach, bo odruchowo położyła dłonie na brzuchu, co nie uszło uwadze Kościńskiego. Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, spojrzął na nią i zmrużywszy oczy dodał:

– Widzę, że hrabia Dukajski spodziewa się potomka. Czy może się mylę?

– Nie, nie myli się pan. Właśnie z tego powodu tu jestem. – Anna starała się opanować wstręt pomieszany ze strachem i mówić normalnie. Ostatnie, czego by sobie życzyła, to dać Kościńskiemu satysfakcję i okazać lęk. – Rozmawiamy ze Stefanią o trudach macierzyństwa...

– Których moja małżonka, jako żywo, nie będzie miała okazji doświadczyć – powiedział jadownicie Kościński, patrząc na Stefanię, która nie wiedziała, gdzie podziąć pełne łez oczy, po czym zajął miejsce obok Anny. Odruchowo odsunęła się od niego w najodleglejszy kraniec sofy.

Stefania przypominała teraz zapędzone do kąta zwierzę. Anna nie mogła ścierpieć takiej impertynencji. Owszem, małżonkowie mieli między sobą zatargi, jednak nie uważała, by należało je publicznie okazywać. Zanim wyszła za Michała, nikt się nawet nie domyślał, że go całym sercem nienawidziła. Nie czuła takiej potrzeby, by wszem i wobec opowiadać o swoich problemach. Sprawy małżeńskie powinno się załatwiać w małżeństwie, a nie prac przy każdej nadarzającej się okazji i ranić się bez sensu, a ludziom dostarczać pożywki do rozprawiania przy stole. Tyle że Kościński nie uważał nigdy Stefanii za równą sobie. Co najwyżej traktował ją jak zło konieczne.

– Może to i lepiej – rzuciła Anna wyzywająco, a Stefania wstrzymała oddech.

Spojrzenie Kościńskiej zdradzało teraz już nie tylko strach, ale wręcz panikę. Anna zrozumiała, że prowokując Kościńskiego, może spowodować kłopoty na głowę Stefanii, jednak nie mogła się powstrzymać i choć odrobinę mu nie dopiec.

Kościński odchrząknął i z przymilnym uśmiechem chwycił dłoń Anny. Uniósł ją sobie do ust i ponownie pocałował.

– Pani hrabina, widzę, jak zwykle pewna siebie i taka niemiła dla mnie. Taka niemiła. – Gładził jej dłoń, a ona miała ochotę ją wyrwać i dać mu w twarz. Jednak trzymał ją mocno.

– Proszę mnie puścić! – Szarpnęła się w końcu stanowczo. Kościński zaśmiał się i uwolnił ją.

– Strasznie hrabina Dukajska nerwowa, nieprawdaż, Stefanio?

Stefka pokiwała w panice głową.

– Myli się pan. Jestem spokojna, bo nie uważam, że bym miała się kogo bać – odparowała Anna, akcentując ostatnie słowa.

– A to niedobrze, że jest pani taka nieostrożna, Anno. Nigdy nie wiadomo, gdzie czai się niebezpieczeństwo. W pani stanie nie jest mądrze prowokować niefortunne wypadki czy niebezpiecznych ludzi. – Szeroki uśmiech nie schodził z twarzy mężczyzny. – Myśli pani, że pułkownik może panią uchronić przed wszystkimi niebezpieczeństwami świata, a to nieprawda.

– Jeśli pan mi grozi, nie omieszkać poinformować o tym mojego męża...

– Ależ ja tylko ostrzegam, żeby była pani ostrożna. Takie podróże do nas i niewygody z tym związane mogą być niebezpieczne. Pułkownik mógłby sobie tego nie darować, gdyby coś się po drodze przytrafiło jego ukochanej. No i żal byłoby stracić ciężę. Stefania wie, jaka to tragedia. – Kościński nawet nie spojrzął na żonę, ale Anna posłała jej pytające spojrzenie. Stefka nie wspominała, że kiedykolwiek spodziewała się dziecka. Jeśli je straciła, to musiał do tego przyłożyć rękę jej mąż. Co do tego Anna nie miała najmniejszych wątpliwości. Emocje wzięły górę.

– Niech pan mnie posłucha. – Nachyliła się w stronę Kościńskiego i wbiła w niego płonące spojrzenie. Mówiła cicho, ale dobitnie, by dobrze zapamiętał każde jej słowo. – Nie boję się pana i to nie tylko dlatego, że ma pan wobec mojego męża pewne zobowiązania, o których nie wypada mi mówić. Nie czuję lęku przed osobami, których autorytet opiera się wyłącznie na strachu. To, że Stefania się pana boi, że może drży przed panem jakiś chłop, nie oznacza, że zdobędzie pan mój szacunek. W przeciwieństwie do pana mój mąż zdobywa sobie ludzkie serca dobrocią, a nie przemocą.

Kościński zaczął się śmiać, ale jego śmiech był nienaturalny, zimny i dudniący. Jakby ktoś uderzał w pęknięty dzwon. Anna pomyślała, że ten człowiek nie jest normalny i o ile dotąd współczuła serdecznie Stefanii, o tyle teraz była gotowa wyrwać ją stąd za wszelką cenę. Tylko jak mogła to zrobić ona, kobieta? Gdyby była mężczyzną, mogłaby przynajmniej poturbować tego typu. A tak była w stanie jedynie wbić w niego wzrok, pod wpływem którego zamilkł. Cisza, która zapadła w saloniku, była chyba jeszcze gorsza niż ten nienaturalny śmiech. Kościński patrzył Annie prosto w oczy, ale nie odwróciła się. Już się go nie bała.

– Przyjdzie czas, że i ty zadrzysz i ugniesz kolana przede mną, moja słodka hrabino. – Słowom Kościńskiego, który najwidoczniej już zupełnie się nie kontrolował i chwycił twarz Dukajskiej, towarzyszył jęk jego żony.

Anna odepchnęła rękę Kościńskiego ze wstrętem, którego nawet nie starała się ukryć.

– Proszę trzymać ręce z daleka ode mnie, drogi panie. I niech pan mi wierzy, że wciąż ma pan majątek tylko ze względu na Stefanię. Ani ja, ani mój mąż nie mielibyśmy skrupułów, by pana pogrążyć.
– Anna wstała z kanapy, żeby zwiększyć dystans. – Dziękuję ci, Stefanio, za ten wspaniały dzień, który niestety, jak widać, dobiegł końca. Zapraszam cię do nas, do Jabłonowa. Wybacz, ale czas już na mnie
– mówiąc to, nie spojrzała nawet na Kościńskiego, który rozparł się na sofce i parsknął cicho. Potem w towarzystwie bladziutkiej i wystraszonej Stefanii wyszła z saloniku, ledwie hamując drżenie wywołane emocjami.

Nie bała się. Raczej była wściekła na tego impertynenta, który śmiał ją tknąć. Uścisnęła serdecznie przyjaciółkę i kiedy powóz zajechał pod ganek, wciąż ścisnęła jej dłoń, jakby chciała jej przekazać całą swoją sympatię, siłę i dobrą energię. Bóg jeden raczy wiedzieć, co zrobi ten gbur, gdy goście wyjadą.

– Hrabina Kościńska wygląda dużo lepiej niż ostatnio – zagaił Kołakowski, gdy powóz wyjechał z posiadłości na ubity trakt prowadzący do Jabłonowa.

– Rzeczywiście, choć ciągle sprawia wrażenie przygnębionej. Nie wiem, na ile udało ci się wtedy zastraszyć jej męża. Nie wiem, czy ona mnie nie okłamuje, że ten prostak traktuje ją z rezerwą. Bo szacunku raczej po nim bym się nie spodziewała, ale wiem jedno: on się nikogo i niczego nie boi. Jest pewny siebie, zbyt pewny. Tacy ludzie bywają niebezpieczni, Krzysztofie. – Głos Anny na samo wspomnienie spotkania z Kościńskim drżał z emocji.

– Widziałem, że jej mąż wrócił przed naszym odjazdem. Czy pani go spotkała, Anno?

– Niestety. I nie było to miłe spotkanie. – Demonstracyjnie przewróciła oczami. – Myślał, że się go przestraszę.

Kołakowski zaśmiał się.

– Kogo jak kogo, ale pani z pewnością nie zdołałaby przestraszyć. Jest pani jedyną znaną mi osobą, która nie czuje respektu przed pułkownikiem, Anno. A Kościński to przy nim pionek.

– Mylisz się, Krzysztofie. Ja szanuję mojego męża, ale nie uważam, że ktokolwiek powinien się go bać. To człowiek o miękkim sercu, choć skrytym w twardej skorupie, który pomoże każdemu, nawet jeśli się go o to nie prosi. Ty powinienes o tym wiedzieć najlepiej. – Popatrzyła wymownie na zarządcę, który jej przytaknął. – Jednak nie mam zamiaru bać się ludzi, którzy wyrabiają sobie posłuch przemocą.

– Jak to?

– A myślisz, że dlaczego wtedy posłałam cię do Kościńskich? Ten człowiek znęcał się na Stefanią.

Kołakowski przez chwilę milczał. Potem zacisnął pięści i wydusił:

– Chcesz powiedzieć, że on ją bił?

Anna kiwnęła twierdząco głową.

– Kiedy mnie tam pani wysłała, nie znałem szczegółów, ale i tak miałem ochotę obić gębę tego prostaka, tego skończonego bufona. Żałuję doprawdy, że nie posłuchałem intuicji i tego nie zrobiłem. Myślałem, że on ją w jakiś sposób ogranicza, że ją źle traktuje, ale że bije? – Oczywiście Krzysztofa rzucały gromy. Anna nie miała wątpliwości, że administrator to wspaniały mężczyzna, który ma szacunek do kobiet. Żałowała, że jest samotny. – Przepraszam panią za słownictwo, Anno, ale nie mogę zrozumieć, jak można skrzywdzić kogoś tak delikatnego jak hrabina Kościńska. Raczej należałoby ją otoczyć opieką. Wydaje się wrażliwa i taka...

Anna przyglądała się uważnie Kołakowskiemu i w jednej chwili zrozumiała, dlaczego tamtego dnia tak chętnie pojechał do majątku Kościńskich z misją, którą mu wyznaczyła. Dlaczego, choć nie znał całej prawdy, był na tyle przekonujący, że oprawca zaprzestał bicia żony.

– Masz oczywiście rację. Nie znam delikatniejszej kobiety od Stefanii. I wierz mi, zasłużyła na kogoś, kto ją będzie nie tylko szanował i doceniał, ale też kochał. – Zawiesiła głos i popatrzyła znacząco na Krzysztofa. W powozie zapadła cisza. Administrator zaczerwienił się tak, że jego twarz przypominała bordowe wnętrze powozu. Wreszcie wydusił z siebie:

– Oczywiście, że zasłużyła na wszystko, co najlepsze. Źle mnie pani rozumiała, Anno, nie miałem zamiaru w żaden sposób...

– Doskonale cię rozumiałam, mój drogi. I zapewniam, że gorąco cię popieram.

– Cóż z tego! – krzyknął Kołakowski. – Co ja mogę? Ona ma męża, jest panią, a ja zarządcą majątku.

– Prawdziwa miłość nie zna przeszkód, Krzysztofie. Poza tym, na litość boską, nie żyjemy w średniowieczu. Wiedz, że cokolwiek postanowisz, masz moje poparcie. A śmiem twierdzić, że i Michała. – Anna była przekonana, że zarządca tak czy inaczej nawiąże romans ze Stefką, co by im obydwójgu doskonale zrobiło. Ona w każdym razie tak by postąpiła, gdyby wiedziała, że kocha i jest kochana. Jeśli trzeba by było, rozwiodłaby się. Nie wyobrażała sobie jednak, żeby nie być z Michałem.

Kołakowski ją zaskoczył.

– Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił. Nie naraziłbym jej reputacji – zadeklarował stanowczo.

Anna pokręciła głową z niedowierzaniem. Nie skomentowała słów mężczyzny, ale postanowiła przy najbliższej okazji wybadać grunt i uczucia Stefanii, choć po tym dniu była niemal pewna, że Kołakowski nie jest jej obojętny. A potem kto wie? Może nawet uda się namówić tych dwoje, żeby choć spróbowali ze sobą o tym porozmawiać. Mogło to jednak nie być takie proste. Stefania była tak zastraszona i wycofana, że na samo wspomnienie o własnym szczęściu i wolności dostawała drgawek. Zaś Krzysztof, co by o nim nie mówić, miał swoje zasady. Anna uwielbiała takie wyzwania. Niemożliwe wymagało tylko więcej wysiłku. Uśmiechnęła się pod nosem. Niech no opowie o tym Michałowi.

Kiedy powóz minął wieś i wjechał na drogę prowadzącą do pałacu, zapomniała o Kołakowskim i Stefce. Chciała już zobaczyć się z mężem i wszystko wyjaśnić. Dlatego kiedy pojazd wtoczył się przed wejście, prawie z niego wyskoczyła. Kołakowski niemal w locie podał jej rękę, bo inaczej wyrznęłaby jak długa. Podtrzymał ją, kiedy się zachwiała. Podziękowała i ruszyła rażnym krokiem do pałacu.

Tymczasem Michał śledził jej przyjazd z okna biblioteki. Ukryty za firaną, przyglądał się, jak Anna z gracją wyskakuje z powozu. Zaraz pojawił się przy niej Kołakowski i podtrzymał ją, a Michał poczuł przypływ adrenaliny i morderczych instynktów. Zabije tego robaka. Gołymi rękami. Nie dość, że śmiał zignorować jego zakaz i wybrał się z wizytą w towarzystwie Anny, nie dość, że spędził z nią cały dzień, to jeszcze teraz jej dotykał. Dłonie pułkownika same zwinęły się w pięści, szczęki zabolowały od zaciskania. Nie mógł sobie darować, że tej nocy jak wariat jeździł po polach, a rano z wściekłości i bezsilności, pokonany przez własną słabość po chorobie, ale przede wszystkim przez miłość do tej kobiety, zasnął w boksie Diabła. Tymczasem ona jakby nigdy nic spędzała czas z mężczyzną, któremu zabronił się do niej zbliżać. Służba twierdziła, że pojechała do Stefanii Kościńskiej, ale ile w tym było prawdy, nie wiedział. Widział natomiast, jak pędzi szczęśliwa w stronę pałacu, z uśmiechem, z zaróżowioną od emocji twarzą i taka piękna, że aż odczuwał ból na myśl o tym, że mogła go zdradzić. Ostatnimi czasy takiej jej nie widywał.

Zgaszona, stroskana jego stanem, może przybita tym, że musi spędzać z nim czas, kiedy on nadawał się tylko do leżenia i narzekania, unikała bliskości, tłumacząc to troską o jego zdrowie. A jeśli powód był zupełnie inny? Może właśnie dlatego tak długo zwlekała z powiedzeniem mu o ciąży, aż stała się ona widoczna. Że też nie dostrzegł wcześniej, jak się zaokrągliła, jak co jakiś czas kładła dłoń na brzuchu, jak go mimowolnie głaskała. Był idiotą. Ale teraz koniec z tym. Słyszał jej kroki w westybulu, lecz nie wyszedł na spotkanie. Słyszał, jak o niego pyta, jak go szuka, ale nie ruszył się z miejsca. Odwrócił się tylko do drzwi i czekał.

Wparowała do biblioteki z takim impetem, jakby coś ją goniło. Wyhamowała jednak w progu. Widział, jak falują jej piersi, jak uchylone usta chcą coś powiedzieć. Nie miał siły, żeby wykonać najmniejszy ruch. Szła coraz wolniej, aż zatrzymała się kilka kroków od niego.

– Szukałam cię. Muszę z tobą pomówić.

– Gdzie byłaś? – wyrzucił z siebie, starając się panować nad głosem. Serce łomotało mu z wściekłości, z żalu, z tęsknoty za nią.

– U Stefanii – odpowiedziała ostrożnie. – Dzięki temu wyjazdowi coś ważnego zrozumiałam. Jeśli dwoje ludzi się kocha, to powinno być ze sobą, bez względu na to, czy tkwią w niechcianym związku czy nie. I dzięki Krzysztofowi...

Michał miał noc przed oczami. Nazwała tę łajzę po imieniu. Jeszcze jedno słowo, a zabije ją i siebie.

– Dość! – ryknął.

Przeraził ją. Widział, jak drgnęła i zrobiła krok w tył.

– Michał... – zaczęła i zamilkła.

– Wynos się z mojego domu! – Słowom towarzyszył stanowczy gest pokazujący drzwi. Anna pobladła, ale nie ruszyła się nawet o milimetr. – Wynocho! Wynoście się obydwój!

Tak jak się spodziewał, obróciła się i z furkotem spódnicy ruszyła ku drzwiom. Dyszał ciężko i czuł, że za chwilę upadnie. Czarne plamy wirowały mu przed oczami. Wiedział, że nie jest godny żadnej miłości, a już na pewno nie tej kobiety. Nie musiała go jednak oszukiwać, że nosi jego dziecko, nie musiała pod jego dachem z tym padalcem... Oparł się o fotel, żeby nie upaść. Nagle zdał sobie sprawę z tego, że drzwi nie trzasnęły, a Anna nie wyszła. Popatrzył na nią wzrokiem, który mógłby zabić. Od tego spojrzenia drżały pułki wojska, jednak nie ona. Więc chciała wojny. Nie wystarczyło, że go znieważyla. Chciała go zniszczyć. Stała chwilę z ręką na klamce, drugą dłonią bezwiednie dotykając brzucha. Zacisnął dłoń na oparciu fotela, żeby nie zrobić jej krzywdy. Jeszcze się wahała, ale doskonale widział moment, w którym podjęła decyzję. Ruszyła w jego stronę, wyrzucając z siebie słowa jak pociski.

– Ty wstrętny, paskudny, beznadziejny egoisto! – W oczach miała ogień, który tak kochał, a który teraz sprawiał ból. – Myślisz, że jestem twoją własnością? Że wolno ci rządzić moim życiem, że pan hrabia tupnie nóżką i ja będę jak ten tchórz Kołakowski drzeć, bo ty się wydzierasz? – Stała przed nim z wysoko zadartą głową. Najpierw zaczęła go szturchać palcem w piersi, a w miarę jak coraz głośniej krzyczała, uderzała już otwartą dłonią, potem obydwoma. – Co ty sobie wyobrażasz? Będę jeździła, gdzie będę chciała, będę robiła, co będę chciała i z kim będę chciała!

Tego było za wiele. Chwyił jej ręce i zmiażdżył w swoich dłoniach. Byle tylko przestała mówić, byle nie raniła go bardziej. Grymas bólu wykrzywił jej twarz, więc poluźnił uchwyt. Nawet teraz nie chciał jej skrzywdzić. Nie mógł.

– Przecież ci powiedziałem, że możesz z nim robić, co chcesz. Byle z dala ode mnie. Nie musisz mi już wmawiać, że to moje dziecko. – Nie miał siły krzyczeć. Szeptał, patrząc jej prosto w oczy.

Osiągnął swój cel. Anna przestała mówić. Patrzyła na niego, jakby nie wiedziała, o co mu chodzi, aż w jej oczach błysnęło zrozumienie. Zaraz potem zaczęła się śmiać. Histerycznie śmiać. Nie myślała, że cokolwiek jeszcze jest ją w stanie zaskoczyć, jeśli chodzi o Michała. Jednak udało mu się najpierw ją przestraszyć, a potem doprowadzić do wściekłości, żeby po chwili rozbawić do łez. Nie mogła się opanować. Chichotała jak głupia, wspierając się o niego. Nawet nie wiedziała, kiedy ją przytulił i trzymał tak długo, aż mogła normalnie mówić. Podniosła głowę i popatrzyła na niego z politowaniem.

– Ja wiedziałam, że ty szybciej robisz, niż myślisz, że jesteś zazdrosny, ale żeby aż tak? – Z trudem stłumiła chichot. – Hrabio Dukajski, nie wiem, co pan sobie wyobrażał, ale niech pan nie sądzi ludzi swoją miarą. Mnie i Kołakowskiego nic nie łączy. Od tego należałoby zacząć. Pojechał ze mną do Stefci, bo mój mąż zaginął w środku nocy po tym, jak mnie śmiertelnie przestraszył, bo sam się przeraził, że zostanie ojcem. I całe szczęście, że pojechał, bo Kościńskiemu odbiło, kiedy mnie zobaczył – zakończyła i pogłaskała męża po policzku.

Wpatrywał się w nią bez słowa, więc mówiła dalej:

– Całą drogę myślałam o tym, że muszę z tobą porozmawiać. Muszę ci wytłumaczyć, że nic się między nami nie zmieniło. I nie zmieni tego nawet przyjście na świat dziecka. Kocham cię i nie przestanę. A przez to, że dałeś mi dziecko, będę cię kochać jeszcze bardziej. Tęskniłam za tobą, szalony. – Patrzyła w pochmurne oczy i czekała. Potrzebował czasu, żeby ją zrozumieć, a ona miała tego czasu pod dostatkiem.

– Jestem idiotą – wydusił wreszcie.

Roześmiała się.

– Brawo, w końcu doszedłeś do właściwych wniosków. Choć powinnam być na ciebie wściekła. Jak mogłeś w ogóle pomyśleć, że mogłabym cię zdradzić?! – powiedziała z wyrzutem.

– Wpadłaś tu i od progu krzyczysz, że ludzie nie powinni tkwić w nieudanych związkach...

– Oj, bo to prawda. Ale musiałabym ci opowiedzieć wszystko od początku. Zanim to zrobię... – mówiąc to, uniosła się na palcach i zarzuciła mu ręce na szyję, po czym pocałowała. Zgodnie z jej przewidywaniami Michał odwzajemnił pocałunek. Przyciągnął ją mocno do siebie, aż zapiszczała

z zachwytu. Lubiła, gdy popisował się swoją siłą. Między innymi dlatego tak go kochała. Swojego wybuchowego, odważnego, niezłomnego pułkownika.

– Tęskniłem za tobą, Anno – wyszeptał między pocałunkami.

– A ja za tobą. – Popatrzyła mu w oczy z oczekiwaniem.

Wszystko inne mogło poczekać. Kościński, Kołakowski i cała reszta. Pragnęła swojego męża tak bardzo, jak nigdy dotąd. Dość miała czekania, aż wydobrzejże, aż zagoją się jego rany, aż zrozumie i przetrawi informację o ciąży. Wyplątała się z jego ramion i pociągnęła go za sobą. Nie protestował. Szedł za nią posłusznie. Nie miała zamiaru kochać się z nim w bibliotece. Chciała mieć go całego dla siebie, koniecznie w łóżku, w pachnącej nim pościeli. Dlatego ku jego zdziwieniu zaprowadziła go na piętro do jego sypialni. Trzasnęły drzwi i Anna odsunęła się, a potem zaczęła zdejmować z siebie ubranie. Nie spuszczać wzroku z Michała, pozbywała się bielizny sztuka po sztuce. Wreszcie stanęła przed nim naga i wyciągnęła do niego ręce. Nie podszedł od razu. Patrzył na nią i sycił się widokiem jej zmienionego ciała oświetlanego mdłym światłem późnojesiennego słońca, którego ostatnie promienie wpadały przez okna. Już nie była tą drobnutką, szczupłą dziewczyną. Pełne piersi, zaokrąglone biodra i odstający brzuch, na którym położyła dłonie, a nade wszystko spojrzenie spalające go na popiół. Tak mocno jej pragnął. Resztkami woli powstrzymywał się, żeby nie rzucić się na nią jak wściekłe zwierzę. Zdjął surdut, rozpiął koszulę i dopiero wtedy do niej podszedł. Dopiero wtedy ostrożnie ułożył ją na łóżku i odważył się dotykać. Uczył się tego znanego, a jednak nowego ciała, aż pokryło się gęsią skórą.

– Zimno ci – stwierdził i okrył ją pościelą, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Wtedy Anna chwyciła jego dłoń i patrząc mu w oczy, położyła ją sobie na brzuchu. Jego podniecenie uleciało jak mgła pod wpływem słońca. Zamarł, nie bardzo wiedząc, co ma zrobić. Jej oczy wyraźnie ponaglały go, by coś powiedział, coś, co było pewnie oczywiste, ale on tylko gorączkowo szukał słów, które nie chciały przyjść. Najchętniej zapomniałby o tym, co rosło w jej brzuchu. Tymczasem to coś drgnęło, ledwie dostrzegalnie, ale jednak. Może nawet mógłby to zignorować, lecz jej oczy mówiły, że ona też to czuła, że mu się nie wydawało.

– Nie bój się – powiedziała, jakby czytała w jego myślach.

Był przerażony. Pierwszy raz w życiu czuł, że nie jest panem sytuacji, że może krzyczeć, miotać się i wściekać, podczas gdy ten człowiek, który w niej rośnie, i tak robi swoje. Zabierze mu ją. Zniszczy ich szczęście tak, jak on sam zniszczył swoją rodzinę. Nie był w stanie czuć niczego innego poza zwierzęcym strachem.

– Ono ci nie zagraża. Michałku, ono cię potrzebuje. Ja cię potrzebuję. – Jej głos kołował i odganiał strach. – Tylko ty możesz o nas zadbać – przekonywała.

Nie pozwalała mu cofnąć ręki, choć miał na to wielką ochotę. Leżała na jej brzuchu jak martwy przedmiot. Na szczęście Anna ułatwiła mu wszystko, bo przeciągnęła się przy nim jak kotka i pocałowała go. Wystarczyło objąć dłonią jedną z tych dużych, ciepłych piersi, żeby zapomnieć o całym świecie i kochać ją. Choć jeśli myślał, że zapomni w ten sposób o tym czymś, to się mylił. Nie był w stanie jej sobą przycisnąć, bo bał się, by nie uszkodzić tego życia. Zaśmiała się cicho, widząc jego bezradność i popchnęła go lekko. Nie musiał nic mówić. Rozumieli się bez słów. Nawet w łóżku, a może zwłaszcza w nim. Usiadła na Michale ze słodkim wyrazem twarzy, z potarganymi włosami, z ogniem w oczach. Cała reszta nie trwała długo, ale hrabia Dukajski nie byłby sobą, gdyby nie poprawił się w tej materii, a potem jeszcze raz i jeszcze. Aż Anna zasnęła w jego ramionach, przyjemnie obolała i zmęczona. Zasnęła tak, jak lubił. Tylko wtedy miał nad nią kontrolę. Tylko wtedy posiadał ją całkowicie, tylko wtedy nie buntowała się i nie kłóciła. Mógł bez przeszkód sycić się tą satysfakcją i pozwalać bezkarnie, żeby miłość rozlewała się po nim jak ocean po suchym lądzie.

Przez sen, z którego uparcie nie chciała się zbudzić, dobiegały ją okrzyki i tupot nóg. Wtuliła się jeszcze mocniej w ramiona Michała, oplatając nogę wokół jego łydki. Pochrapywał przez sen cicho i nawet nie drgnął, kiedy obróciła się do niego tyłem i oparła pośladki na jego udach. Już miała odpłynąć, kiedy rozległo się łomotanie do drzwi.

– Panie hrabio, panie hrabio – pokrzykiwał Antoni za ścianą.

Michał tylko zamruczał i objął mocniej żonę, która całkiem się już rozbudziła i z bijącym serce

słuchała odgłosów za ścianą. Kiedy ostatni raz obudzono ich w ten sposób, w pałacowych zabudowaniach szalał pożar.

– Michał, coś się dzieje. Obudź się. – Potrząsnęła jego ramieniem, próbując wyplatać się z uścisku.

– Proszę otwierać, hrabio – odezwał się drugi, nieznajomy tym razem głos. Wkrótce potem usłyszeli łomotanie, jakby ktoś uderzał czymś ciężkim we wciąż zamknięte drzwi.

Michał usiadł na posłaniu i przetaił twarz. Anna popatrzyła na niego z przerażeniem.

– O co chodzi? – Zaspány głos męża brzmiał mimo wszystko groźnie i stanowczo.

– Mamy rozkaz pojmać pana pułkownika i dostarczyć do Lwowa – ktoś odpowiedział butnie.

Michał patrzył zdezorientowany to na Annę, to na drzwi.

– Co się dzieje? – spytała cicho.

– Nie mam pojęcia. To jakaś pomyłka. Trzeba to wyjaśnić. – Michał wzruszył ramionami. Nie wyglądał na przestraszonego, co Annie dodało trochę animuszu.

– Proszę natychmiast wyjść albo wtargniemy do pomieszczenia i zabierzemy pana siłą – gorączkował się głos za drzwiami.

– Na litość Boga, tam jest pani hrabina – zaprotestował słabo Antoni.

– Ubiorę się i wyjdę – odparł Michał i wyplatał się spomiędzy warstw pościeli.

– Proszę się pospieszyć i nie próbować uciec – zagrział znowu głos.

Michał zatrzymał się i tylko pokręcił głową. Anna nie mogła się powstrzymać i wzrokiem pieściła ciało męża, kiedy zakładał na siebie rozrzucone po pokoju ubranie. Nowe blizny pokryły jego pokaleczone plecy, zacierając ślad po dawnych obrażeniach, ciało było szczuplejsze niż przed pożarem, ale i tak zachwycała ją gra mięśni pod skórą. Michał wyrwał ją z zadumy, podając jej ubrania.

– Załóż to. Nie chcę, żeby ktokolwiek poza mną oglądał choćby skrawek twojej nagiej skóry. – Pochylił się i pocałował jej usta.

– Czy jest pan gotowy? – Intruz zza drzwi nie dawał o sobie zapomnieć.

– Proszę dać chwilę mojej żonie – odrzyknął Michał groźnie.

Anna narzuciła na siebie w pośpiechu bieliznę i z pomocą Michała założyła sukienkę. Potargany warkocz odrzuciła na plecy. Kiedy mąż stanął w końcu przy drzwiach, chwyciła jego dłoń. Spojrzał na nią i posłał jej uśmiech, za który dałaby się pokroić. Mężczyźni byli dość prości w obsłudze, przynajmniej ten na takiego wyglądał. Kilka chwil rozkoszy zamieniało ich z wściekłych byków w łagodne cieleta. Michał uścisnął jej dłoń i z impetem otworzył drzwi. Zanim stanął na progu, doskoczyło do niego dwóch żołnierzy w austriackich błękitnych mundurach. Trzeci, młody właściciel tubalnego głosu i prawdopodobnie ich dowódca, wyrecytował z pamięci, jakby się tego uczył kilka dni:

– Pułkowniku Dukajski, jest pan aresztowany pod zarzutem działalności spiskowej prowadzonej na terenie Galicji, a w szczególności miasta Lwowa.

Anna popatrzyła pytająco na nie mniej zaskoczonego od niej męża. Całej scenie przyglądał się blady, niekompletnie ubrany Antoni, który oddychał nerwowo. Gdyby nie on, zapewne mieliby tych żołdaków w sypialni dużo wcześniej, a Michał zostałby wyciągnięty siłą z łóżka.

– Baczość, żołnierzu! – ryknął Michał. – Co to ma być?! Zwracacie się do starszego rangą!

Dowódca i dwóch pozostałych zasalutowali posłusznie i znieruchomieli wyprężeni do granic możliwości. Michał osiągnął właściwy efekt. Z upoważnionego do mówienia uszło powietrze i stał teraz bez ruchu. O jego zdenerwowaniu świadczyło nerwowe mruganie i ruch wędrującej z góry na dół grdyki. Antoni odetchnął z ulgą, natomiast Annie zachciało się nagle śmiać. Tyle były warte te krzyki Michała, jeśli o nią chodziło. Owszem, kto go nie znał, mógł się go obawiać, ale ci, którzy go znali od lat, jak stary lokaj, wiedzieli, że za tym głosem i marsowym spojrzeniem czai się dobra siła, w cieniu której można czuć się bezpiecznie. Anna nie dała jednak nic po sobie poznać. Puściła dłoń męża i zrobiła krok w tył. Tymczasem Michał założył ręce za plecy i mówił już spokojniej:

– Panowie, zaszło nieporozumienie. Proszę nie denerwować mojej żony... – zaczął, ale dowódca mu przerwał.

– Z całym szacunkiem, panie pułkowniku. Uprzedzono nas, że będzie pan stawiał opór, dlatego przed wejściem czeka pluton. Jesteśmy tu, by doprowadzić pana pułkownika...

– Kto wydał rozkaz? – Rzeczowo zapytał Dukajski.

Anna zaczęła współczuć mężczyźnie, bo Michał obrzucił go spojrzeniem, które nie wróżyło najlepiej jego dalszej karierze wojskowej. Dowódca wyjął zza pazuchy dokument i podał go Michałowi. Ten rozłożył go, przebiegł wzrokiem po tekście, po czym złożył i oddał.

– W tej sytuacji, zgodnie z rozkazem, niezwłocznie udam się z wami do Lwowa – podsumował, na co Anna zdołała tylko szepnąć:

– Jak to? – Nie mogła się pogodzić z tym, że Michał mówił tak spokojnie. Przecież wysłali po niego żołnierzy. Chcą go aresztować, tymczasem on mówi jak nie on. Że pójdzie z nimi. Ot tak. Bez oporu. Zignorował jej pytanie i nawet na nią nie spojrział.

– Panowie, proszę tylko o chwilę, żebym mógł się przebrać w mundur oraz pożegnać z żoną. Potem oddaję się w wasze ręce i jestem do dyspozycji Jego Cesarskiej i Królewskiej Wysokości.

Antoni pobladł i oparł się o balustradę za plecami. Widać było, że gołowas o tubalnym głosie walczy ze sobą. Jeszcze intensywniej mrugał oczami. Anna uwiesiła się na rękawie męża, ale on to zignorował. Czekał na odpowiedź młodego wojaka.

– Żołnierze, odmaszerować na zewnątrz – wydał polecenie dowódca, a Anna miała wrażenie, że Michał odetchnął z ulgą.

– Nie zapomnę tego – powiedział krótko do chłopaka, który rzucił, że ma pół godziny, zasalutował i zszedł w ślad za swoimi ludźmi na dół.

– Antoni – zwrócił się Michał do lokaja. – Proszę przygotować mój mundur oraz spakować mnie jak do koszar.

Lokaj oderwał się od barierki.

– Oczywiście, panie hrabio – rzucił i ruszył do pokoi Dukajskiego.

Dopiero teraz hrabia chwycił bladą Annę za zimne ręce i popatrzył jej prosto w oczy, po czym zaciągnął do jej salonu. Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, wyrzuciła z siebie bez zastanowienia:

– Co to ma znaczyć, Michale? Co tu się dzieje? – Nie bardzo wiedziała, co się stało, ale każdym nerwem czuła, że sprawa jest poważna.

On był blady i wyglądał, jakby zapadł się w sobie. W oczach miał ból, na który trudno było patrzeć. Bez słowa pocałował Annę mocno, jakby chciał ją pochłonąć i schować w sobie. Oddawała mu ten pocałunek z żarliwością kobiety, która za chwilę starci ojca swego dziecka. Wreszcie objął ją i utulił z całej siły.

– Moja piękna, dzielna, mądra żono. Dbaj o siebie. Pamiętaj, że cię kocham, że cię nie zostawię. Wróć niebawem. Nie martw się o mnie.

Choć ją uspokajał, czuła, że cały drży i hamuje w sobie rozpacz. Drugi raz w życiu odczuwała jego strach. Otumaniona tym, co właśnie rozegrało się na jej oczach, wtuliła się w jego ramiona, z których zawsze czerpała siłę. Wreszcie wyrwała mu się i popatrzyła na niego buntowniczo.

– Dlaczego idziesz z nimi? Co się stało? Co napisali w tym rozkazie? Mógłbyś mi to, do diabła, wyjaśnić, zanim wyjdiesz stąd bez słowa?! – Złość wzbierała w niej, aż przelała się w ostatnich słowach. Zła była na siebie, bo łzy popłynęły jej obficie po policzkach. Otarł je opuszkami palców, ale odrzuciła tę rękę, do której tak pragnęła się przytulić.

– Anno, oskarżono mnie o działalność spiskową. Muszę oddać się w ręce sądu wojskowego – powiedział to spokojnie, jakby mówił o śniadaniu, które zapewne czekało na nich już na dole.

– Jak to działalność spiskową? Przecież ty nie należysz do żadnych ugrupowań spiskowych! Zresztą my tu, w Galicji, mamy pełną swobodę, jeśli chodzi o polskość i jej przejawy, a ty na litość boską jesteś pułkownikiem Cesarskiej i Królewskiej Armii. Przecież to nonsens! – trajkotała, nie dając mu dojść do słowa.

– Prawda jest taka, że należę do związku działającego w konspiracji – uciął jej rozważania, mimo to nie dawała za wygraną.

– Przecież we Lwowie i nie tylko pełno jest tych wszystkich kółek i związków strzeleckich. Nikt tego nie zabrania...

– Anno. – Znowu pogłaskał ją po policzku. – Kiedy byłem we Lwowie, a ty pojechałaś za mną, spotkałem się z kilkoma ludźmi, których nazwisk nie mogę ujawnić. To polscy patrioci, tacy sami jak ja.

Wierzą, że jeśli uda się powołać w konspiracji polskie struktury wojskowe, to przy konflikcie zbrojnym mamy szansę walczyć o niepodległą Polskę. Europa szykuje się do wojny. Jak myślisz, czemu służą te wszystkie sojusze, to Entente cordiale^[1]? To przymierze przeciw Austro-Węgrom. Ci ludzie, których poznałem, uważają, że trzymając się monarchii Habsburgów, zdołamy odzyskać Polskę. Przekazują co miesiąc środki na wyposażenie zaczątków polskiej armii, a kiedy przyjdzie czas, stanę w jej szeregach do walki.

[1]Entente cordiale – nazwa porozumienia pomiędzy Francją i Wielką Brytanią, zawartego 8 kwietnia 1904 roku.

Anna słuchała oniemiała. Zaskoczenie walczyło w niej o pierwszeństwo ze złością. Byli małżeństwem, kochali się. Ona przybiegała do niego z każdą najdrobniejszą głupotą, a tymczasem on miał swoje tajemnice, do których jej nie dopuszczał. Owszem, wtedy przy powitalnym obiedzie dla sąsiadów, wydanym przez Dukajskich zaraz po ślubie, Michał wspominał, że robi coś dla ojczyzny, ale nigdy nie pomyślałaby, że należy do jakiegoś spisku. Raczej sądziła, że chodzi o wspieranie polskich organizacji kulturalnych, polskich studentów. Nie przyszłoby jej do głowy, że mąż jest spiskowcem.

– I co? Teraz pojedziesz z nimi tak sobie? Zostawisz mnie? Nawet nie raczyłeś mi powiedzieć, że bawisz się w tę całą niepodległość, a teraz chcesz mnie, matkę swojego dziecka, zostawić samą?! I jeszcze może dasz się zabić?! – Głos jej zaczynał wpadać w niebezpiecznie wysokie rejestry. – A wszystko to w imię kraju, który zniknął z mapy na tyle dawno, że nikt już nie pamięta czasów, gdy był wolny. Jak możesz, ty...

Michał dopadł do niej i zamknął ją w uścisku. Zawodziła żałośnie, schowana w jego ramionach.

– Powinam cię zatłuc, powinienam wyrzucić na zbity pysk – miotała przekleństwa jeszcze długo.

– Bo idziesz sam w ich łapy, zamiast uciekać. Tchórz jeden!

– Aneczko, uspokój się. Uciekanie nic nie da. Ktoś musiał nas wydać. Nie dowiem się niczego i nie oczyszczę się z zarzutów, jeśli ucieknę. W ten sposób tylko wydałbym wyrok na siebie, na nas.

Popatrzyła na niego zapłakanymi oczami.

– Nie przyznasz się do niczego? – spytała z nadzieją.

Uśmiechnął się do niej ciepło.

– Oczywiście, że nie. Nie mogę wydać nikogo. Nie przejmuj się aż tak bardzo. Nie jestem idiotą. Zrobię wszystko, żeby do ciebie wrócić. Rozumiesz? Nawet jeśli miałbym się wyprzeć własnego nazwiska, wrócę. Bo cię kocham.

Potaknęła i przywarła do niego ustami, a kiedy ją puścił, szepnęła:

– Ja też cię kocham, Michale. I nie pozwól, by zrobili ci krzywdę, bo przysięgam, że zemszczę się na każdym, kto cię tknie.

Zaśmiał się i popatrzył na nią z czułością.

– Moja mała wojowniczo. Zadbaj o siebie i nasze dziecko. – Czuł, że znalazł wreszcie właściwe słowa, których powinien był użyć już dawno. To odpowiedzialność była odpowiedzią na dręczące go pytania. Nawet jeśli bał się własnego dziecka, nawet jeśli nie był w stanie go pokochać, ponosił za nie odpowiedzialność. – Na nikim nie musisz się mścić, dam sobie radę. Tam, gdzie mnie zabierają, znam wszystkich. Nic mi się nie stanie. – Chciał ją uspokoić, choć sam nie był tego w ogóle pewien. To dlatego wpadł początkowo w panikę, a strach o żonę odebrał mu trzeźwy osąd. Teraz jednak nie chciał, by Anna się o niego martwiła.

Rozkaz brzmiał jednoznacznie: doprowadzić przed sąd wojskowy. Ktoś ich zdradził. Ktoś chciał ich śmierci. Nie wspominał Annie, że zabierali go do twierdzy w Przemyślu, a nie do Lwowa. Sprawa była zatem poważna i dotyczyła bezpieczeństwa narodowego. Mógł nigdy więcej nie zobaczyć żony, ale nie chciał jej przerazić, więc postanowił skupić się na tym, co go czekało. Powinien dać znać Sosnkowskiemu, żeby ostrzegł pozostałych spiskowców i postarał się zlokalizować tego, kto zdradził. Ale czy powinien ryzykować? Możliwe, że sprawy nie zaszły aż tak daleko. Bez konkretnej wiedzy, bez pewności, że mają w swoich szeregach szpiega, wolał nic nie robić. Na śledztwo przyjdzie czas później.

Ucałował Annę, starając się zapamiętać każdą sekundę tego pocałunku, jej zapach i smak. Potem poszedł się przebrać. Kiedy był gotowy, zeszli razem na dół. Żołnierze zasalutowali na jego widok.

Michał obrócił się do Antoniego i patrząc na lokaja przenikliwym wzrokiem, zakomunikował

mu:

– Proszę opiekować się hrabiną. Spodziewa się dziecka i nie może się jej nic stać. Zrozumiano, Antoni? – Zawahał się na moment i dodał: – I niech Kołakowski pilnuje jej jak oka w głowie.

– Oczywiście, panie hrabio. Wszystkim się zajmiemy. – Lokaj uklonił się i popatrzył na Annę, która stała obok Michała z dłońmi splecionymi na brzuchu.

– Pułkownik. – Dowódca stanął przed Dukajskim, dając do zrozumienia, że powinien skrepować mu ręce.

– Nie ma takiej potrzeby, poruczniku – powiedział spokojnie Michał.

Dowódca odstaąpił od niego i skinął na jednego z żołnierzy, który wziął niewielki bagaż hrabiego, a następnie wskazał prosty powóz, w którym miał być przewieziony. Anna patrzyła zażawionymi oczami, jak jej mąż tam wsiada, a kiedy pojazd wytoczył się za bramy posiadłości, a w ślad za nim zniknęli pozostali żołnierze, otarła łzy i zwróciła się do stojącego na ganku Antoniego:

– Powiedz pokojowym, żeby przygotowały mój bagaż do wyjazdu.

Lokaj popatrzył z bojażnią na swoją panią.

– Pani hrabino, pułkownik kazał nam dbać o panią. Nie może pani... My nie możemy...

– Antoni, chyba nie sądzisz, że będę tu siedzieć beczynn timer, kiedy mojego męża chcą sądzić. – Anna przewróciła oczami. Oszaleć można z tymi mężczyznami. Siedzieć i czekać to najgorsze, co mogła w tej sytuacji zrobić.

– Ależ hrabino, pan hrabia... – oponowała Antoni.

Anna westchnęła zniecierpliwiona.

– Proszę w takim razie wezwać zarządcę Kołakowskiego. Pojedzie ze mną. Wyruszamy po śniadaniu. Koniec dyskusji – ucięła.

Rad nierad Antoni uklonił się i poszedł wypełnić polecenia hrabiny, która stała jeszcze chwilę na ganku, wpatrując się w kurz wzbijany na horyzoncie przez końskie kopyta. Jeśli Dukajski myślał, że go zostawi, że będzie tu siedzieć i bezradnie na niego czekać, to się grubo mylił. Znajdzie go i wyciągnie z tego więzienia. Choćby nie wiem co.

ROZDZIAŁ IV

Na ratunek

Lwów powitał Annę śniegiem i szarugą, która przyspieszyła zapadanie zmroku. Dukajska z trudem rozprostowała zmęczone podróżą ciało i ze zdumieniem odkryła, że ciąża jednak nakłada na kobietę pewne ograniczenia. Po całym dniu spędzonym w powozie była obolała jak nigdy dotąd i z wdzięcznością przyjęła ramię Krzysztofa, który jej towarzyszył. Postanowiła zatrzymać się na Kurkowej w pałacu Dzieduszyckich. Kamienica, w której normalnie rezydował Michał w czasie pobytu w mieście, nie wydawała jej się najlepszym pomysłem. Nikt nie uprzedził służby, że Anna przybędzie. Do rodzinnego domu nie miała ochoty zaglądać, choć postanowiła, o ile czas pozwoli, odwiedzić ojca. Natomiast wiedziała, że na Kurkowej może spodziewać się nie tylko ciepłego przyjęcia i wszelkich wygód, ale też pomocy oraz wsparcia. Maurycy i Marynia, którzy byli świeżo po ślubie, nie odmówią jej niczego, tego była pewna.

Annę i Kołakowskiego zaprowadzono do ogromnego salonu, w którym Dzieduszyccy przyjmowali gości. Zanim zdążyli się ulokować na wygodnych kanapach, zanim przyniesiono im herbatę, w drzwiach pojawiła się Marynia. Podbiegła do Anny i wpadły sobie w ramiona.

– Kochana, co za niespodzianka! Jak dobrze cię widzieć! Co cię do nas sprowadza? I gdzie jest Michał? – Anna nie poznawała Maryni. Nosiła bardzo kobiecą fryzurę i chyba odrobinę przytyła. W dodatku były od niej spokój i szczęście. – Zaokrągliłaś się, kochana i wyglądasz z tym ślicznie – trąkotała Marynia.

Anna rzeczywiście była krągłejsza niż zwykle, ale ciepła odzież podróżna nadal skutecznie maskowała jej brzuch. W pierwszym odruchu chciała powiedzieć prawdę, ale uznała, że na to przyjdzie jeszcze czas. Teraz liczył się tylko Michał.

– Kochana, zechciej przyjąć moje serdeczne gratulacje. Tak się cieszę, że ty i Maurycy jesteście wreszcie razem. Żałuję, że nie mogłam tu z wami być.

– Tyle mam ci do opowiedzenia, Aniu, ale przede wszystkim muszę ci podziękować. Gdyby nie ty, nic nie wyszłoby z tego małżeństwa. Tak dobrze cię widzieć. – Marynia wciąż ścisnęła ją za rękę.

– Stare dzieje, Maryniu. Ale nie przyjechałam sama. – Anna odwróciła się do Kołakowskiego, który wstał z kanapy i podszedł do nich. – To nasz administrator z Jabłonowa, pan Krzysztof Kołakowski, i śmiało mogę powiedzieć, że przyjaciół domu. Zechciał towarzyszyć mi w podróży.

Zarządca poczerwieniał po usłyszeniu komplementu, ale skłonił się i ucałował dłoń Maryni, która obdarzyła go ciepłym uśmiechem.

– Krzysztofie, to hrabina Marianna Lipińska, od niedawna żona mojego brata – dokończyła prezentację Anna.

– Przyjaciele Anny i Michała są naszymi przyjaciółmi – stwierdziła Marynia, za co Anna była jej niewymownie wdzięczna. – Pewnie jesteście zmęczeni po podróży. Zaraz każę przygotować dla was pokoje... – Dziewczyna wpadła w niepodobny do niej ferwor. Zazwyczaj cicha i łagodna, teraz zdawała się doskonale czuć w roli pani domu.

– Maryniu, owszem, jesteśmy zmęczeni, ale najpierw chcę porozmawiać z Maurycym i z twoim ojcem. – Jeśli ktoś mógł pomóc w znalezieniu Michała i wydobyć go z więzienia, w którym zapewne osadzono go jako spiskowca, to tylko tych dwóch mężczyzn. Hrabia Dzieduszycki był człowiekiem mającym i wpływowym, a dług wdzięczności, jaki miał u Michała, nie był tu bez znaczenia. Znając honorowy charakter Dzieduszyckiego, będzie się starał ze wszystkich sił pomóc Dukajskim. Dzięki Michałowi Marynia nie wyszła za oszusta Małaszewicza, który krótko po zerwaniu zaręczyn zniknął w atmosferze skandalu finansowego i obyczajowego, pozostawiając wierzących i ludzi, z którymi prowadził interesy, bez pieniędzy i perspektyw na ich odzyskanie.

– Czy coś się stało? Coś z Michałem? – domyśliła się Marynia. – Czy to z powodu tych ran po pożarze, o których pisałaś?

Anna zacisnęła usta i zamknęła na chwilę oczy, żeby opanować drżenie głosu.

– Wyzdrowiał, ale został aresztowany za działalność spiskową. – Starła się mówić spokojnie, ale trudno jej było zachować choć pozory opanowania. Przyjaciółka pobladła i zaniemówiła. Po radości z przyjazdu Anny nie pozostał najmniejszy ślad.

– Hrabiego zabrał wczoraj oddział żołnierzy – wyręczył ją Kołakowski. – Jesteśmy tu, by dowiedzieć się, gdzie przebywa i jak możemy mu pomóc.

Dukajska popatrzyła na niego z wdzięcznością.

– Mój Boże – wydusiła z siebie Lipińska. – Ale jak to możliwe? Przecież Michał jest żołnierzem...

– Nie chcę wchodzić w szczegóły, Maryniu, żeby nie narażać ciebie i twojej rodziny – przerwała jej Anna. – Potrzebuję pomocy. A w zasadzie Michał jej potrzebuje.

Nie dokończyła, kiedy drzwi salonu otworzyły się z impetem i pojawił się w nich Maurycy. Biła od niego pewność siebie i szczęście. Już nie był tym zdruzgotanym młodym mężczyzną, któremu odmówiono ręki ukochanej kobiety. Fizycznie bardzo przypominał Annę, ale mieli kompletnie różne charaktery. W jego oczach nie było cienia uporczywości, za to łagodność i dobroć. Ciemne włosy nosił teraz modnie przycięte, a granatowy żakiet nadawał mu wielkopańskiego szyku. Małżeństwo zdecydowanie służyło Maurycemu.

– Cóż to się stało, że moja niesforna siostra postanowiła nas odwiedzić? – zapytał wesołym głosem, ale kiedy zobaczył poważne miny kobiet i Kołakowskiego, zamilkł i zmarszczył czoło. Przyglądał się chwilę zgromadzonym, po czym zapytał: – Co się stało, Anno? Gdzie Michał?

– Właśnie z jego powodu tu jesteśmy – odpowiedziała Dukajska i przedstawiła bratu swojego towarzysza, a następnie streściła ostatnie wydarzenia.

– Michał spiskowcem? – nie mógł uwierzyć Maurycy. – To jakieś nieporozumienie.

– Chciałabym, żeby tak było.

– Dokąd go zabrali? – Widać było, że Maurycy po początkowym zaskoczeniu zaczynał chłodno kalkulować, jak pomóc siostrze w wydostaniu męża z więzienia. Wskazał Annie obszerną kanapę, a sam zajął miejsce na drugiej identycznej. Obok niego przycupnęła spięta Marynia. Kołakowski trzymał się na uboczu i przysiadł na fotelu stojącym za plecami Anny.

– Tego należałoby się dowiedzieć w pierwszej kolejności. Wiem, że ty i wuj znacie ludzi, którzy mogą nam pomóc. – Anna starała się mówić spokojnie, ale przez zmęczenie, napięcie, czy może fakt, że była w ciąży, nieustannie napływały do niej niechciane emocje. Czasem miała wrażenie, że lada moment wybuchnie płaczem. Dlatego co jakiś czas głęboko oddychała, obejmując przy tym bezwiednie brzuch. Nie uszło to uwadze Maryni, która na razie milczała.

– Oczywiście, Anno. Zaraz pójdziemy do teścia i uzgodnimy z nim plan działania. Zaskoczyłaś nas swoją wizytą i tą wiadomością...

– Zrozum, Maurycy, nie było na co czekać – weszła mu w słowo Anna. – Co miałam robić? Zostawić go samego? Jakże ma szansę na obronę?

– Przecież jest niewinny. To żołnierz, na litość boską! – oponował brat.

Wtedy Anna westchnęła ciężko i obejrzała się na Kołakowskiego, który tylko pochylił głowę.

– Maurycy, on nie jest do końca bez winy. – Zawiesiła głos. Zebrani w bibliotece milczeli zaskoczeni. Nie dziwiła im się wcale. Ona też do niedawna nie miała pojęcia, że Michał brał udział w spiskach. Mówiła więc dalej: – Nie mogę wam więcej zdradzić, żeby nikogo nie narażać, ale zrozumcie mnie. Gdybym była pewna, że to oszczerstwa, nie jechałabym za nim do Lwowa tylko po to, by na niego czekać. W moim stanie nie powinnam się ruszać z domu i Michał będzie wściekły, kiedy się dowie, że tu jestem. Ale nie obchodzi mnie to. Teraz liczy się tylko on.

– W twoim stanie? – Oczy Maryni zabłyśły i uśmiechnęła się. – Czy ty spodziewasz się dziecka? Maurycy popatrzył na nią pytająco, a Kołakowski jęknął, kiedy potwierdziła.

– Wiedziałam! Jak tylko cię zobaczyłam! Mój Boże, Anno, tak się cieszę! – wykrzyknęła Marynia. – To wspaniała wiadomość, prawda Maurycy? – Szarpnęła męża za rękaw. – Michał musi być taki szczęśliwy.

Anna na samą myśl o dziecku i mężu poczuła przyjemne ciepło. Tak chciałaby, żeby mógł tu teraz być i trzymać ją za rękę. Potrzebowała jego siły. Znów położyła dłonie na brzuchu.

– Właśnie ze względu na dziecko muszę go stamtąd wyciągnąć. Ono potrzebuje ojca. A ja potrzebuję męża – zakończyła dobitnie i twardo.

Jak się okazało, hrabiego Dzieduszyckiego, seniora rodu, nie było w pałacu. W oczekiwaniu

na niego, Annę i Krzysztofa rozlokowano w pokojach, gdzie mogli odświeżyć się po podróży. Co prawda hrabina nie miała zamiaru tracić czasu i chciała zaraz jechać do garnizonu, gdzie mógł być Michał, jednak Maurycy ostudził jej zamiary. Dawno zrobiło się ciemno, dzień chylił się ku końcowi i nie było sensu nigdzie się ruszać. I tak nic by nie załatwili ani niczego by się nie dowiedzieli.

– Przy kolacji porozmawiamy z teściem i jutro z rana zaczniemy zbierać informacje. Musimy wiedzieć, o co dokładnie chodzi, żeby podjąć stosowne kroki – zawyrokował rozsądnie. Nawet Anna musiała przyznać mu rację. – Wszystko się ułoży, siostrzyczko. Jesteś w dobrych rękach – pocieszał ją Maurycy. – Zajmiemy się tym.

Nie była tego do końca pewna. Ale pokonana siłą jego argumentów poszła do przydzielonego jej pokoju, żeby przebrać się do kolacji. Od rana niewiele jadła i dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę. Co prawda Małgorzata przygotowała jakiś drobny posiłek na podróż, ale Anna miała ostatnio wilczy apetyt, dlatego jako jedna z pierwszych zeszła do jadalni. Przywitała się z Dzieduszyckim i jego żoną.

Jak zawsze wuj budził w Annie spokój i pewność. Miał w sobie coś z Michała. Powagę, stateczność, zanim cokolwiek powiedział, zastanowił się kilka razy. Gładził się zazwyczaj wtedy po brodzie i podkręcał w zamyśleniu wąsa, a zmarszczone czoło, spod którego zerkały na rozmówcę bystre, świdrujące oczy, świadczyło o tym, że jego mózg pracuje na wysokich obrotach. Nie był zbyt potężnej postury, ale z wiekiem przytył i posiwiiał, co dodawało mu powagi. Ciotka za to nadal wyglądała jak za młodu. Wyprostowana sylwetka, nienaganne maniery i eleganckie uczesanie nadawały jej wygląd księżnej. Mimo bogactwa nie ubierała się krzykliwie. Do kolacji zeszła w skromnej, ciemnej i prostej sukni, która połyskiwała dyskretnie kamieniami, a jej fason zgodny był z najnowszą modą. Choć była niewysoka, zawsze sprawiała wrażenie dużo postawniejszej dzięki wyprostowanym plecóm i wysoko uniesionej głowie.

Anna poczuła się jak w domu. Zajęła miejsce za stołem, na którym stały już zimne przekąski. Kiedy zgromadzili się wszyscy domownicy, podano ciepłe dania. Dukajska nie mogła się oprzeć zapachom, które lechtały jej nos. Zajadała z apetytem, na co ciotka i Marynia reagowały porozumiewawczymi uśmiechami. Kiedy się wreszcie nasyciła i przyjemne ciepło rozlało się po całym jej ciele, wuj zapytał o Michała.

– Maurycy mówił, że grozi mu sąd wojskowy.

– Tak mi powiedział. Dziś rano został pojmany, bo chyba inaczej tego nie można nazwać. Wysłano po niego żołnierzy jak po jakiegoś przestępcę – prychnęła. – Mało brakowało, a związałyby go i wywlekli na zewnątrz.

Dzieduszycki pokręcił głową, dając wyraz swojej dezaprobacie, zaś ciotka ze zgrozy zatkała sobie usta dłonią. Zapewne żeby nie wydać okrzyku.

– Och, Aniu. Nie mówiłaś nam o tym. – Marynia pobladła i przytrzymała jej dłoń.

– Gdyby sprawa nie była poważna, gdyby zarzuty, które mu postawiono, nie były pewne, Michała wezwano by do garnizonu w celu złożenia wyjaśnień, a nie aresztowano. Bo rozumiem, że tak się to odbyło. – Bardziej stwierdził, niż zapytał wuj, a Anna zmartwiała.

Miał niestety rację. Nie wzięła tego pod uwagę, ale skąd miała się znać na tych procedurach. Zaraz potem zakiełkowała w niej złość na męża, że nie powiedział jej wszystkiego. Zapewne chciał ją chronić, jakby była porcelanową laleczką. No to ona mu jeszcze pokaże, kto tu jest delikatny!

– Włodziu, nie strasz Anny. Może to najzwyczajniejsza pomyłka – interweniowała ciotka, widząc wzburzenie Dukajskiej.

– Nie mam zamiaru jej straszyć, ale musimy ustalić fakty. Jutro z samego rana zawiadomimy Franciszka Dukajskiego. Nie zaszkodzi go włączyć w pomoc pułkownikowi. Maurycy skontaktuje się też ze swoimi kolegami, którzy przebywają w garnizonie. – Dzieduszycki mówił rzeczowo i widać było, że ma konkretny plan działania.

Z wrażenia Anna rzeczywiście nie pomyślała, by powiadomić Franciszka i Katarzynę o aresztowaniu. Franciszek może nie miał znajomości w wojsku, ale za to mógł zrobić użytek ze swoich kontaktów wśród elit politycznych miasta.

– Jeśli już się najadłaś, Anno, chciałbym z tobą porozmawiać w cztery oczy. Maurycy wspomniał, że oskarżenia nie są do końca bezpodstawne. Chciałbym, żeby twój brat był przy tej

rozmowie. – Wuj rzucił porozumiewawcze spojrzenie zięciowi.

– Oczywiście. – Anna wiedziała, że wiele zależy od tego, czy Dzeduszycki będzie znał całą prawdę.

Wuj wstał od stołu i podziękował pozostałym domownikom i gościom. W jego ślady poszedł też Maurycy.

– W takim razie chodźmy, Anno. Przejdziemy do biblioteki. – Zaprosił Dukajską gestem w stronę wyjścia. Na odchodnym zwrócił się jeszcze do żony: – Zaproponuj panu Kołakowskiemu kieliszek czegoś mocniejszego na lepszy sen, moja droga.

W bibliotece płonął w kominku ogień dający poczucie bezpieczeństwa i normalności. Nie tylko dlatego Anna czuła się w tym domu spokojniejsza. Tu byli życzliwi jej ludzie, którzy zrobiliby dla niej i dla Michała wszystko. Anna zajęła miejsce tuż przy kominku. Z przyjemnością chłonęła jego ciepło, tak samo jak chłonęła atmosferę domu.

– Opowiedz nam, Anno, co dokładnie mówił twój mąż przed wyjazdem. Muszę wiedzieć, na ile sytuacja jest niebezpieczna. – Dzeduszycki rozparł się w ogromnym skórzanym fotelu i splótł ręce na brzuchu.

Anna popatrzyła badawczo na brata, który zachęcił ją lekkim skinieniem, po czym ze szczegółami opowiedziała wszystko, czego dowiedziała się od męża.

Dzeduszycki oparł brodę na splecionych dłoniach i przez moment nic nie mówił, zapatrzony w płomienie. Wreszcie odezwał się:

– Cóż, moja droga. Widzę dwa wyjścia. Jeśli ktoś z zewnątrz bez solidnych dowodów oskarżył twój mąż o spiskowanie przeciw władzy cesarskiej, to niewiele wskóra. Na korzyść pułkownika przemawia jego autorytet i zasługi dla monarchii. Natomiast jeśli zdrajca jest w szeregach spiskowców, jeśli zna szczegóły, to zapewne nie tylko hrabia przebywa obecnie w więzieniu, gdyż aresztowano i innych zamieszanych w spisek. W takim przypadku sytuacja jest znacznie gorsza, niż przypuszczałem. Ktoś może nie wytrzymać przesłuchań i pogrzyść pozostałych. I to byłby najgorszy scenariusz.

– Wtedy Michał zapewne zostałby ukarany... – zaczęła Anna.

– Wtedy zostałyby rozstrzelane – poprawił ją wuj, a ona zadrżała na samą myśl, że mogłaby stracić Michała.

– Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie. – Maurycy próbował uspokoić siostrę, ale na niewiele się to zdało. Dukajską dygotała ze zdenerwowania.

– Dlatego po pierwsze musimy ustalić, gdzie znajduje się twój mąż. Potem dowiemy się, o co dokładnie jest oskarżany i jakie są dowody jego winy. To zostawiam tobie, Maurycy. – Lipiński skinął energicznie głową. – Natomiast ja zajmę się resztą. Trzeba poszukać poparcia we wpływowych kręgach Lwowa, na wypadek gdyby konieczne było interweniowanie u namiestnika albo i wyżej.

Anna zmarszczyła czoło, a Maurycy popatrzył na nią błagalnie. Znał ją za dobrze, by nie zauważyć tego grymasu i nie domyślić się, co on oznacza.

– A jaka jest moja rola, wuju? – zapytała.

– Twoja? Ależ, moja droga, ty spodziewasz się dziecka. Twoją rolą jest czekać na męża. Resztę pozostaw mężczyznom – odparł z uśmiechem Dzeduszycki.

– Jak to? Czy to oznacza, że nie mogę się nawet spotkać z mężem? Że mam dziergać serwetki na szydełku, podczas gdy Michał siedzi w więzieniu?

– Anno – upomniał ją cicho brat, ale na próżno. Powinna być wdzięczna Dzeduszyckim za pomoc, jednak nie miała zamiaru stać z boku, kiedy inni ryzykowali.

– Tak będzie lepiej, moja droga... – kontynuował wuj spokojnie, ale ona nie dała mu skończyć.

– Jeśli ustalicie, gdzie jest mój mąż, chcę się z nim widzieć. Chcę być przy rozmowach z ludźmi, którzy mogą nam pomóc. Chcę wiedzieć, co się dzieje. Nie zostawię wszystkiego wam, a sama nie będę patrzeć z boku. – Wystawiła w stronę mężczyzn zaróżowioną złością twarz.

Maurycy tylko pokręcił głową z rezygnacją.

– Anno, nie możemy wszędzie cię zabierać. – Dzeduszycki popatrzył na nią ciepło. – Nie każdy z tych ludzi będzie chciał rozmawiać przy tobie, ale obiecuję ci, że dowiesz się o każdym szczególe. Natomiast widzenie z Michałem postaramy się załatwić już jutro. – Wuj chciał ją ugłaskać i po części

mu się to udało. – Teraz udamy się na spoczynek, moja droga. Wszystkim nam potrzebne są świeże siły na jutro – mówiąc to, wstał ze swojego miejsca i poczekał, aż Maurycy i Anna zrobią to samo.

Zrozumiała, że to koniec dyskusji, i że nic więcej nie wskóra. Choć pozornie zgodziła się z wujem, to i tak miała własne zdanie na ten temat. Udała się do swojego pokoju, a leżąc już w łóżku, zastanawiała się, gdzie teraz jest Michał i w jakich warunkach przebywa. Owszem, był żołnierzem, miał doświadczenie, jeśli chodzi o przetrwanie trudów i niewygód, ale ledwie zaleczył rany po oparzeniach, ledwie doszedł do siebie, a już musiał zmagać się z kolejnymi problemami. Po tygodniach spędzonych w łóżku wychudł i z pewnością nie był teraz tak odporny i silny jak kiedyś. Widziała, jak zmieniło się jego ciało. Warunki, w których go zapewne trzymają... Przypomniała sobie, jak schwytali go ukraińscy narodowcy. Piwnica, w której go przetrzymywali, była pozbawiona światła, ogrzewania i cuchnęła, w dodatku Michał miał ranę głowy. Mimo to z pomocą Anny udało mu się stamtąd uciec. Może więzienia austriackie nie są tak okropne jak ta piwnica, ale z całą pewnością do przyjemnych miejsc też nie należą. Dlatego wuj Dzieduszycki niech sobie gada, co chce. Ona nie zostawi męża bez pomocy.

Pierwsza noc w *Garnzus arest*, czyli areszcie garnizonowym w Przemyślu nie była łatwa. Michał leżał na swojej pryczy w ciasnej celi i patrzył w ciemność. Jako oficer miał ten przywilej, że mógł być sam w odrapanym, zimnym pomieszczeniu. Na tym ułatwienia się jednak kończyły. Choć zażądał, by niezwłocznie zaprowadzono go do osoby odpowiedzialnej za śledztwo w sprawie spisku, zignorowano jego słowa. Żołnierze, którzy przywieźli go pod osłoną nocy do Przemyśla, przekazali go służbie więziennej i bez słowa wyjaśnienia wręczono mu ubranie i zaprowadzono do celi. Nikt go tu nie znał. Strażnicy traktowali go z denerwującą pobłażliwością, a kiedy zamienił mundur na więzienny uniform, nie został nawet ślad po dumnym pułkowniku. Teraz był zwyczajnym przestępcą. Nie pozostało więc nic innego, jak zbierać siły do przesłuchań, które zapewne rychło się zaczną. Miał czas, by poukładać sobie w głowie, co mówić, a jakich słów unikać. Ale wciąż miał przed oczami Annę z załzawionym wzrokiem i zaokrąglonym brzuchem.

Co jeśli cały spisek diabli wzięli i w najlepszym wypadku czeka go gnicie do końca życia w więziennej celi? Co jeśli Anna będzie musiała sama zająć się majątkiem i jego interesami? Franciszek jej pomoże. Ma też braci, ojca i Dzieduszyckich, którzy zaciągnęli u Michała dług wdzięczności. Anna sobie poradzi. Jednak czy on wytrzyma bez niej? Chyba lepiej byłoby skończyć przed plutonem egzekucyjnym, niż żyć ze świadomością, że nie zobaczy jej nigdy więcej. W akcie desperacji zaczął przeliczać swój majątek. Gdyby go spieniężyć, mogliby uciec daleko stąd, poza granice świata, który im zagrażał, ale najpierw musiałby wydostać się z więzienia, a Anna musiałaby wyprzedać to, co mieli. Lepiej być przygotowanym na każdą ewentualność.

Pogrążony w myślach, przysnął kilka razy na krótko, ale zanim na dobre się rozwidniło i blade słońce zajrzało w umieszczone wysoko okienko celi, po Michała przyszli żołnierze. Skuto go i zaprowadzono przez kilometrowe korytarze do pomieszczenia, w którym poza krzesłem nie było nic innego. Od nagiej betonowej podłogi i odrapanych ścian bił chłód wkradający się pod więzienny strój. Michał wzdrygnął się, ale nic nie powiedział, kiedy go posadzono na krześle. Patrzył w niewielkie okno naprzeciwko. Starał się myśleć o Annie, o tym, co teraz robi. Jak śpi spokojna w jego łóżku. Dopiero po dłuższej chwili za plecami usłyszał zgrzyt zamka w drzwiach i odgłos kroków odbijających się echem od nagich ścian. Zanim zobaczył, z kim ma do czynienia, usłyszał mocny głos.

– Kogo my tu mamy... – Kroki przesunęły się bliżej i przed Michałem, w plamie światła padającego z okna, stanął niezbyt wysoki mężczyzna w mundurze. Jego głos, a raczej beczelny, kpiący ton wydał się Michałowi znajomy. Tak samo jak wypomadowana fryzura i wąsy, ale nie mógł sobie przypomnieć, skąd mógłby tego człowieka znać. Tymczasem podpułkownik, bo na to wskazywały dystynkcje na mundurze, kontynuował, przeglądając papiery, które trzymał w dłoniach: – Pułkownik Michał Dukajski, przedsiębiorca, właściciel Jabłonowa i paru innych majątków, hrabia we własnej osobie. Powód doprowadzenia – udział w spisku mającym na celu obalenie władzy miłościwie nam panującego cesarza Franciszka Józefa. – Mężczyzna zamilkł i dopiero teraz przyjrzał się Michałowi, bo dotąd wydawał się bardziej zajęty przekładaniem kartek. – I co my mamy z panem zrobić, pułkowniku? A może raczej zdrajco?

Michał podniósł spuszczone na kolana oczy i wbił spojrzenie w twarz mężczyzny. Milczał. Nie

miał zamiaru niczego ułatwiać temu kurduplowi ze śmiesznym wąsem.

– To jak, panie hrabio? Opowie nam pan co i jak, a my pozwolimy panu spokojnie odsiedzieć swoje?

Michał splunął w odpowiedzi pod nogi mężczyzny i nadal nic nie mówił.

– W takim razie porozmawiajmy inaczej, panie hrabio – mówiąc to, mężczyzna pochylił się do ucha Michała, wciąż zachowując bezpieczną odległość. Mówił szeptem, który jednak był doskonale słyszalny. – Może się pan do wszystkiego przyznać, hrabio. Mój kuzyn zajmie się troskliwie pańską żoną. Na ile znam Augusta, nie będzie narzekała...

W jednej chwili do Michała dotarło, z kim ma do czynienia i z jakiego powodu się tu znalazł. Mężczyzna nie dokończył, bo Dukajski zerwał się z krzesła i mimo spętanych za plecami rąk, rzucił się na rozmówcę ze zwierzęcym rykiem, w którym zawarł cały swój strach i wściekłość. Zdążył go uderzyć głową na tyle mocno, że z nosa kurdupła trysnęła krew. Potem dwóch stojących z tyłu żołnierzy chwyciło hrabiego za ramiona i boleśnie je wykręcając, odciągnęło od zbierającego się z podłogi podpułkownika Waleriana Wodzińskiego, brata ciotecznego Augusta Kościńskiego. Od dzieciństwa, które spędzał w majątku siostry swojej matki zmienił się nie do poznania. Już nie był zahukanym chłopcem spędzającym całe dnie w książkach. Michał zrozumiał, że ten zamknięty w sobie szczeniak wyrósł na prawdziwego skurwiela i w dodatku był w zмовie z Kościńskim.

– Jeśli ktokolwiek dotknie mojej żony, wywlokę mu bebechy – wysyczał Michał, szarpiąc się. Nie miał jednak szans z młodymi żołnierzami, którzy skutecznie przytrzymywali go na krześle.

Wodziński otarł krew płynącą z nosa i z szerokim uśmiechem, jakby zupełnie nie czuł bólu, podszedł do napiętego jak struna i gotowego do skoku Michała.

– O ile mi wiadomo teraz twoja żona jęczy z rozkoszy pod moim kuzynkiem – powiedział z szerokim uśmiechem.

Michał szarpnął się i ryknął z bezsilności. Nie czuł już bólu wykręconych w tył rąk, za które szarpali żołnierze. Nie czuł dzwonienia w uszach po uderzeniu w głowę Wodzińskiego. Nie czuł nic poza strachem i dziką furją. Gdyby go choć na sekundę puścili, zabiłby wszystkich gołymi rękami. Dyszał ciężko, przytrzymywany siłą na miejscu.

– To jak? Przyznasz się do udziału w spisku i wydasz swoich kompanów? – zapytał przymilnym głosem Wodziński.

– Ten spisek to wymysł tej szui, twojego kuzyna. Dobrze o tym wiesz. Zrobiliście to po to, żeby mnie odciągnąć od domu – wysapał Michał i szarpnął się kolejny raz.

– Może tak, może nie. Jedno jest pewne, nie wyjdiesz stąd i nie przekonasz się, jak bawimy się z twoją żoneczką. – Wodzińskiemu przerwał kolejny zwierzęcy ryk, który wydobył się z gardła Michała, zrywającego się z miejsca. Nie mogli mu już dać rady nawet trzymający go żołnierze. Nie zdążył jednak dosięgnąć kurdupla, bo w jednym momencie miał wrażenie, że świat pękł na pół. Dostał potężny cios w tył głowy i upadł na kolana. Wtedy dopiero Wodziński kopnął go kolanem w szczękę, aż głowa więźnia odskoczyła w tył. Świat zaczął mu się zamazywać przed oczami. W uszach dzwoniło, a w czaszce łomotało jednostajnie. Anna – to imię wciąż sprawiało, że nie tracił przytomności. Uchwycił się go w desperacji.

– Trzeba cię nauczyć pokory, panie hrabio – powiedział spokojnie Wodziński, po czym na głowę Michała spadły kolejne ciosy. Jak przez mgłę znowu zobaczył Annę. Chciał wyszeptać jej imię, lecz tylko parsknął krwią i odpłynął.

– Zabrać to ścierwo do celi. Niech dojdzie do siebie. Nie chcemy, żeby za szybko zdechł – powiedział Wodziński, trącając nieprzytomnego czubkiem zakrwawionego buta.

Był przekonany, że August nie kłamał i prędzej czy później wycisnie z tego, pożał się Boże, hrabiego prawdę o spisku, a wtedy zasłuży na awans. Dość miał Przemyśla, w którym utknął jakiś czas temu. Pora ruszyć dalej, a teraz nadarzała się okazja, by wypłynąć na szerokie wody. To, że więzień i tak miał zginąć, tylko dodawało mu skrzydeł. Nie musiał uważać. Mógł wycisnąć z niego wszystko, mógł zmusić do wszystkiego. W końcu nikt poza nim nie wiedział, że hrabia trafił tu z zupełnie innych powodów niż działalność spiskowa.

Ceglane budynki Cytadeli Lwowskiej, w której mieściły się koszary, w porannym

październikowym słońcu wyglądały, jakby płonęły. „Pożar” odrobinę gasiły porastające teren wokół murów kasztanowce. Te straszyły o tej porze nagimi gałęziami, na których gdzieś wisiły samotne wysuszone liście. Anna wzdrygnęła się i szczerzej otuliła płaszczem. Mimo słonecznej pogody nie było zbyt ciepło. Ze zdenerwowania trzęsły jej się ręce, ale czymże jest ten strach wobec tego, co musi teraz przeżywać Michał. Nad ranem miała straszny sen, w którym zakrwawiony ukochany błagał ją, żeby uciekała. To ją rozstroiło do reszty. Dla dodania sobie odwagi położyła ręce na brzuchu, odetchnęła głęboko i ruszyła do wejścia.

Nie było łatwo dostać się do twierdzy. Tłumaczenie, że jest żoną przetrzymywanego tu pułkownika Dukajskiego spotykało się z ironicznymi uśmiechami i pełnymi niedowierzania minami. Anna była już bliska płaczu z bezsilności. Bo jak miała pomóc mężowi, skoro nie udało jej się nawet przekonać żołnierza pilnującego wejścia, że jest hrabiną Dukajską? W dodatku ten dzieciak w mundurze twierdził, że pułkownika tu nie ma. I że z pewnością nie przyjechał tu jako więzień.

Zrezygnowana już miała wrócić do powozu, kiedy dostrzegła na dziedzińcu znajomą postać. W przysadzistym jasnowłosym oficerze rozpoznała podpułkownika Leona Kniaziołuckiego. Poznała go na jednym z balów organizowanych w sezonie, kiedy debiutowała. Teraz siedł z oficerami, których słuchał w skupieniu. Nie miała czasu do stracenia.

– Podpułkowniku Kniaziołucki! – wrzasnęła ile sił w płucach.

Jakiś młody żołnierz natychmiast zareagował. Chwycił ją pod ramię i zaczął ciągnąć w stronę wyjścia.

– Proszę opuścić teren koszar – powtarzał.

Anna szarpała się i zapierała nogami, wykrzykując przy tym, że robi duży błąd, że ma do czynienia z kobietą ciężarną, co w żaden sposób nie powstrzymało żołnierza przed wywleczeniem jej na zewnątrz. Zdesperowana zaczęła krzyczeć jeszcze głośniejsze:

– Ratunku, ratunku, podpułkowniku Kniaziołucki! – Niestety, znajoma twarz zniknęła jej z oczu, a potężne drewniane drzwi broniące wstępu do twierdzy zamknęły się za nią z hukiem. Bliska płaczu, zamachnęła się, żeby w nie kopnąć, ale wtedy ktoś je otworzył, a Anna straciła równowagę i gdyby nie refleks żołnierza, runęłaby jak długa wprost pod jego nogi.

– Pani hrabino, na litość boską, co tu się dzieje? – Zdziwiony Kniaziołucki trzymał ją w ramionach.

Zamrugnęła szybko, wyszarpnęła się z jego objęć i od razu przystąpiła do rzeczy.

– Musi mi pan pomóc. Mój mąż został tutaj wczoraj przywieziony. Oskarżono go o działalność spiskową. On musi stąd wyjść, ja jestem w ciąży, a on dopiero co wydobrzył po pożarze – trąkotała, szarpiąc rozmówcę za rękaw munduru i nie zważając na zaskoczenie malujące się na jego twarzy.

– Anno, proszę się uspokoić. – Mężczyzna chwycił ją za ramiona i potrząsnął, żeby zatrzymać potok słów, z których najwidoczniej niewiele rozumiał. – Wejdzimy i wszystko mi pani opowie. – Widząc, że kobieta otwiera usta, żeby kontynuować przemowę, dodał: – Zacznie pani od początku, tylko niech się pani uspokoi, proszę.

Nie miała wyjścia, potaknęła tylko, poprawiła płaszcz i ruszyła za oficerem. Miała wielką ochotę pokazać język młodemu żołnierzowi przy wejściu, ale uznała, że ze względu na Michała nie wypada jej tego robić. Za to rzuciła mu pełne wyższości spojrzenie.

Kniaziołucki wprowadził ją na dziedziniec, a następnie do wnętrza budynku. Ich kroki odbijały się z wielokrotnionym echem od ścian długiego w nieskończoność korytarza pozbawionego okien, który zapewne ciągnął się wzdłuż całej budowli. Zanim spotkali kogokolwiek, podpułkownik otworzył przed nią jedno z wielu drzwi. Znaleźli się w niewielkim pomieszczeniu wyposażonym dość ascetycznie w szafę, niewielki regał z dokumentami, stół, biurko i kilka krzeseł. Przez głęboko osadzone w grubym murze okno wpadało tyle światła, żeby rozpoznać drugiego człowieka, ale nie pozwolić dostrzec poobijanych ścian. Pomieszczenie sprawiało przygnębiające wrażenie. Anna zajęła wskazane jej przez Kniaziołuckiego krzesło i uspokajana przez niego, opowiedziała od początku historię zatrzymania Michała. Pomięła oczywiście fakt, że jej mąż rzeczywiście jest spiskowcem.

– Musi mi pan pomóc, podpułkowniku. Mój mąż nie może zostać ukarany za coś, czego nie zrobił – zakończyła.

Żołnierz zasępił się, a po namyśle odpowiedział:

– Nie mogę pani pomóc, Anno.

Dukajska zdrętwiała. Zaraz jednak powzięła zamiar przekonania podpułkownika do swoich racji. Zerwała się z miejsca i zaczęła mówić:

– Ale jak to? Przecież on jest oficerem. Nie można ot tak aresztować oficera. Ja się muszę z nim zobaczyć. Proszę mi nie odmawiać. Cena nie gra roli...

Kniaziolucki uciszył ją gestem.

– Tu nie chodzi o pieniądze. Wie pani, Anno, że dla pani zrobiłbym wiele. Nie mogę pani pomóc, bo pułkownika tu nie ma – powiedział spokojnie, a w jego oczach zapalił się jakiś smutny poblask.

Anna opadła na krzesło i zamarła. Próbowwała zrozumieć, co rozmówca właśnie powiedział. Michała tu nie było? To gdzie go przetrzymywano?

– Ale jak to? Czy to nie tu macie koszary i sąd wojskowy?

Kniaziolucki przysunął się do niej ze swoim krzesłem. Ujął jej dłoń i patrząc w oczy, powiedział:

– Owszem, ma pani rację, hrabino, ale pułkownika nigdy tu nie przewieziono. Pierwsze słyszę też o rozkazie aresztowania go.

Anna wyszarpnęła dłoń i znowu poderwała się na równe nogi.

– To gdzie on może być?

– Bardzo możliwe, że rozkaz przyszedł z Twierdzy Przemyśl.

Anna gorączkowo analizowała sytuację. Jeśli będzie trzeba, pojedzie do Przemyśla. Znajdzie męża za wszelką cenę, ale nie może tego dokonać sama. Dzisiejsze problemy z wejściem na teren koszar uświadomiły jej, że w pojedynkę niczego nie zdoła i w tym sensie mężczyzna u boku może stanowić pomoc. Jeśli dodać do tego mężczyznę żołnierza, będzie mieć jak w banku wpuszczenie do twierdzy, a może nawet zobaczenie męża. A jeśli ten żołnierz będzie na przykład podpułkownikiem, to wszystko powinno pójść gładko.

– Musi mi pan pomóc. Pojedzie pan ze mną do Przemyśla – rzuciła z zapalem.

Kniaziolucki uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Jest pani niesamowita, Anno. Nie odpuści pani, prawda?

– Niech mnie pan zrozumie. To mój mąż. Spodziewam się dziecka, a jego zabrano z powodu fałszywego oskarżenia. Muszę go stamtąd wyciągnąć. Dopiero co przeżyliśmy pożar, teraz to. On tego nie wytrzyma.

– Pułkownik nie jest byle chłystkiem. Przeżył całkiem sporo w swoim życiu i myślę, że sobie poradzi. Jeśli jest niewinny, jak pani twierdzi, z pewnością niebawem odzyska wolność – zapewniał ją Kniaziolucki.

– Ja muszę się z nim zobaczyć – powiedziała twardo, patrząc mu prosto w oczy.

– I jak chce pani tego dokonać, Anno? – Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Nie wiem, ale jeśli będzie trzeba, przekupię, kogo się da. Wynajmę ludzi, którzy go uwolnią. Zrobię wszystko, by mu pomóc – mówiła z ogniem w oczach.

Przyglądał się tej kobiecie i czuł, jak rodzi się w nim zazdrość. Chciałby, żeby ktoś tak walczył o niego. Chciałby, żeby właśnie ta kobieta o niego walczyła. Rozumiał ją doskonale. Przecież dla niej, mimo że nosiła dziecko innego mężczyzny, był gotów zrobić dosłownie wszystko. Od tamtego balu, na którym w pewnym sensie dała mu kosza, aż do tej chwili marzył o niej i każdą napotkaną pannę z nią porównywał. A teraz siedziała tu bezbronna, potrzebująca pomocy. Opuszczona przez męża, który dał się zamknąć jak idiota. Wiedział, że jej pomoże. Przez to zapewne przekreśli ostatecznie swoje szanse na spełnienie marzeń o hrabinie Dukajskiej, ale przynajmniej będzie mógł z nią spędzić kilka dni w podróży. Dostanie szansę, by pokazać jej, jakim jest mężczyzną. I kto wie, może to coś zmieni w jej sercu.

– Kiedy będzie pani gotowa do podróży? – spytał krótko.

Annie zaświeciły się oczy. Zerwała się z miejsca.

– Nawet zaraz.

Kolejny raz uśmiechnął się z niedowierzaniem. Co za kobieta!

– Tak szybko nawet ja nie będę gotowy, a przed nami daleka droga i najwygodniej byłoby ją

przebyć koleją.

Jak dotąd Anna nie miała okazji korzystać z transportu kolejowego. Owszem, widziała budynek dworca, który ledwie kilka lat wcześniej, bo w 1904 roku oficjalnie oddano do użytku. Zresztą był widoczny z daleka. Zazwyczaj podróżowała jednak prywatnym, wygodnym powozem. Po mieście też nigdy nie jeździła niczym innym, choć jej bracia czasem korzystali z pierwszych aut, które z głośnym hukiem przewalały się po lwowskim bruku, strasząc dorożkarzy i ich konie. Lipińscy unikali publicznych środków transportu takich jak tramwaje.

Z wrażenia Anna z powrotem usiadła. Tymczasem Kniaziołucki kontynuował:

– Jeszcze dziś każę zamówić dla nas bilety. Potem przekażę pani informację, o której mamy pociąg, a jutro przyślę po panią powóz. Gdzie się pani zatrzymała?

Anna otrząsnęła się z szoku.

– U Dzieduszyckich, na Kurkowej.

– Świetnie, a teraz proszę wracać do domu i przygotować się do wyjazdu – mówiąc to podpułkownik wstał. – Odprowadzę panią do wyjścia, hrabino.

Anna podziękowała mu za pomoc, zastrzegając, by wiadomość o zarezerwowanym bilecie dostarczyć wyłącznie do niej, po czym rozemocjonowana wróciła do Dzieduszyckich. Po drodze postanowiła nie mówić nikomu, poza Marynią, o planowanej podróży. Z całą pewnością wszyscy usiłowałiby ją zniechęcić do tego pomysłu, ale teraz, gdy wiedziała, że Michał jest w Przemyślu, nie było na co czekać. We Lwowie i tak mu nie pomoże. Nawet gdyby chciała, wuj i Maurycy nie pozwolą jej się z nikim spotkać. Zostanie jej siedzenie i czekanie, a tego akurat najbardziej nienawidziła. Bezczytność była dla niej najgorszą karą.

– Jak to jechać do Przemyśla? Koleją? – Marynia aż usiadła z wrażenia, kiedy Anna zdradziła jej szczegóły swojego planu, wróciwszy z garnizonu. – Ale przecież nie możesz tak sama...

– Nie jadę sama, Maryniu. Będzie mi towarzyszył podpułkownik Leon Kniaziołucki – tłumaczyła cierpliwie Anna, pakując do torby najpotrzebniejsze rzeczy. Tym razem nie mogła tego nikomu zlecić. – Potrzebuję trochę pieniędzy. Nie sądziłam, że sprawa tak się skomplikuje i nie jestem przygotowana. Kołakowskiemu wołę o niczym nie mówić, choć zapewne pomógłby mi podjąć z banku trochę gotówki, ale wątpię, by umiał dotrzymać tajemnicy. Zaraz wychlapałby wszystko wujowi i Maurycemu.

Marynia wodziła wzrokiem za przyjaciółką krzątającą się po pokoju, w którym umieściła ją po przyjeździe. Nie mogła pojąć, dlaczego chce ona porzucić wygodne, bezpieczne, ciepłe schronienie i tułać się pociągiem aż do Przemyśla tylko po to, by zobaczyć męża. Przecież tutaj ojciec i Maurycy robili, co mogli, by go uwolniono.

– Oczywiście pożyczę ci pieniądze, ale po co aż tak ryzykować? A jeśli ściągniesz i na siebie kłopoty? A jeśli ten cały Kniaziołucki okaże się jakimś oszustem? – wypowiedziała na głos swoje obawy.

Anna zatrzymała się i popatrzyła z niedowierzaniem na Marynię.

– Nie rozumiesz, że nie mogę zostawić Michała samego? Ja go kocham.

Marynia siedziała chwilę bez słowa i wpatrywała się uważnie w przyjaciółkę.

– Nie nadążam za tobą, Anno. Jeszcze kilka miesięcy temu nie mogłaś patrzeć na pułkownika, a małżeństwo z nim było karą, chociaż wszyscy myśleli, że się kochacie. Teraz zachowujesz się tak, jakbyś świata poza nim nie widziała.

Anna usiadła obok przyjaciółki. Położyła dłonie na brzuchu, odetchnęła głęboko i popatrzyła na nią.

– Od tamtej chwili wiele się zmieniło. Ja się zmieniłam. Kocham Michała i nie opuszczę go. Ryzykowałam dla mnie życiem, kiedy płonęła moja sypialnia. On tyle dla mnie, dla mojej rodziny zrobił... To najlepszy mężczyzna, jakiego mogłam sobie wyobrazić, a teraz będzie ojcem mojego dziecka. Nie pozwolę na to, żeby ono wychowywało się bez niego. Ja też bez niego nie chcę żyć. Rozumiesz? – W jej oczach błysnęły łzy. Zdecydowanie ciążyła sprawiała, że była płacziwa, ale mówiąc to wszystko, całym sercem czuła strach przed utratą Michała. Paraliżujący strach. – Tak bardzo się o niego boję, Maryniu. – Kilka łez spadło na jej policzki.

Póki była w ruchu, póki miała jakieś zadania, póki miała poczucie, że robi cokolwiek, żeby

uwolnić męża, czuła się silna i niepokonana. Ale w takich momentach jak ten dopadały ją wątpliwości, co wywoływało lęk.

– Och, Aniu. – Marynia objęła ją z całych sił i odpowiedziała zrezygnowana: – Skoro już musisz, jedź tam, ale uważaj, proszę, na siebie. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Jeszcze tego samego dnia Anna spotkała się z Franciszkiem i Katarzyną, którzy przybyli do Dzieduszyckich, jak tylko dowiedzieli się od Maurycego, że Michał został aresztowany. Franciszkowi trzęsły się ręce, gdy witał się bratową, zaś Katarzyna ocierała łzy chusteczką.

– Dobrze was widzieć, kochani. – Anna doceniała każde życzliwe słowo i każdy gest. Z jednej strony było jej łatwiej pomiędzy tymi ludźmi, ale z drugiej czuła, jak osłabiają ją łzy i ubolewania, jakby Michał już nie żył. Na samą myśl, że mogłoby tak być, coś mroziło ją od środka i zaczynało jej brakować powietrza. Jedyным ratunkiem było działać, nie zatrzymywać się i nie myśleć za dużo, a już zwłaszcza nie dopuszczać do siebie złych wizji.

Obydwie z Marynią przyjęły Dukajskich w małym saloniku na piętrze. Mężczyźni byli zajęci szukaniem kontaktu z uczestnikami spisku, ciotka zaś doglądała domowych spraw. Anna nawet nie miała komu powiedzieć, że Michał jest w Przemyślu, choć oczywiście nie planowała nikogo więcej wtajemniczać w swój plan wyjazdu.

– Jak się czujesz, Anno? – Z troską Katarzyna popatrzyła wymownie na brzuch bratowej. Od ich ostatniego spotkania ta piękna jasnowłosa kobieta nie zmieniła się zbyt wiele, jednak zmartwienie wyrzeźbiło na jej czole drobne zmarszczki.

– Dziękuję, dobrze, choć nie mam teraz czasu na myślenie o sobie. – Położyła dłonie na brzuchu i pogłaskała go czule. Dziecko wierzgnęło wesoło, aż musiała się uśmiechnąć. – Teraz najważniejszy jest Michał.

– Jak to się stało? Dlaczego został aresztowany? – Franciszek przeszedł od razu do rzeczy.

Nie przypominał kompletnie swojego brata. Niski, przysadzisty i dobrotliwy, dawał Annie poczucie bezpieczeństwa niczym ojciec. Nie miał w sobie wybuchowości i twardości Michała. Kiedy Dukajska zrelacjonowała przebieg dramatycznych wydarzeń z Jabłonowa, szwagier poderwał się na równe nogi.

– To moja wina! To wszystko moja wina – wyrzucił z siebie i przegarnął włosy nerwowym gestem, który Anna tak dobrze знаła. Może bracia różnili się od siebie, ale jednak czasem zachowywali się podobnie. Katarzyna natychmiast chwyciła jego dłoń i pociągnęła go z powrotem na sofkę. Anna zauważyła, że nie puściła już ręki męża.

– Czy Michał coś ci mówił o spotkaniach z tymi ludźmi? – zainteresowała się Anna.

– Ba, żeby mówił! To ja go namówiłem do tego spisku – odpowiedział Franciszek.

– O Boże – szepnęła Marynia, a Anna poczuła przypływ adrenaliny. Wreszcie miała w ręku jakiś konkret.

– Musisz mi wszystko powiedzieć – stwierdziła rzeczowo. – Być może wtedy uda nam się mu pomóc. Znaleźć winnych...

– To ja nalegałem, żeby go wciągnięto w szeregi związku – wszedł jej w słowo Franciszek.

Katarzyna wciąż głaskała jego dłoń i patrzyła na niego, jakby chciała mu przekazać całą swoją miłość. Nie uszło to uwadze Anny. Znajome ciepło rozlało się gdzieś pod sercem.

– Znam wielu spośród tych ludzi i żaden, powtarzam żaden, nie mógł zdradzić. Nie wpakowałbym Michała w coś takiego. Zresztą on był na zebraniu ze ścisłym kierownictwem, z założycielami, a żaden z nich nie został aresztowany. To nie mógł być nikt ze związku – zapewnił Franciszek.

– O jakim związku ty mówisz? – zapytała.

– Anno, to wszystko jest ściśle tajne. Nie mogę tego zdradzić. Zrozum. Nie mogę ujawnić nazwy ani żadnych innych informacji. Nie zaryzykuję życia tych ludzi – tłumaczył z błagalnym wzrokiem Franciszek.

Anna nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

– Więc zaryzykujesz życie własnego brata?

– Michał jest oficerem. Jeśli nie mają nic poza oskarżeniem, to wyjdzie z tego bez szwanku. O ile

wyprze się wszystkiego, a ma na tyle rozumu, by to zrobić. Zna ludzi w garnizonie, z wieloma oficerami łączą go interesy. Nikt nie zaryzykuje i nie robi mu krzywdy.

– I jesteś przekonany, że nic mu nie będzie? Bo w Przemyślu też zna oficerów? – rzuciła oskarżycielskim tonem Anna.

– Jak to w Przemyślu? – Obydwoje z Katarzyną wyglądali, jakby zobaczyli ducha. Gwałtownie pobledli i zaniemówili.

– Michała zabrano prosto do Przemyśla – wtrąciła Marynia.

– Potrzebuję nazwisk tych ludzi – powiedziała twardo Anna. – Bez tego nie ruszymy z miejsca, nie dowiemy się niczego. Trzeba z każdym z nich porozmawiać. Upewnić się, że rzeczywiście nikt nic nie wie, że nikt więcej nie został pojmany.

Franciszek popatrzył na Katarzynę, jakby szukał u niej pomocy w podjęciu decyzji, a ta skinęła. Anna pokręciła głową z niedowierzaniem, bo Michał nigdy się na nią nie oglądał. Robił to, co wydawało mu się słuszne, i oczekiwał od niej poparcia, ale nie podjęcia za niego decyzji. Zresztą, ona działała dokładnie w ten sam sposób. Męża zawsze miała po swojej stronie i choć mógł się nie zgadzać z jej decyzjami, wspierał ją i to dawało jej siły do działania. Dukajski odetchnął głęboko i zaczął mówić:

– Wszystko, co tu usłyszycie, musi pozostać tajemnicą. Jeśli cokolwiek dotrze do niepowołanych uszu, ci ludzie mogą stracić życie. To nie jest zabawa w bractwa kurkowe, to nawet nie armia austro-węgierska. To konspiracja i praca nad tym, by w stosownej chwili odzyskać wolność Polaków. Teoretycznie tworzenie takich paramilitarnych organizacji nie jest zakazane, ale budowanie struktur polskiego wojska na terenie wrogiego zaboru i rekrutowanie spośród żołnierzy cesarsko-królewskiej armii jego członków, już tak.

– Czyli rzeczywiście grozi mu niebezpieczeństwo, łącznie z rozstrzelaniem – podsumowała Anna, starając się zachować spokój. Marynia znowu jęknęła swoje „o Boże”, ale nikt nie zwrócił na to uwagi. – W takim razie zagrożeni są też inni spiskowcy.

– To zależy od tego, co Michał powie i jakie informacje mają ci, którzy go pojмали – powtórzył Franciszek.

– Do kogo powinniśmy się najpierw udać? – Anna wiedziała, że ma mało czasu. Jutro miała ruszyć do Przemyśla, więc jeżeli chciała dowiedzieć się czegokolwiek, musiała to załatwić jeszcze dziś.

– Najważniejsza osoba to niejaki Józef Godziemba, czyli Kazimierz Sosnkowski. Jeśli skontaktujemy się z nim, powinniśmy uzyskać potrzebne informacje. Dowiemy się, kto mógł zdradzić i dlaczego, ale też przestrzeżemy spiskowców przed ewentualnym zdemaskowaniem. Nie wiemy, co powie Michał w czasie przesłuchań, ale miejmy nadzieję, że niewiele – stwierdził Franciszek.

– Michał niczego im nie powie – odpowiedziała z mocą Anna. – Tego jestem pewna. On nikogo nie wyda.

– Oby, bo obawiam się, że spiskowcy zechcą sami się go pozbyć, jeśli będzie stanowił dla nich zagrożenie – sapnął Franciszek, a Annie krew zastęła w żyłach.

– Jak to? – zapytała Marynia, zanim przyjaciółka zdążyła zareagować.

– Mogą się obawiać, że Michał ich wyda. Najprościej byłoby go zlikwidować, a Bóg wie, jak głęboko sięga spisek. Skoro jest w nim mój brat, oficer austro-węgierskiej armii, to może być każdy. – Franciszek mówił spokojnie, ale widać było, że nie mniej niż Anna obawia się tego, co może spotkać Michała. Katarzyna nie puszczała jego ręki.

– W takim razie ruszajmy do Sosnkowskiego, póki nie jest za późno. – Anna wstała, gotowa do działania. Czas naglił, a ona nie miała zamiaru ryzykować i czekać, aż Maurycy i wuj zajmą się czymkolwiek.

– Zapowiedziałem się z wizytą u Sosnkowskiego na dziś...

– Więc możemy zaraz jechać – przerwała.

– Nie możesz ze mną pojechać! To konspiratorzy. Nie może wyjść na jaw, że cokolwiek o tym wiesz – zaoponował Franciszek i wstał. – To niebezpieczne dla ciebie i dla Michała.

Anna podeszła do szwagra. Popatrzyła mu w oczy i powiedziała wolno, tak wolno, jak tylko pozwalały na to jej wzburzone emocje:

– Dość mam mówienia mi, co mogę, a czego nie. Dość mam załatwiania przez mężczyzn moich

spraw. To mój mąż i sama będę rozmawiać z ludźmi, którzy mogą mu pomóc. Albo, co gorsza, zgubić.

Przez chwilę mierzyli się z Franciszkiem wzrokiem, aż przerwała im Katarzyna. Wstała z sofy i dotknęła ramienia męża.

– Anna ma rację, Franiu. Jej obecność nie zaszkodzi, może tylko pomóc. Jest w ciąży. Chyba nikt nie odważyłby się skrzywdzić ciężarnej albo ojca nienarodzonego dziecka.

Franciszek popatrzył na żonę, potem przeniósł wzrok na Marynię, która potaknęła nieśmiało i wreszcie spojrział na Annę, która wciąż z tą samą zawziętą miną patrzyła mu w oczy.

– W porządku. Zabiorę cię ze sobą. Ale pod jednym warunkiem. Nie będziesz nic mówiła – zastrzegł Franciszek.

Anna uśmiechnęła się i skinęła głową na znak zgody.

Godzinę później Franciszek pukał już do mieszkania studenta architektury, Kazimierza Sosnkowskiego. Otworzyła im drzwi młoda służąca, a zaraz potem w korytarzu pojawiła się kobieta w wysokiej ciąży, mniej więcej w wieku Anny. Dukajska uśmiechnęła się ciepło na jej widok i zdecydowanie wypięła do przodu swój zarysowujący się coraz wyraźniej pod płaszczem brzuch.

– Dzień dobry, nazywam się Franciszek Dukajski, a to moja bratowa, Anna. Byliśmy umówieni z panem Sosnkowskim – przedstawił ich Franciszek.

Okazało się, że ciężarna kobieta była żoną Sosnkowskiego i miała na imię Stefania. Zaprowadziła ich do niewielkiego gabinetu męża, tak zapchanego książkami, że trudno było o kawałek przestrzeni. Młody mężczyzna poderwał się zza biurka i zaczął wylewnie witać gości. Potem poprosił żonę o herbatę i zaprosił przybyłych, żeby usiedli w fotelach, ledwie mieszczących się w ciasnym pomieszczeniu.

– Czemu zawdzięczam zaszczyt goszczenia państwa? – zapytał, umościwszy się w fotelu przestawionym przed biurko.

Franciszek spojrział na Annę i już otwierał usta, by zabrać głos, kiedy ona go ubiegła.

– Chodzi o mojego męża, pułkownika Michała Dukajskiego. – Sosnkowski poruszył się niespokojnie, ale nie przerywał jej. – Nie dalej jak wczoraj został aresztowany za działalność spiskową przez przysłany z Przemyśla oddział żołnierzy.

– I co to ma wspólnego ze mną? – Mężczyzna rozparł się w fotelu i wbił spojrzenie we Franciszka.

– Zagrajmy w otwarte karty, panie Sosnkowski. Moja bratowa jest wtajemniczona w działalność swojego męża. Zaufał jej na tyle, by powiedzieć prawdę, kiedy go zabierano. Ja również jej ufam. Sam wam go poleciłem jako zdolnego i cieszącego się posłuchem żołnierza. Teraz on jest w niebezpieczeństwie, a z tego wniosek, że również i wy. Nie wiemy, kto zdradził i jakie ma dowody na udział Michała w spisku. Poniekąd więc jesteśmy tu, żeby was ostrzec, ale w zamian chcemy wiedzieć, co się dzieje i co może grozić mojemu bratu.

Sosnkowski patrzył uważnie na Franciszka. Potakiwał w zamyśleniu. Milczał dłuższą chwilę, a kiedy Dukajski skończył, odchrząknął wreszcie i pokiwał głową.

– Doceniam, że przyszedł pan do mnie, żeby nas ostrzec, panie Dukajski. To, że dzięki panu zyskaliśmy sojusznika w osobie pana pułkownika, również doceniam, ale jak pan sobie wyobraża teraz naszą współpracę? Czego pan od nas oczekuje? Że uwolnimy pułkownika? Jakikolwiek ruch z naszej strony będzie jednoznaczny z odkryciem się i ujawnieniem całej organizacji.

– Więc macie zamiar siedzieć i czekać, aż w was uderzą? – nie wytrzymała Anna. Nie zareagowała na spojrzenie Franciszka, który zgromił ją wzrokiem.

– Nie, droga pani. – Sosnkowski uśmiechnął się. – Zapewniam, że podejmiemy stosowne kroki i będziemy chronić naszych ludzi.

– W jaki sposób, skoro jeden z nich siedzi teraz w Twierdzy Przemyśl? – rzuciła wyzywająco.

– Proszę wybaczyć mojej bratowej. Martwi się o męża. Spodziewają się dziecka i...

– Moje dziecko nie ma tu nic do rzeczy, choć pan Sosnkowski chyba rozumie, że nie powinno wychowywać się bez ojca. Chodzi o to, że Michał wyraźnie mi powiedział, że was nie zdradzi. I na ile go znam, śmiem twierdzić, że prędzej odda życie, niż piśnie cokolwiek, co mogłoby komukolwiek zagrozić. Nie powiedział nawet mnie, własnej żonie, że włączył się w waszą działalność. Dopiero kiedy

został aresztowany, uprzedził, że mogę mieć kłopoty. Że wszyscy możemy je mieć, jeśli zdrajca jest wśród was – powtórzyła z naciskiem. – Jednak was to kompletnie nie interesuje albo doskonale wiecie, kto oskarżył mojego męża i go chronicie. Tak czy inaczej, Franciszku, nic tu po nas, ponieważ ci pseudospiskowcy myślą wyłącznie o sobie, a nie o ludziach, których w to wplątali. – Anna wstała i obrzuciła siedzącego przed nią Sosnkowskiego pogardliwym spojrzeniem.

– Anno, uspokój się – próbował złagodzić jej gniew Franciszek.

– Jak mam być spokojna, skoro mój mąż gnije w więzieniu, a ludzie, dla których ryzykował życie, nie raczą nawet kiwnąć palcem, by mu pomóc? – zwróciła się do Franciszka, czując, że za moment wybuchnie płaczem.

– Pan Dukajski ma rację, hrabino. Proszę się uspokoić, usiąść i mnie wysłuchać – odezwał się Sosnkowski. Stała jeszcze chwilę, czekając, co on powie, ale dopiero kiedy zajęła z powrotem swoje miejsce, kontynuował: – Pani mąż sam wplątał się w ten spisek, a my chętnie go tu widzieliśmy z racji jego dużego doświadczenia oraz rozległej wiedzy. Zapewniam panią, że nie zostawimy go bez pomocy, ale też nie możemy się ujawnić. Musimy działać ostrożnie. Przede wszystkim uruchomimy naszych ludzi, którzy są dobrze poinformowani z racji zajmowanych stanowisk. Zaczniemy również szukać zdrajcy wśród nas, choć śmiem twierdzić, o ile znam moich współpracowników, że żaden z nich nie zadenuncjował pułkownika. Mogę być tego więcej niż pewny. Gdyby było inaczej, byłbym w tej chwili w celi obok pani męża, który z całym szacunkiem, nie jest ani jednym z założycieli organizacji, ani jego kluczowym członkiem. Zależy mi tak samo jak pani, by znaleźć tego, kto go tam wpakował. Zapewne to ktoś, komu zależało na tym, by odegrać się personalnie na panu pułkowniku. Niemniej muszę się dowiedzieć, jakich argumentów użył zdrajca, że wydano rozkaz aresztowania pułkownika austro-węgierskiej armii.

– Zgadzam się z panem. Argumenty musiały być ważne, jeśli zdecydowano się na tak drastyczny krok. Wziąwszy pod uwagę koneksje i układy Michała, niełatwo było go obciążyć na tyle mocno – włączył się Franciszek.

Anna słuchała uważnie tego, co mówił Sosnkowski, i cieszyła się w duchu, że tu przyszła. Dotąd wszyscy rozpaczała nad losem Michała, ale nikt aż tak rzeczowo i chłodno nie rozważał sytuacji, w której się znalazł. Nawet wuj Dzeduszycki wziął się za to od niewłaściwej strony, choć myślał podobnie jak Sosnkowski.

– Czy mam rozumieć, że należy szukać zdrajcy wśród osobistych wrogów Michała? To chce pan powiedzieć? – upewniła się.

– Zna pani kogoś, kto źle by mu życzył i miał przy tym jakieś informacje mogące go pograżyć? – Mężczyzna przyjrzał się jej uważnie.

– Jediną osobą, która teraz przychodzi mi do głowy, jest Adam Małaszewicz – odpowiedziała Anna po chwili zastanowienia. – Ale nie sądzę, by wiedział cokolwiek o Michale i jego działalności. Jeśli już, to raczej mogli się spotkać w interesach i o to się poróżnili. – Pominęła, że głównym powodem zemsty mogła być ona.

– To ten przedsiębiorca, który ulotnił się w niewyjaśnionych okolicznościach ze Lwowa razem z pieniędzmi inwestorów? – zapytał Sosnkowski.

– Tak. Anna ma rację, tylko jemu mogło zależeć na pograżeniu Michała – przyłączył się Franciszek.

– Sprawdźmy to. – Sosnkowski sięgnął po leżący na biurku kajet i coś w nim zanotował. – Czy ktoś jeszcze?

– Nie, raczej nie – odparła z wahaniem Anna. – Mój mąż to dobry człowiek, który pomógł wielu osobom. A jeśli mogę coś dodać, to wiem, że gromadził materiały w związku z działalnością Małaszewicza. Dostarczy je panu jeszcze dziś mój administrator.

– Będę wdzięczny. To powinno nam ułatwić poszukiwanie tego osobnika i ustalenie jego motywacji. I proszę się nie denerwować, pani hrabino. W pani stanie to niewskazane. – Sosnkowski uśmiechnął się do niej ciepło.

– Dziękujemy za pomoc – powiedziała Anna.

– Jak tylko będziemy coś wiedzieć, poinformuję panią. Proszę się uzbroić w cierpliwość i dać

nam działać. Uwolnimy pana pułkownika, ale zrobimy to tak, by nikt nie ucierpiał.

– Zróbcie to jak najszybciej, proszę. – Popatrzyła w oczy Sosnkowskiego, jakby w ten sposób miała go zobowiązać do działania.

– Zapewniam panią, że czas działa również na naszą niekorzyść. Nie chcę pani straszyć, ale im dłużej pułkownik przebywa w więzieniu, tym większe prawdopodobieństwo, że ktoś coś z niego jednak wydobędzie. W Przemyślu mogą być bardzo nieustępliwi. – Sosnkowski mówił z poważną miną, a Annie kolejny raz tego dnia zamarło serce.

– Czy oni mogą go torturować?

– Niewykluczone – odparł, a Anna chwyciła Franciszka za ramię, jakby szukała w nim ratunku, lecz brat Michała siedział sztywny, blady i równie zdenerwowany jak ona. – Proszę być dobrej myśli. Pułkownik to człowiek wielkiej odwagi i hartu ducha, a my będziemy działać szybko, by go niepotrzebnie nie narażać.

– Dziękuję – szepnęła słabo.

Choć Sosnkowski ją przeraził, to tchnął też w nią nową nadzieję, że cały ten koszmar nie potrwa długo i niebawem wróci do Jabłonowa razem z mężem, gdzie wreszcie będą mogli spokojnie żyć i czekać na rozwiązanie.

Wracała do pałacu przy Kurkowej spokojniejsza i jednocześnie podekscytowana. Kolejnego dnia czekała ją podróż do Przemyśla w towarzystwie Kniaziołuckiego, o której przecież nikt poza Marynią nie mógł wiedzieć.

ROZDZIAŁ V

Więzień

Lwowski dworzec kolejowy, na który Anna przyjechała bladym świtem, przypominał ogromny kościół lub pałac z dwoma skrzydłami, z potężną kopułą z dwiema bliźniaczymi wieżyczkami stojącymi obok siebie niczym strażniczki. Oświetlony przez ogromne witrażowe okno z wizerunkiem Michała Archaniola na tle miasta, z przylegającymi doń halami dworcowymi, był budowlą nowoczesną i imponującą rozmiarami oraz licznymi udogodnieniami dla podróżnych. Wnętrza nie ustępowały wcale temu pierwszemu wrażeniu przepychu i bogactwa, jakie robił budynek z zewnątrz. Strop głównej hali dworcowej zdobiły ogromne malowidła. W halach ułożono marmury, a kute i masywne ozdobne barierki dodawały całości elegancji. Anna podziwiała tę perłę architektury, rozglądając się wokół bez skrępowania. Kniaziołucki tłumaczył jej, że dworzec posiada centralne ogrzewanie i oświetlenie elektryczne oraz gazowe. I że codziennie odjeżdża stąd prawie setka pociągów, w których podróżują w świat tysiące ludzi. W oczekiwaniu na pociąg Anna, uwieszona na ramieniu podpułkownika, przeszła do przestronnej poczekalni pierwszej klasy wyposażonej w ciemne wiedeńskie meble. Czuła się tu niemal jak w domu. Gdyby nie zegar, który wskazywał, że już czas udać się na właściwy peron, mogłaby się stąd nie ruszać, tylko podziwiać kolorowy tłum przelewający się przez halę i poczekalnie.

Na peronach ludzie tłoczyli się i przekrzykiwali tak, że ledwie zauważyła, jak pomiędzy tę gęstwinę wtacza się dostojnie pociąg, buchając parą i zgrzytając hamulcami. W głowie jej szumiało, a w oczach się mieniło. W nozdrza wdzierał się drażniący i ostry zapach ciżby, smarów i dymu. Anna co prawda bywała na balach, gdzie zdarzało jej się widywać tłumy, ale tu wszystkiego było za dużo. W tym nadmiarze bodźców ledwie mogła oddychać. Gdyby nie Kniaziołucki, który dbał o nią na każdym kroku, nie wsiadłaby do pociągu ani w ogóle nie ruszyłaby się z peronu. Ochłonęła, kiedy już siedzieli w swoim przedziale. Choć pogoda nie rozpieszczała, to jego wnętrze, wybite ciemnym drewnem i bordowym pluszem, sprawiało przyjemne wrażenie.

Z pomocą przybyłego w cywilnych ubraniach Kniaziołuckiego, zdjęła ciepły płaszcz i wygodnie usiadła. Niecierpliwie wyglądała przez okno na peron, po którym ciągle przelewały się pokrzykujące tłumy i w zasadzie ignorowała swego współpasażera. Dopiero kiedy rozległ się gwizdek, coś szarpnęło i sapnęło pod podłogą pociągu, a tłum poruszył się i został w tyle, Anna kurczowo chwyciła się ramienia podpułkownika. Świat zatrzęsł się w posadach i zaczął uciekać coraz szybciej. Mężczyzna uśmiechnął się i pogłaskał dłoń spoczywającą na jego ramieniu.

– Niezapomniane wrażenie, prawda? – zapytał.

– Rzeczywiście dziwne uczucie, kiedy taki kolos tak lekko się toczy bez udziału koni.

– Para napędza tego kolosa, Anno – wytłumaczył.

– Niesamowite jest to, że człowiek potrafił coś takiego wymyślić, że umie nad tym zapanować i skierować tę siłę tam, gdzie chce.

– Szkoda, że łatwiej nam panować nad siłami natury niż nad własnymi uczuciami. – Kniaziołucki wbił w Annę płonące spojrzenie.

Natychmiast odczytała jego intencje. Otworzyła szeroko oczy z zaskoczenia, nie bardzo wiedząc, co powinna zrobić lub powiedzieć. Twarz piekła ją z emocji. Podpułkownik wykorzystał jej zaskoczenie i uścisnął, a potem uniósł do ust jej dłoń. Miała ochotę wyszarpnąć ją, ale powstrzymała się. Zrozumiała, że im szybciej ostudzi zapędy tego mężczyzny, tym lepiej dla niego i dla niej. Choć żał jej się go zrobiło, odpowiedziała:

– Muszę się zgodzić. Nie jesteśmy panami własnych uczuć. Kocham mojego męża i nie potrafię ani nie chcę tego zmieniać. – Na twarzy Leona zabłąkał się smutny uśmiech. Mimo to Anna mówiła dalej: – Tym bardziej doceniam pana pomoc i wszystko, co pan robi, żeby umożliwić mi spotkanie z mężem.

– Rozumiem panią. Niemniej chcę mieć nadzieję, że kiedyś, w innych okolicznościach, gdyby pułkownik...

– Proszę nawet tak nie myśleć – zaprotestowała gwałtownie. Nie wyobrażała sobie, by Michał nie wrócił do domu.

– Proszę mi wybaczyć, ale nie mogłem się powstrzymać. – Kniaziołucki patrzył na nią

intensywnie. – Pułkownik Dukajski ma wielkie szczęście, że obdarzyła go pani uczuciem. Żałuję bardzo, że na tamtym balu...

– Bal nie miał nic do rzeczy, panie podpułkowniku. Ja mojego męża nie od razu obdarzyłam uczuciem, ale okoliczności życiowe sprawiły, że zrozumiałam, jak wspaniałym jest człowiekiem. Nie zasłużył sobie na karę, bo jest uczciwym i dobrym Polakiem. Z pewnością nie zasłużył też na to, by go porzucić w chwili, gdy najbardziej potrzebuje pomocy i wsparcia. – Anna zabrała dłoń, którą wciąż ścisnął jej towarzysz.

– Pani naprawdę wierzy, że uda jej się uwolnić męża – bardziej stwierdził niż zapytał podpułkownik.

– Tak, wierzę w to. Inaczej nie byłoby nas tutaj. Nie poprzestanę, póki go nie zobaczę, a potem nie spocznę, aż go nie zabiorę bezpiecznego do domu – wypowiedziała stanowczo.

Kniaziółucki uśmiechnął się i pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Jest pani niesamowita. To wielki zaszczyt pomagać kobiecie o takim hartie ducha.

Anna podziękowała za komplement. Pociąg przyjemnie kołysał się na torach, choć trzeba było mówić dość głośno, bo jego miarowy terkot był doskonale słyszalny we wnętrzu.

– Proszę mi powiedzieć, jakie mamy szanse, że uda nam się go dziś zobaczyć? – zapytała po chwili milczenia.

– Wszystko zależy od tego, kogo zastaniemy na miejscu i kto jest przydzielony do sprawy pułkownika. Jeśli to ktoś, kogo znam, może uda nam się załatwić widzenie. Gorzej, jeśli okaże się, że to jakiś wyjątkowo stanowczy służbista. Ale niech pani będzie dobrej myśli, Anno. Zaczynałem karierę w Twierdzy Przemyśl i znam tam wielu ludzi.

– Czy pytał pan wczoraj w garnizonie o tę sprawę? Czy już coś wiadomo? Czy spiskowcy są ścigani? – zainteresowała się Anna.

– To ciekawe, ale okazuje się, że nikt o niczym nie wie, a skoro, jak pani mówi, chodzi o spisek związany we Lwowie, to przecież skądś musiały wyciec te informacje. – Kniaziółucki pokiwał głową w zamyśleniu. – Dziwne jest też to, że w Twierdzy Przemyśl mają wiedzę o tym, co dzieje się w naszym garnizonie, a my nie wiemy kompletnie nic. Rozpytałem wśród kolegów, ale nikt nie słyszał, by kogokolwiek aresztowano. Pułkownik jest dość znany i szanowany. Rozmawiałem też z dowódcą garnizonu i zdziwił się niepomniernie, bo nikt nie poinformował nawet jego. Obiecał skontaktować się z twierdzą i dowiedzieć się czegoś.

– To rzeczywiście dziwne. – Anna zamyśliła się, patrząc na migające za oknem krajobrazy.

Zmęczenie i emocje dawały o sobie znać. Nie miała siły, by dłużej zastanawiać się nad tym wszystkim. Głowa zaczęła się jej kołysać, a myśli odpływały raz za razem w przyjemne rejony, gdzie królował szeroki uśmiech Michała. Wkrótce zasnęła wsparta na barku Kniaziółuckiego. On nie protestował, za to objął ją ramieniem i wdychał słodki zapach kwiatów, którym emanowała. Miał wielką ochotę dotknąć tej delikatnej, zaróżowionej snem buzi, ale powstrzymał się. Nie chciał budzić Anny. Sen ją wzmocni, a on będzie mógł bezkarnie cieszyć się jej bliskością.

Michał ocknął się i próbował wstać, ale ciało odmówiło mu posłuszeństwa. Leżał na zimnej podłodze celi, co paradoksalnie było nawet przyjemne. Beton chłodził obite członki i uśmierzał ból. Hrabia zaczął wolno poruszać obolałymi kończynami. Nie było najgorzej, bo nie czuł, by któraś została złamana. Bolały go tylko ramiona, zapewne od wykręcania, za to głowa, klatka piersiowa i brzuch pulsowały jednostajnym rwaniem. Podpierając się na rękach, uniósł się, po czym w końcu ostrożnie wstał.

Obmacał twarz i dotknął miejsca na głowie, w które otrzymał pierwszy cios. Zdecydowanie tam bolało najgorzej, ale sztywne od krwi włosy dawały nadzieję, że skóra pękła i krew się wylała, a więc nie będzie żadnych ucisków na czaszkę. Miał też pęknięty łuk brwiowy, bo na lewe oko ledwie widział. No i szczęka. Zęby niebezpiecznie się chygotały, gdy próbował je pomacać językiem. Zapewne nie wyglądał, jakby szedł na bal, ale nie było najgorzej. Wciąż trzymał się całkiem stabilnie na nogach. Wczoraj znów próbowali wycisnąć z niego informacje. Niby wiedział, że szukają na oślep, wyłącznie po to, by usprawiedliwić jego pobyt w twierdzy, ale czy tak naprawdę chodziło tylko o zemstę Kościńskiego? Jedno było pewne. Jeśli nie ucieknie, nie ma prawa wyjść stąd żywy. Kościński mógł

uwolnić się od długów, tylko pozbywając się osoby, od której pożyczał pieniądze. Zamknięcie, a następnie wypuszczenie Michała miało się z celem, bo August i jego kuzyn w ten sposób tylko sprowadziliby na siebie gniew pułkownika.

Niestety w grę wchodziła też Anna i jej bezpieczeństwo. Na samą myśl o żonie Michał dostawał spazmów. Niemoc, wściekłość i niepokój mieszały mu zmysły, dlatego uznał, że powinien się skupić na ucieczce. Przekonywał sam siebie, że Anna jest pod opieką służby i Kołakowskiego, który z pewnością nie da jej skrzywdzić. Choć rozsądek podpowiadał mu, że jeśli Kołmiński zdobył się na taką bezczelność jak wciągnięcie w swoją zemstę kuzyna, który bezpodstawnie go uwięził, to nie cofnie się również przed wdarciem się siłą do pałacu w Jabłonowie. Michał odpychał od siebie te myśli, uderzając otwartą dłonią w mur i zawodząc cicho. Nie było czasu na dywagacje. Musiał znaleźć sposób, by uciec, póki nie połamali mu nóg ani rąk i nie doprowadzili do stanu, w którym nie byłby już zdolny do logicznego myślenia. No i póki go karmili, dzięki czemu miał dość sił, by biec i walczyć. Musiał udawać tylko pokonanego, zmylić prześladowcę i potem w najmniej spodziewanym momencie uwolnić się.

Ucieczka była jego jedyną szansą. Jeśli uda mu się dostać do Lwowa, może donieść na Wodzińskiego oraz Kołmińskiego i odsunąć od siebie wizję kary za udział w spisku, który przecież w tej sytuacji mógł wyglądać na wyssany z palca. Bo dotąd nie miał pewności, czy coś faktycznie nie było na rzeczy i któryś z członków Związku Walki Czynnej nie postanowił zadenuncjować kompanów. W głowie mu się nie mieściło, by wysoki rangą oficer mógł tak po prostu uwięzić innego oficera i przesłuchiwać go w sposób nielicujący z powagą stopnia.

Rozejrzał się po celi. Stąd się nie wydostanie. Okienko było zbyt małe, by wpadło przez nie dość światła, a co dopiero, żeby tamtędy uciec. Jedyną szansą było wyjście z celi i ucieczka w czasie prowadzenia na przesłuchanie, bo po przesłuchaniu zazwyczaj go nieśli, obitego i skatowanego. Nie miał nic do stracenia. Nie zależało mu na życiu, jeśli miałby je przeżyć bez Anny albo wiedzieć, że ona cierpi. Niechciane obrazy znowu zaczęły mu się pchać pod powieki. Ryknął z rozpaczy krótko i opadł na posłanie. Dyszał ciężko jak po długim biegu. Powinien zbierać siły i zachować trzeźwość umysłu, żeby móc obserwować otoczenie. Zamknął oczy i próbował uspokoić oddech. Wszystko zależy od tego, czy uda mu się zachować spokój. Tylko spokój może go uratować.

Annę obudziło ciche wołanie i dotyk palców na policzku. Przez moment nie miała ochoty otwierać oczu. Śnił jej się Michał, którego goniła po ogrodzie w Jabłonowie. I kiedy wreszcie go dogoniła, a on porwał ją w ramiona, musiała się zbudzić. Otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą błękitne źrenice Kniaziołuckiego, który obejmował ją zdecydowanie zbyt poufale. Wyrwała mu się i poprawiła potargane włosy, a potem suknię. Pociąg toczył się wolniej, ale mocniej niż dotąd kołysał. Polom i lasom ustąpiła miejsca zabudowa miasta, ale nie tak reprezentacyjna jak we Lwowie. Właśnie wjeżdżali pomiędzy perony.

– Jesteśmy na miejscu, Anno – oznajmił Kniaziołucki. – Zaraz z dworca zawiozę panią do hotelu, w którym się zatrzymamy, a sam udam się do twierdzy.

– Nic z tego. – Pokręciła głową i wstała. Rzuciła ją na boki, ale sprawnie balansowała na rozstawionych nogach. – Jadę z panem, podpułkowniku. Nie po to tłułam się taki szmat drogi, żeby siedzieć potulnie w hotelu. Kiedy do was, mężczyzn, dotrze, że nie trzeba nas, kobiet, chronić przed całym światem, że potrafimy zadbać o siebie same? – wyrzuciła z siebie w zdenerwowaniu. W tym momencie wagon zakołysał się i gdyby nie podpułkownik, który chwycił ją w ramiona, runęłaby jak długa wprost pod jego nogi.

Kniaziołucki się uśmiechnął, a Anna kolejny raz wyrwała mu się z rąk i usiadła z naburmuszoną miną.

– Cóż, wygląda na to, że czasem my, mężczyźni, jednak się do czegoś przydajemy – skwitował z przekąsem.

Tymczasem pociąg wyhamował z przeciągłym gwizdem i sapaniem. Pasażerowie zaczęli się z niego wysypywać całymi grupkami. Anna założyła płaszcz, kapelusz i wspierana Kniaziołuckiego, opuściła przytulne wnętrze przedziału. Sam dworzec, choć wcale nie taki skromny, wyglądał jak domek letniskowy przy pałacowych wnętrzach lwowskiego cudu architektonicznego. Oczywiście gdyby nie

wiedziała, gdzie jest, mogłaby pomyśleć, że stoi wewnątrz kościoła. Przepiękne freski, na które ku swojemu niezadowoleniu nie mogła spokojnie popatrzeć, wyglądały jak przeniesione z katedralnego wnętrza. Leon ciągnął ją za sobą, kiedy ona wzrokiem przebiegała po bogato zdobionych ścianach. Gdyby nie podpułkownik, niechybnie zostałaby okradziona, a z pewnością kilka razy wyłożyłaby się wprost pod nogi krążących po hali ludzi. Kniaziołucki obserwował ją z uśmiechem i dzielnie prowadził do wyjścia. Opłacony przez niego chłopak zaniósł ich bagaże do powozu, który czekał przed wyjściem i który zawiózł ich do wyglądającego dość skromnie, ale czysto hotelu. Anna pierwszy raz miała okazję zatrzymać się w takim przybytku i z ciekawością rozglądała się po pokoju wyposażonym w proste dębowe meble. Ledwie zdążyła się odświeżyć po podróży i poprawić nieco włosy, już Kniaziołucki pukał do jej drzwi.

– Jest pani gotowa, Anno?

Czy była gotowa? Nie wiedziała, co ją czeka. Czy zostanie wpuszczona, czy będzie mogła zobaczyć męża i co najważniejsze, jakie są rokowania w jego sprawie? Czy była przygotowana na najgorsze? Odetchnęła głęboko. Jeśli Michał był dla niej gotów rzucić się w płomień, to ona mogła wydrzeć go z twierdzy.

– Możemy ruszać, podpułkowniku – odrzekła rażno i swoim nowym zwyczajem pogładziła brzuch.

Całą drogę do twierdzy, a w zasadzie do tej jej części, w której znajdowało się więzienie garnizonowe, pogrążona w myślach Anna starała się uspokoić nerwy. Dziecko w niej zamarło, jakby w oczekiwaniu na najgorsze, co też nie nastrajało jej najlepiej. Nie miała pojęcia, czego się spodziewać, ale przed jej oczami wciąż stała opuchnięta twarz męża, kiedy więzili go Ukraińcy. Dzięki Kniaziołuckiemu dość szybko zostali wpuszczeni do środka kompleksu, a tam na dziedzińcu już czekał na nich dobry znajomy, z którym podpułkownik witał się wylewnie i serdecznie. Mężczyzna sylwetką i sposobem bycia przypominał Annie jej brata Ksawerego. Wysoki, sprężysty brunet o bystrym spojrzeniu i zawadiackich wusach uśmiechnął się, po czym szarmancko ucałował jej dłoń. Domyśliła się, że jest niższy stopniem od Michała i Leona, bo na kołnierzu jego munduru widniała tylko jedna gwiazdka.

– Pozwól, że przedstawię ci hrabinę Annę Dukajską, żonę pułkownika Michała Dukajskiego – dokonał prezentacji Kniaziołucki. – To mój serdeczny przyjaciel, major Antoni Pietruszyński.

– Wiele dobrego słyszałem o pułkowniku Dukajskim – zaczął Pietruszyński.

– Miło mi to słyszeć – odpowiedziała grzecznie Anna.

– My właśnie w tej sprawie, Antoni. Otóż pułkownik został aresztowany zgodnie z rozkazem i osadzony tutaj ledwie dwa dni temu. – Kniaziołucki nie próżnował. Nawet nie zdążyli wejść do środka budowli.

Major zmarszczył czoło i pokręcił głową.

– To niemożliwe, Leonie. Nic mi nie wiadomo, żeby przywieziono w ostatnich dniach jakiegokolwiek więźnia, a już zwłaszcza więźnia tak znacznego. Może jest we Lwowie?

Anna i Leon popatrzyli na siebie. Pierwsza odezwała się ona, choć zdziwiła ją ta odpowiedź nie mniej niż podpułkownika.

– Mąż musi tu być. Przyjechał oddział z rozkazem na piśmie. Michał odczytał go przy mnie. We Lwowie go nie ma.

– Gdyby przebywał u nas – uzupełnił Kniaziołucki – wiedziałbym o tym. Zanim wyjechaliśmy, rozpytałem i osobiście sprawdziłem listę więźniów. Dukajskiego we Lwowie nie było i nikt o niczym nie wie.

Zapadło milczenie, przerywane jedynie odległymi odgłosami musztry odbywającej się gdzieś za budynkami. Anna otuliła się szczelniej płaszczem, bo nagle zrobiło jej się zimno, choć dzień był wyjątkowo słoneczny i ciepły jak na tę porę roku.

– Chodźcie do mojego gabinetu. Tam porozmawiamy w spokoju, a ja wyślę zaraz którego, żeby mi się zorientował w sytuacji – zaproponował Pietruszyński i ruszył przodem.

Poszli za nim wzdłuż ciągnącej się w nieskończoność ściany z cegieł. Przeszli przez kolejną bramę i właśnie przecinali wewnętrzny dziedziniec, kiedy wydarzyły się dwie rzeczy. Po pierwsze

huknęła salwa, co spłoszyło ptactwo z murów, które czarną, złowrogo kraczącą chmarą wzbilo się w powietrze nad głowami Anny i towarzyszących jej żołnierzy. Po drugie Dukajska spojrzała w górę, a potem odwróciła się i w drzwiach, które otworzyły się z impetem, zobaczyła zmasakrowanego mężczyznę. Prowadziło go, a w zasadzie ciągnęło, czterech uzbrojonych żołnierzy. Przez moment mrugała z niedowierzania. Mężczyzna miał na sobie uwalany krwią więzienny strój i nie był w stanie iść samodzielnie. Anna patrzyła oniemiała, aż z jej ust wydobył się krzyk:

– Michał!

Zaraz potem rzuciła się w kierunku idących i nie bacząc na nic, uwiesiła się mężowi na szyi, aż zatoczyli się podpierający go żołnierze.

– Michał, najukochańszy! O Boże, co oni ci zrobili?! – Ignorowała pokrzykiwania żołnierzy, Kniaziołuckiego i Pietruszyńskiego. Wciąż nie mogła uwierzyć, że obejmuje ciało męża. – Co oni ci zrobili? – zawodziła, wczepiwszy się w niego z całej siły.

Starła się go podeprzeć, ale utrudniali jej to towarzyszący mu mężczyźni. Dwóch z nich wciąż podtrzymywało Michała i za wszelką cenę starało się go odciągnąć od Anny. Pozostałych dwóch szarpało ją za ramiona.

– Proszę się odsunąć od więźnia! – krzyczeli do niej.

Nie słuchała ich. Z głową przytuloną do piersi Michała, wsłuchiwała się w bicie jego serca.

– Anulka – wyszeptał, wtulając rozbity nos w jej włosy.

– Proszę zostawić hrabinę! – wrzeszczał na całe gardło Kniaziołucki i szarpał żołnierzy, próbując ich odsunąć.

– Odstąpić od więźnia! – wtórował mu Pietruszyński. – Natychmiast odstąpić!

W ferworze trwającym na dziedzińcu nikt poza Michałem nie zauważył oficera, który wyjrzał przez drzwi, po czym szybko cofnął się do budynku. Dukajski jednak nie miał sił, by zaprotestować czy cokolwiek powiedzieć. Uniemożliwiała mu to obolała szczeka i opuchnięte usta. Skupiał się na tym, by nie upaść i nie zrobić krzywdy żonie. Na szczęście podpierali go żołnierze. Na dorwanie Wodzińskiego jeszcze przyjdzie czas, teraz liczyło się tylko to, że ona tu była. Choć ból rozrywał każdy kawałek ciała i tamował oddech, choć świat wirował, a on nie był do końca pewien, czy to wszystko nie jest zwidem, najważniejsze, że widział ją, całą i zdrową, z dala od Jabłonowa i łap Augusta Kościńskiego. I pierwszy raz w życiu cieszył się, że żona go nie posłuchała i nie została tam, gdzie jej kazał.

Wreszcie Pietruszyńskiemu udało się uspokoić żołnierzy chcących za wszelką cenę przejąć więźnia. Dwóch stało przed nim na baczność, na pozostałych wisiał Dukajski. Próba puszczenia go niemal skończyła się upadkiem. Kniaziołucki dyszał ciężko i zaciskał dłonie ze zdenerwowania, a Anna pomagała w podpieraniu męża.

– Kto jest odpowiedzialny za doprowadzenie więźnia do takiego stanu? Kto pozwolił tak potraktować pułkownika Dukajskiego? – grzmiał Pietruszyński. Żołnierze popatrzyli po sobie, ale żaden się nie odezwał. – Pytam kto?! Gadać albo każę was postawić przed sąd!

Wreszcie najwyższy i najchudszy z nich odpowiedział, patrząc przed siebie i ani na moment nie przestając się przeżywać w pozie na baczność.

– My tylko eskortujemy więźnia do jego celi, panie majorze.

– I nie wiecie, kto wam wydaje rozkazy? – wciąż wrzeszczał Pietruszyński, czerwony ze złości. Żołnierze znowu popatrzyli po sobie i znowu wysoki i chudy wyrzucił z siebie:

– Nie, panie majorze.

– A pod kogo podlegacie? – drażył Pietruszyński.

– Pod kapitana Besińskiego, panie majorze – odpowiedział chudy.

Michał szarpnął się, chcąc powiedzieć nazwisko, ale Anna uciszyła go, a zawrót głowy, który zakołysał ziemią pod jego stopami, nie pozwolił mu wydusić z siebie słowa.

Pietruszyński odwrócił się do Kniaziołuckiego:

– Besiński nie ma tu nic do rzeczy. Nie jest odpowiedzialny ani za więźniów, ani za sprawy tego typu. Jest tylko dowódcą kompani, do której należy tych tu czterech. – Wskazał głową na wciąż stojących na baczność zdezorientowanych żołnierzy, którzy sprawiali wrażenie, jakby znaleźli się w tym miejscu

przez przypadek.

Michał zebrał się w sobie ponownie i wyszeptał nazwisko, którego szukali.

– Uspokój się, najdroższy. Zaraz cię stąd zabierzemy – uciszyła go Anna, ale on znów, tym razem głośniej, powiedział:

– Kościński. – Potem noc spowiła żołnierzy, dziedziniec, jesienne słońce i Annę.

Dukajska nagle krzyknęła, co odwróciło uwagę mężczyzn od żołnierzy i poszukiwań winnego całego tego zajścia. Pietruszyński i Kniaziołucki rzucili się jej na pomoc, próbując bezskutecznie utrzymać w pionie całkiem bezwładnego Michała. Nie mogli mu już dać rady nawet podtrzymujący go żołnierze. Antoni nakazał przeniesienie hrabiego do celi, w której musiał pozostać do czasu wyjaśnienia sprawy. Ostatecznie wciąż był więźniem i uwolnienie go bez rozkazu nie wchodziło w grę. Anna nie chciała słyszeć o pozostawieniu męża bez opieki, ale Leon wyperswadował jej siedzenie z nim w celi. Niemal siłą zaciągnął ją do pokoju, w którym urzędował Pietruszyński.

– Proszę się nie denerwować, Anno. Wyślemy do niego lekarza garnizonowego, a jeśli tylko będzie to możliwe, przeniesiemy go do lazaretu. Zajmiemy się wszystkim razem z majorem. Nic już nie grozi pułkownikowi – zapewniał Kniaziołucki.

– Co jeśli ci ludzie będą chcieli go zamordować? – Na samą myśl o tym zadrżała. – On jest teraz praktycznie bezbronny. Leży tam zupełnie sam. Skoro tak go pobili – głos jej zatrzęsł się niebezpiecznie – to nie będą się wahali, żeby się go pozbyć. Ktoś musi przy nim czuwać, choćby po to, żeby go pilnować czy opatrzyć rany.

– Wyślę tam moich podkomendnych, żeby go pilnowali, póki nie wyjaśnimy sprawy – dodał Pietruszyński. – Proszę odpocząć. Teraz, kiedy znaleźliśmy pułkownika, wszystko jest na właściwej drodze. Kiedy odzyska przytomność, sam nam opowie o tym, co się stało. Zdradził nam nazwisko człowieka, który go przesłuchiwał...

– To nazwisko naszego sąsiada, panie majorze – weszła mu w słowo Anna. – I to świadczy najlepiej o tym, w jakim stanie jest mój mąż. On potrzebuje opieki. Bredził bez sensu, ot co!

Pietruszyński zamyślił się i popatrzył na Kniaziołuckiego, ale ten nic nie powiedział.

– W takim razie muszę dotrzeć do dokumentów, na podstawie których został tu zamknięty. Jutro przekażę wam to, czego się dowiem. Dziś proszę jechać do hotelu. – Major skinął porozumiewawczo w stronę podpułkownika, który też odpowiedział mu skinieniem.

– Dziękuję panu, panie majorze. Mój mąż z pewnością odwdzieczy się panu za tę pomoc... – zaczęła Anna, ale Pietruszyński wszedł jej w słowo:

– Nie zrobiłem nic ponad wypełnianie swoich obowiązków. Proszę mi na razie nie dziękować, bo nie wiemy, na jakiej podstawie pan pułkownik się tu znalazł. Jeśli dowody okażą się mocne, będziemy musieli go zatrzymać, ale tak czy inaczej nie pochwalamy takiego traktowania więźniów.

– Mimo wszystko dziękuję panu – powiedziała Anna i wstała. Nic więcej już nie mogła zrobić. Otoczyła dłońmi brzuch i dodała: – Dziękuję w imieniu mojego dziecka. – Potem pozwoliła zawieźć się do hotelu, choć wciąż towarzyszył jej niepokój o Michała.

Kniaziołucki zostawił ją, żeby mogła odpocząć, a sam wrócił do twierdzy, by towarzyszyć Pietruszyńskiemu i osobiście dopilnować pułkownika. Dopiero kiedy Anna została sama, rozplakała się z całego serca. Przed oczami miała zapuchniętą twarz męża i umazane krwią, jego krwią, ubrania. Czowała, jak się krzywił, gdy go dotykała, jak płytko oddychał. Zapewne połamali mu zebra. Najbardziej jednak martwiła się tym, że był bity po głowie i że wymienił nazwisko Kościńskiego, który nie miał przecież nic wspólnego z całą tą aferą. Czy było w tym coś dziwnego, że Michałowi wszystko się pomieszało? Już raz przecież porządnie oberwał w głowę. Tak jak wtedy, tak i teraz stracił przytomność, a to nigdy nie rokowało dobrze. Wszystko mogła pojąć, ale nie to, że można krzywdzić człowieka w taki sposób, choćby nawet i był przestępcą.

Otarła łzy. Jeśli kiedykolwiek powinna być silna, to właśnie teraz. Nie może tu siedzieć i płakać. Musi myśleć rozsądnie, tak jak myślałby jej mąż. Skoro go bili, to znaczyło, że nic im nie powiedział. Nie dowiedzieli się niczego o spisku, więc Sosnkowski może być spokojny o swoich pobratymców. Po powrocie do Lwowa będzie musiała natychmiast ich o tym powiadomić za pośrednictwem Franciszka. Lepiej nie ryzykować i nie wysyłać żadnych wiadomości. Najgorsza w całej tej sytuacji była

bezczytność, bo przecież nic więcej nie mogła zrobić, żeby uwolnić męża. Z bezsilności krzyknęła, tłumiąc okrzyk poduszką. Siedzenie i czekanie to jedyne, co jej pozostało, a co niestety doprowadzało ją do szału.

Tymczasem Kniaziołucki dopilnował, by Michała odwiedził lekarz i żeby za zgodą Pietruszyńskiego przeniesiono go do lazaretu. Wspólnie z przyjacielem rozpoczęli śledztwo związane z aresztowaniem pułkownika. Z pobitym nadal nie było kontaktu. Jego stan nie poprawiał się, zaś lekarz stwierdził z zafrasowaną miną, że prawdopodobnie doszło do urazu mózgu i zlecił dyżury przy łóżku chorego. Raz Dukajski odzyskał na krótko przytomność, ale mając coś i na zmianę z imieniem Anny wymieniał nazwisko, które padło z jego ust już wcześniej. Niestety, hrabina miała rację, że chodziło o ich sąsiada, bo nikt w forcie nie słyszał o Kościńskim.

Byli u samego dowódcy więzienia garnizonowego, ale ten poza podpisaniem rozkazu o niczym nie wiedział. Owszem, przysłała ze Lwowa informacja, żeby przetrzymać więźnia w areszcie, ponieważ we Lwowie mógł nie być bezpieczny ze względu na wywrotową działalność. Ktoś mógłby chcieć go usunąć, zanim zdradzi pozostałych. I zgodnie z tymi wytycznymi podejrzany został aresztowany i doprowadzony do twierdzy. Poza enigmatyczną notatką o donosie na hrabiego, który rzekomo we Lwowie sprzymierzył się z bliżej nieokreślonymi wywrotowcami, nie odnaleźli żadnych dokumentów obciążających Michała. Pietruszyński tłumaczył brak informacji tym, że pewnie oficer prowadzący śledztwo ma jakieś materiały i dlatego postanowił za wszelką cenę wycisnąć z hrabiego „prawdę”. Tylko kim był ten tajemniczy człowiek? Sprawą miał się zajmować niejaki Miłkowski, ale nikt go nie widział w garnizonie od trzech dni. Więc pozostawało pytanie, kto przesłuchiwał hrabiego i doprowadził go do takiego stanu?

Czterech żołnierzy, wezwanych jeszcze raz do gabinetu Pietruszyńskiego, nie przyznawało się do niczego. Potwierdzili jedynie, że dostali rozkaz, aby odebrać więźnia i odprowadzić go do celi, co robili w ostatnim czasie dwa razy, ale poza tym nie mieli pojęcia o przyczynach jego przebywania w areszcie. Wreszcie Kniaziołucki wpadł na pomysł, by opisać osoby obecne przy przesłuchaniu i przynajmniej powiedzieli, w jakiej szarży byli ci żołnierze. Znowu mówił za wszystkich wysoki chudy.

– To był podpułkownik i miał ze sobą jeszcze dwóch do pomocy, ale nie przyglądałem im się.

– A ten podpułkownik? Jak wyglądał? – dążył Kniaziołucki.

– Nie za duży, taki z wąsem. Ciemne włosy, zaczesane gładko. Trochę brzucha miał i wyglądał, z całym szacunkiem panie podpułkowniku, na zapasionego.

Stojący obok młody blondynek trącił go nieznacznie.

– Co tam chcecie powiedzieć? – zauważył to Pietruszyński.

Chłopak zbladł, po czym zaczerwienił się i powiedział:

– I oczka, panie majorze, miał małe i wredne. Tak nimi świdrował, że aż człowieka strach brał.

Pietruszyński wysłuchał żołnierzy i przekonawszy się, że nic więcej nie wniosą do sprawy, odesłał ich do kompanii. Kiedy wyszli, zamyślił się i wyjrzał przez okno. Nie znał wszystkich, którzy przebywali w kompleksie, a nawet w forcie, w którym znajdował się areszt. W sumie fortów zewnętrznych było siedemnaście, a wewnętrznych dwadzieścia jeden. Stacjonowało w nich ponad sto dwadzieścia tysięcy żołnierzy. Każdy miał swoją działkę, oddział oraz kompanię i tak jak ci chłopcy, nie musiał znać nawet tych starszych rangą. W tej sprawie było zatem więcej niewiadomych niż pewnych elementów. Niemniej od początku towarzyszyło Pietruszyńskiemu uczucie, że ktoś bardzo chciał pogrążyć Dukajskiego i niemal mu się to udało, w dodatku nie zostawił po sobie zbyt wielu śladów.

– Coś ci to mówi? – niecierpliwił się Kniaziołucki.

– To mógł być każdy. Większość nosi wąsy i zaczesuje włosy gładko do góry. Nie mam bladego pojęcia, kto to. Ale dowiem się tego.

– Czyli póki Dukajski nie odzyska przytomności, niczego konkretnego nie mamy – skonstatował Leon.

– Nawet wtedy możemy nie przybliżyć się do prawdy. Ostatecznie przecież nasz pułkownik nie musi znać nazwisk tych, którzy go tak intensywnie przesłuchiwali.

Kniaziołucki opadł na krzesło. Pietruszyński miał rację. O ile w ogóle Dukajski odzyska przytomność i wyliże się z tego, co mu zrobili.

– Kiedy będziemy mogli go zabrać do Lwowa? Bo myślę, że Anna będzie chciała jak najszybciej mieć go przy sobie.

– Trzeba wyjaśnić tę zagadkę do końca i napisać kilka papierów. Uzasadnić, że więzień był przetrzymywany bezpodstawnie oraz że do niczego się nie przyznał. Nie będzie to łatwe bez znalezienia winnych. Nie mamy w zwyczaju wypuszczać spiskowców. Sam wiesz, jak to działa, ale w tej sytuacji, z powodu stanu więźnia, myślę, że mogę to przyspieszyć. – Antoni przyjrzał się uważnie koledze i uśmiechnął się. – Choć ty chyba wolałbyś, żeby nasz pułkownik nie wrócił do domu. Mam rację? Mógłbyś wtedy bez przeszkód otoczyć opieką biedną wdowę.

Kniaziołucki machnął lekceważąco ręką, mimo że Pietruszyński trafił w sedno. Choć wolałby, żeby hrabia zniknął z życia Anny, to współczuł jej i mimo wszystko nie miał odwagi, by chcieć śmierci pułkownika.

– Daj spokój. Znam Annę od jej debiutu. To wspaniała młoda kobieta, waleczna i bardzo oddana. Która żona chciałaby w jej stanie wyjechać z domu, szukać męża, a nawet szukać sposobów, by go wyciągnąć z więzienia? I powiedzmy sobie szczerze, gdyby nie ona, nie zorientowalibyśmy się, że mamy przed sobą Dukajskiego. Owszem, zazdroścę pułkownikowi, ale nic poza tym. W tej sytuacji nie pozostaje mi nic innego, jak doprowadzić do szczęśliwego końca całą tę historię, a jeśli się da, schwytać też winnych.

– A wiesz, że jest sposób, by sami się do nas zgłosili? – powiedział po chwili namysłu Pietruszyński.

– Jak to? – Kniaziołucki przyjrzał mu się uważnie. – Chyba nie chcesz zrobić z Dukajskiego przynęty?

– I owszem – odparł krótko Antoni. – To jedyny sposób.

– Tylko że wtedy on musiałby tu zostać.

– Podejrzewam, że i tak transport nie przysłużyłby mu się za bardzo. To kawał chłopca i nic mu nie będzie, jeśli zostanie jeszcze kilka dni pod dobrą opieką w lazarecie.

– W takim razie, co proponujesz? – zapytał Leon.

– Mój plan jest bardzo prosty. Zaczniemy od rozpuszczenia pogłosek o tym, że pułkownik czuje się świetnie. Ale i ty będziesz miał w tym swój udział. Wykorzystamy fakt, że nikt cię tu nie zna. – Pietruszyński pokiwał głową i uśmiechnął się do swoich myśli.

– Zgadzam się na wszystko – zapewnił Kniaziołucki.

– Będziesz tylko musiał wytłumaczyć hrabinie, że powinna wracać do Lwowa i tam oczekiwać na męża. Nie chcę, żeby nam się tu plątała, kiedy ujawnimy tych ludzi.

– Znając ją, nie będzie to takie łatwe. Samej jej nie wyślę, ale postaram się to jakoś załatwić.

Potem przystąpili do omawiania szczegółów operacji.

– Jak to mam wyjechać?! – Anna zerwała się z fotela i krzyknęła. – Nie ma mowy, żebym zostawiła tu Michała. Niech pan mi lepiej powie, kiedy będę mogła go zobaczyć. – Krążyła po pokoju niespokojna i gotowa do walki.

– Anno, proszę nas zrozumieć. Lekarz wyraźnie zalecił pobyt w lazarecie. Pan pułkownik ma doskonałą opiekę, a pani i tak nic tu nie wskóra. W pani stanie będzie bezpieczniej, jeśli wróci pani do Lwowa... – tłumaczył jej spokojnie Kniaziołucki.

Anna zatrzymała się przed nim i wycelowała w niego palec.

– Chcę zobaczyć mojego męża! Skoro twierdzi pan, że był przetrzymywany bezpodstawnie, to nie powinno być problemów z moją wizytą u niego i z wypuszczeniem go.

Kniaziołucki westchnął. Podejrzewał, że będzie ciężko przekonać Annę, ale nie myślał, że aż tak. Pozostawało powiedzieć jej prawdę. Nie bez oporów wtajemniczył ją w cały plan, czego wyraźnie zabronił mu Pietruszyński. Nie miał wyjścia. Anna nie należała do kobiet, które posłusznie wypełniały czyjąkolwiek wolę. Na dłuższą metę mogło to być denerwujące, o czym właśnie przekonywał się Kniaziołucki. Co innego mieć odważną i mądrą żonę, a co innego mieć żonę, która nie słucha nikogo poza własnym, w końcu kobiecym i ograniczonym w jego mniemaniu, rozumem.

– W takim razie proszę mnie wprowadzić do lazaretu jako pielęgniarkę. Skoro pan może, to i ja mogę udawać – zażądała Anna, a Kniaziołucki kolejny raz tego dnia z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Anno, pani jest piękną, młodą kobietą, w dodatku w ciąży, a tam są sami mężczyźni. To nie będzie bezpieczne dla pani, a i pułkownik Dukajski, gdyby wiedział, pewnie nie byłby zadowolony z tego, że ktokolwiek z nas zgodził się na coś takiego.

– Gdybym zawsze słuchała tego, co każe mi robić mój mąż, teraz gniłby w więzieniu – parsknęła. Kniaziołucki musiał jej przyznać rację.

– Jeśli tak bardzo pani chce, wprowadzę panią do lazaretu, oczywiście za zgodą majora Pietruszyńskiego. Pod warunkiem, że jutro wróci pani do Lwowa – powiedział stanowczo.

– Nie ma mowy... – zaczęła, ale jej przerwał.

– I owszem. – Spojrzał na zegarek, który wyjął z kieszeni kamizelki. – Dziś, a dokładnie za trzy godziny, przyjedzie po panią brat. Powiadomiłem go i poprosiłem, żeby panią eskortował.

Anna zaniemówiła i oklapła na fotel. Patrzyła na podpułkownika i nie wierzyła, że mógł zrobić coś takiego. Zszokowana, zdradzona i poniekąd oszukana. Tak właśnie się czuła. Miała porzucić Michała i jechać do Lwowa, a on miał tu zostać sam, nieprzytomny, w dodatku z ludźmi, którzy mogli mu zagrażać.

– A miałam pana za porządnego człowieka – wydusiła wreszcie.

Mężczyzna uśmiechnął się smutno. Popatrzył w okno, a potem na hrabinę. Wziął ją za rękę.

– W tym sęk, że jestem porządny i odsyłam panią nie tylko z powodu grożącego tu niebezpieczeństwa, ale również dlatego, że moje intencje wobec pani nie są do końca czyste. Od tamtego balu wciąż myślę o pani, o tym, jak mogłoby wyglądać moje życie, gdyby wtedy zechciała pani się mną zainteresować. – Anna słuchała go z niedowierzaniem, ale nie zabrała dłoni. Tymczasem Kniaziołucki kontynuował: – Wiem, że pułkownik Dukajski już wtedy skradł pani serce. Widziałem, jak na siebie patrzyliście. Dałbym wszystko, by kiedyś spojrzała tak pani na mnie. Świadomość, że jest pani za ścianą hotelowego pokoju, że jest pani sama... – Kniaziołucki urwał i wyraźnie walczył ze sobą. W końcu jednak nachylił się jeszcze bliżej w stronę Anny i z twarzą blisko jej twarzy mówił dalej ściszym głosem: – Anno, naprawdę nie jest mi pani obojętna. Proszę nie utrudniać tej sytuacji i wrócić do Lwowa. Proszę czekać tam spokojnie, a ja dopilnuję, by pani mąż wrócił cały i zdrowy. – Po chwili namysłu dodał jeszcze: – Dopilnuję tego mimo wszystko.

Anna siedziała jak ogłuszona. Owszem, wiedziała, że nie jest obojętna podpułkownikowi, ale nie spodziewała się takiego wyznania. Z jednej strony polećtało ono jej próżność, ale z drugiej zszokowało ją niezmiernie. Zdawała sobie sprawę z tego, że kusi los, wyjeżdżając z Kniaziołuckim do Przemyśla, ale nigdy nie myślała, że on odważy się wyznać całą prawdę. Mężczyzna podniósł jej dłoń do ust, patrząc prosto w oczy. Potem, wykorzystując zaskoczenie Anny, dotknął jej policzka.

Dotarło do niej, że nigdy żaden mężczyzna poza Michałem nie dotykał jej w ten sposób. Nawet Małaszewicz, w którym, wydawało jej się, że się durzy, nie miał okazji, by tak się zachować. Jeden jedyne raz myślała, że była na schadzce z Małaszewiczem, ale potem okazało się, że podszył się pod niego Michał. Od momentu, kiedy poznała Dukajskiego nikt nigdy nie zdążył znaleźć się nawet tak blisko niej, jak dziś podpułkownik. Przez głowę przeleciała jej szalona myśl, że to Michał jej tak dobrze pilnował i nie chciał, by się przekonała, jak to jest być z innym mężczyzną. Od początku łączyły ich silne emocje, od początku ciągnęło ich do siebie, ale głównie dlatego, że on jak mało kto potrafił wyprowadzić ją z równowagi.

Teraz nadarzała się jedyna i niepowtarzalna okazja, by zweryfikować ich miłość. Nie musiała nic robić. Po prostu siedziała i patrzyła w oczy Kniaziołuckiego, który najwyraźniej wziął to za przyzwolenie. Pochylił się jeszcze bardziej i dotknął jej warg swoimi. Były ciepłe i miękkie. Tak bardzo tęskniła za bliskością drugiego człowieka. Rozchyliła usta, a Kniaziołucki wplótł palce w jej włosy. Wtedy dziecko wierzgnęło w niej niespokojnie i Anna wstała gwałtownie.

– Nie powinnam. Proszę mi wybaczyć, że dałam panu nadzieję – powiedziała szybko i podeszła do okna, żeby zwiększyć dystans.

Zaskoczony Leon nic nie powiedział, a Anna zdała sobie sprawę, że bliskość Michała wywołuje w niej huragan uczuć, zaś obecność podpułkownika jest jej kompletnie obojętna. Dotykał jej i nie poczuła nic, poza wstydem, że miała choćby cień wątpliwości, iż jej miłość do męża jest iluzją spowodowaną nieznaną innymi mężczyzn.

– Niech pan już idzie i zapomni o tym, co tu się wydarzyło, a ja zapomnę, co pan mi powiedział. Wyjadę z moim bratem i będę czekać we Lwowie, aż pan bezpiecznie przywiezie mojego męża.

Podpułkownik wstał, podszedł do Anny i chwycił jej dłonie.

– Nie chcę tego zapominać. To będzie jedno z moich najcenniejszych wspomnień, Anno. I przepraszam, że ośmieliłem się zrobić coś takiego.

– Zapomnijmy o tym. Tak będzie lepiej. Proszę mnie zabrać do męża, a potem wyjadę – powiedziała twardo. Wiedziała, że będzie musiała powiedzieć o tym Michałowi, że będzie tę głupotę pamiętać do końca swoich dni, ale teraz najważniejsze było to, by zobaczyć ukochanego.

Jeszcze tego samego dnia Kniaziołucki zabrał Annę do twierdzy. Szła przez okolone ceglany murami dziedzińce, przez bramy oraz strzeżone przejścia i w zasadzie była więcej niż pewna, że sama nie dałaby rady wydostać się z tej plataniny jednakowych i wijących się kilometrami korytarzy. Wreszcie w towarzystwie Pietruszyńskiego, który dołączył do nich gdzieś po drodze, weszli do lazaretu. Na łóżkach, z których kilka stało pustych, po obydwu stronach sporej sali pod płachtami pościeli leżeli mężczyźni. Kilku z zaciekawieniem uniosło głowy na widok majora, hrabiny i podpułkownika. Anna miała wrażenie, że ich oczy ślizgają się po niej, że wchodzą jej pod ubranie i niemal fizycznie dotykają. Gdzieś głębiej ktoś zawodził jednostajnie, inni pacjenci wyglądali, jakby już ich tu nie było. Nieprzytomni, bladzi bladocią prawie nie różniącą się od koloru pościeli, nawet nie drgnęli.

Buty przybyłych wystukiwały niespokojny rytm na kamiennej podłodze, a w powietrzu unosił się mdlący zapach leków, moczu i czegoś słodkavo-metalicznego, co kojarzyło się Annie z krwią. Na spotkanie wyszedł im lekarz w rozpiętym białym kitlu. Niski, krępy jegomość z zawadiackim wąsem, który patrzył na nich ponad szklami okularów i zachowywał się po wojskowemu. Mówił krótko, jakby wydawał komendy. Ręce, zaraz po przywitaniu gości, zaplótł z tyłu. Anna zauważyła, że miał opuchnięty nos, ale starała się nie przyglądać mu, bo było to niegrzeczne.

– Pani hrabino – zwrócił się do Anny, ale patrzył na towarzyszących jej mężczyzn. – Zanim przejdziemy do chorego, chciałbym z panią zamienić kilka słów. Na osobności.

Kniaziołucki i Pietruszyński jak na zawołanie ledwie zauważalnie kiwnęli głowami, wyrażając tym swoją aprobatę. Anna, mimo napięcia, w jakim żyła, nie straciła czujności. Mogli tam sobie kiwać głowami lub nie, ona i tak musiała porozmawiać z lekarzem. Musiała zadbać o to, by Michał miał wszystko, czego mu trzeba, by wrócić do zdrowia.

– Zapraszam. – Doktor wskazał jej kierunek szerokim gestem ręki, więc ruszyła przodem.

Otworzył przed nią drzwi, za którymi znajdował się niewielki gabinet przypominający bardzo pomieszczenie, w którym rezydował Pietruszyński. Takie same szare i odrapane ściany, tylko poza stołem i krzesłami w tym gabinecie stała jeszcze kozetka, na której badano pacjentów. Lekarz wskazał jej krzesło naprzeciwko biurka. Usiadła z ulgą, ale nie bez obaw, czy mebel wytrzyma pod naporem jej ciała, taki był rozchwiany. Jakiegokolwiek wycieczki z brzuchem zaczynały ją coraz bardziej męczyć. Miała wrażenie, że ktoś uwiesił jej z przodu pokaźny ładunek i momentami brakowało jej tchu, choć nie wyglądała na mocno zmienioną przez ciążę, a już tym bardziej nie roztyła się nadmiernie, mimo doskonałego apetytu. Być może to zmartwienia powodowały, że po prostu potrzebowała więcej energii. Lekarz popatrzył na jej brzuch i uśmiechnął się zagadkowo. Odwzajemniła jego uśmiech.

– Kiedy spodziewa się pani rozwiązania, hrabino? – Anna miała wrażenie, że urzędowy ton doktora zmienił się w momencie przekroczenia przez nich progu gabinetu na ciepły i serdeczny.

– Prawdopodobnie w marcu, ale doprawdy już teraz zaczyna mi ciążyć ten bagaż – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Do tego momentu będzie jeszcze ciężiej. Moja żona pod koniec już prawie nie mogła się ruszać.

– Doktorze, ja przepraszam, ale jestem tu, by zobaczyć mojego męża i zadbać o niego – weszła mu w słowo.

– Tak, oczywiście – odpowiedział mężczyzna i spoważniał. Nie patrzył już Annie w oczy, co postawiło ją w stan gotowości. Mogła się domyślać, co zaraz usłyszy i jednocześnie miała ochotę wybiec stąd, by nie słuchać niczego. Lekarz otworzył teczkę i to na niej się skupił, choć pewnie znał zawartość złożonych w niej dokumentów na pamięć. – Cóż, nie mam dla pani dobrych wieści. – Zawiesił głos i podniósł na nią oczy.

– Niezależnie od tego, co ma mi pan do powiedzenia, proszę kontynuować. – Anna starała się, by jej głos nie drżał. Mimowolnie pod jej powiekami zbierały się łzy. Zaciśnęła pięści, byle tylko nie płakać, byle wytrzymać.

– Pani mąż jest w ciężkim stanie, pani hrabino. Ma z pewnością liczne złamania żeber. Podejrzewam pęknięcie oczodołu i szczęki. Natomiast najgroźniejszy jest uraz głowy, który spowodował utratę przytomności. Kiedy hrabia się ocknął, mówił od rzeczy i skarżył się na ból. Uspiełem go ponownie, by nie nadweręzał i tak wątłych sił. Na ten moment powinien się obudzić, ale choć leki przestały działać, on wciąż jest nieprzytomny. Im dłużej to trwa, tym trudniej orzec, czy w ogóle się obudzi – skończył lekarz i ze smutkiem popatrzył na Annę, która przez chwilę milczała, próbując wytłumaczyć sobie wszystko i nie zacząć wrzeszczeć.

– Jak to może się nie obudzić? Przecież był przytomny, kiedyśmy go znaleźli – wydusiła z siebie.

– Owszem. Dlatego podejrzewam uraz mózgu, który spowodował wylanie krwi i być może ucisk. Człowiek nie może, pani hrabino, żyć po czymś takim, a nawet jeśli, to nie wróci nigdy do pełnej sprawności. Nie wiemy, jakie obszary mózgu zostały uszkodzone. – Zamilkł i czekał.

Anna otarła łzy, które w końcu zaczęły moczyć jej policzki. Przełknęła i odchrząknęła, próbując objąć to wszystko rozumem. Ten człowiek mówił jej właśnie, że nawet jeśli Michał, jej ukochany Michał, przeżyje, to może być kaleką. Rozpaczliwie usiłowała wziąć się w garść i zachować twarz, ale im bardziej się starała, tym mocniej rozsypywała się jej pewność siebie, siła i dusza.

– Jakie są szanse, że z tego wyjdzie?

– Niewielkie, pani hrabino. To silny mężczyzna, ale komuś zależało, by nie przeżył tego pobicia. Ciosy zadawano ze złością, jeśli mogę tak powiedzieć. – Doktor pokiwał głową.

– Chcę go zobaczyć – wyrzuciła z siebie zapłakany głos. – Gdzie on jest? Proszę mnie do niego zaprowadzić. – Zerwała się z miejsca. Łykając łzy i zaciskając dłonie, wciąż usiłowała nad sobą zapanować. Musiała go zobaczyć.

– Oczywiście, ale chciałem pani dać chwilę na oswojenie się z diagnozą. I proszę pamiętać, że pan hrabia został brutalnie bity. Nie wygląda to dobrze.

Anna bezmyślnie pokiwała głową. Jej mąż leżał w oddzielnej sali, a przy drzwiach siedział żołnierz. Na widok zbliżających się ludzi, wstał i zasalutował. Widziała Michała pobitego i poparzonego, i wciąż tak samo go kochała. Ale widok, który ukazał się jej oczom, gdy lekarz zaprowadził ją do łóżka stojącego w dość schludnej sali, wstrząsnął nią tak, że upadła na kolana z głośnym szlochem. Zawodziła i całowała bezwładną dłoń męża, aż Pietruszyński z Kniaziołuckim unieśli ją i usadzili na krześle. Twarz Michała była poobijana, posiniaczona i zniekształcona. Zranienia pokryły się strupami. Głowa z tyłu napuchła w wyraźny sposób. Klatka piersiowa pod białą kołdrą unosiła się ledwie zauważalnie. Nienaturalnie białe dłonie Michała nawet nie drgnęły, kiedy ich dotykała. Twarzy bała się dotknąć, by nie sprawić mu bólu, choć lekarz twierdził, że on i tak nic nie czuje ani nie słyszy. Mimo to pochyliła się do ucha ukochanego i wyszeptwała zażawionym głosem tak, że tylko on mógł usłyszeć:

– Jestem tu, najdroższy. Ja i dziecko. – Położyła jego bezwładną dłoń na swoim brzuchu. – Kochamy cię. Wracaj do nas. – Chciała pogłaskać go po głowie, ale zamarła. Nie było tam miejsca bez siniaków, ran czy opuchlizny. To ją rozczuliło jeszcze mocniej. Płakała, ukrywając twarz w chustce, którą życzliwie podetknął jej Kniaziołucki. Mężczyźni nie odzywali się. Czekali cierpliwie, aż Anna pożegna się z mężem. Tymczasem ona znowu pochyliła się do jego ucha i szepnęła: – Jesteś nam potrzebny. Bez ciebie nie mamy po co żyć.

Podniosła zimną i jakby obcą dłoń Michała do ust. Przymknęła oczy i wtuliła w nią twarz. Uwielbiała, kiedy ją dotykał, kiedy wodził kciukiem po jej ustach, zanim ją pocałował. Kochała jego dotyk i bijące od niego bezpieczeństwo. Otworzyła oczy i popatrzyła na twarz męża. I wtedy to zauważyła. Po policzku Michała sunęła łza. Wysunęła się spod opuchniętej powieki, a w ślad za nią kolejna.

– Doktorze, on płacze – powiedziała Anna i spojrzała na lekarza, który natychmiast stanął obok chorego. W napięciu patrzyła, jak bada Michała, a potem poczuła lekki uścisk dłoni męża. – Poruszył palcami – powiedziała z nadzieją. – Michał, słyszysz mnie? – Teraz mówiła już tylko do niego. Głośno,

żeby ją dobrze słyszał. Uścisk dłoni powtórzył się. – Doktorze, on reaguje. Ścisną moją rękę.

Lekarz pokiwał w zamyśleniu głową, a Kniaziołucki i Pietruszyński spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

– Cóż, hrabino, wygląda na to, że pan hrabia to wyjątkowo silny człowiek. Skoro reaguje, to znaczy, że jest szansa na poprawę. Jest czucie w kończynach, więc istnieje też możliwość, że się ocknie. – Doktor położył dłoń na ramieniu Anny. – Proszę mimo to nie robić sobie wielkich nadziei. Proszę się modlić. To wszystko, co możemy zrobić.

Anna odłożyła ostrożnie dłoń Michała na kołdrę. Wstała energicznie i zwróciła się do doktora:

– Chcę go zabrać do Lwowa.

Kniaziołucki i Pietruszyński popatrzyli na siebie kolejny raz, a doktor stęknął, pokręcił głową i powiedział wolno:

– To na razie nie będzie możliwe, hrabino. Pani mąż jest zbyt słaby i jakiegokolwiek wstrząsy związane z podróżą mogą mu tylko zaszkodzić. Powinien tu zostać, aż całkowicie odzyska przytomność. Potem być może będzie szansa na wyjazd, ale to też pod specjalnym nadzorem.

Anna oddychała ciężko. Po łzach nie było śladu. Wiedziała, że nie ma wyjścia. Jedyne, co teraz się liczyło, to wyzdrowienie Michała. On musiał żyć, a jeśli tylko będzie mogła, ściągnie go do Lwowa.

– Dobrze – odpowiedziała po chwili namysłu. – W takim razie zostawiam panu Kniaziołuckiemu środki, by zabezpieczyć mojego męża, który zostaje w pana rękach, doktorze. Znajdę i przyślę tu najlepszego specjalistę we Lwowie. – Spojrzała na Michała. – Zrobię wszystko, by z tego wyszedł. Koszta się nie liczą – mówiła z werwą.

– Zapewniam, że hrabia ma tu najlepszą opiekę – odrzekł doktor.

– Nie wątpię w to i dziękuję panu. Mimo to proszę mnie zrozumieć. Nie mogę się pogodzić z faktem, że muszę wyjechać, ale chcę wiedzieć, jeśli coś się stanie. Proszę mnie natychmiast powiadamiać o każdej zmianie. Obojętne czy na gorsze, czy na lepsze. – Patrzyła na mężczyznę błagalnym wzrokiem. – Cokolwiek się stanie, chcę o tym wiedzieć.

– Oczywiście – odpowiedział i popatrzył na nią dziwnie, aż przeszedł ją dreszcz.

Nieco spokojniejsza, odwróciła się do Michała. Usiadła tym razem na brzegu łóżka i przez moment szeptała mu do ucha, jak bardzo go kocha. Potem odważyła się delikatnie pocałować jego chłodne usta, które lekko się rozchyliły, a opuchnięta twarz drgnęła w ledwie zauważalnym grymasie. Anna uściśnęła jego dłoń z uśmiechem i poczuła, jak mąż odwzajemnia ten uścisk.

– Każą mi wyjechać, kochany, ale pamiętaj, że czekam – powiedziała i jeszcze raz lekko dotknęła ust Michała. Była przekonana, że wyliże się, że wszystko będzie dobrze, a przynajmniej nie stanie się najgorsze.

– Musimy już iść, hrabino – odezwał się Pietruszyński.

Kniaziołucki położył dłoń na jej ramieniu i niemal zmusił do wyjścia z sali. Przez łzy, które wylewała całą drogę powrotną, w zasadzie niczego nie widziała. W hotelowym holu czekał już na nią Maurycy. Zanim cokolwiek powiedział, zanim zaczął ją łajać za samowolny wyjazd ze Lwowa, rzuciła mu się w ramiona i rozplakała jak mała dziewczynka. Wszystkiemu przyglądał się skrzępowany Kniaziołucki, którego Lipiński mierzył groźnym spojrzeniem.

Pierwszy raz w życiu Maurycy widział, żeby jego siostra tak płakała. Zazwyczaj szukała jasnych stron nawet w najgorszych opałach, a więc musiało być naprawdę źle. Kniaziołucki odprowadził Maurycego i tulącą się do niego zapłakaną Annę do jej pokoju, a sam zniknął pod pozorem załatwiania spraw w twierdzy. Zanim wyszedł, Dukajska oderwała się od brata, otarła oczy i po męsku wyciągnęła do podpułkownika dłoń.

– Proszę go złapać i uważać na siebie. Kimkolwiek jest oprawca mojego męża, to człowiek niebezpieczny. Nie chcę, by skrzywdził też pana.

Najchętniej objąłby tę kobietę i wtulił twarz w jej włosy, żeby zyskać w ten sposób siłę i odwagę. Nie miał pojęcia, z kim przyjdzie mu się mierzyć, ale wiedział, że od jego sprawności, szybkości i siły zależeć będzie nie tylko życie Dukajskiego, ale też jego samego. Groźne spojrzenie Lipińskiego szybko sprowadziło go na ziemię.

– Oczywiście, pani hrabino – odparł oficjalnie Kniaziołucki, strzelił obcasami i wyszedł.

ROZDZIAŁ VI

Niebezpieczeństwo

Michał słyszał głos Anny, czuł jej dotyk, ale nie miał siły, żeby cokolwiek powiedzieć ani zrobić. A tyle miał jej do powiedzenia. Choćby o tym, żeby pod żadnym pozorem nie wracała do Jabłonowa. Słyszał obok siebie też inny znajomy głos. Znał go skądś, choć nie pamiętał skąd. Chciał, żeby Anna została tutaj razem z nim, mimo że nie mógł jej w żaden sposób chronić, ale ten znajomy głos kazał jej już iść. Nie wiedzieć czemu, ten ktoś kojarzył mu się z bólem. Kiedy Anna zniknęła, a wraz z nią wszelkie odgłosy, mózg wypełniła mu wata, przez którą nie mógł przebrnąć. Chciał walczyć, chciał wstać i iść, ale w końcu opadł z sił i odplynał.

Przebranego Kniaziołuckiego przywieziono do lazaretu zaraz po tym, jak opuścił hotel. Położono go tuż przy drzwiach do sali, w której samotnie leżał Dukajski, pilnowany przez zmieniających się co jakiś czas żołnierzy. Leon, przykryty po zęby prześcieradłem, oddychał ciężko i starał się udawać chorego. Wydobywał z siebie dźwięki podobne do tych, jakie słyszał wokół siebie – ciche westchnienia, posapywania i pojękiwania, na odgłos których nikt się nie zjawiał. Niejednokrotnie któryś z pacjentów zaczynał wykrzykiwać na głos swoje bolączki, co wytrącało Kniaziołuckiego z równowagi. Cały czas jednak obserwował dyskretnie otoczenie spod na wpół przymkniętych powiek.

Jego przywiezienie na salę chorych poprzedziło rozpuszczenie przez Pietruszyńskiego plotki, że pułkownik Dukajski czuje się lepiej i niebawem zostanie zwolniony z lazaretu. Na tym polegał cały ich plan zwabienia zabójcy, a ten powinien, w obawie przed ujawnieniem, chcieć zamordować pułkownika.

Godziny mijały, ale poza pielęgniarką i zmieniającymi się żołnierzami nikt nie przychodził. Kniaziołucki rozmyślał o Annie, wspominając jej zapach i smak. Widział, jak zachowywała się przy łóżku męża. Zrozumiał, że nawet gdyby zabrakło Dukajskiego, nie pokochałaby go nigdy tak, jak pułkownika. Jeśli jej mąż przeżyje, jemu zostanie tylko wspomnienie tej cudownej, pięknej kobiety, choć patrząc na hrabiego, szanse na wyzdrowienie były rzeczywiście niewielkie. Bezpośrednio po uwolnieniu wyglądał lepiej niż teraz, gdy wszystkie siniaki i stłuczenia ujawniły się w pełnej krasie, w dodatku nie odzyskiwał przytomności. Kto wie, co będzie dalej i czy ma sens czekanie na tego, kto go tak urządził. Swoją drogą ktoś musiał go szczerze nienawidzić, by go tak potraktować. Pewnie samo to, że ożenił się z Anną, narobiło mu wrogów. Słyszał o Małaszewiczu i aferze z Dzieduszyckimi. Nie wiadomo, kogo jeszcze rozwścieczył Dukajski. Z garnizonu pamiętał go jako stanowczego i bezkompromisowego żołnierza, który był postrachem dla niższych rangą. Wymagający i działający bez zmużenia okiem, mógł również w armii mieć wielu wrogów.

Pograżony w rozmyślaniach Kniaziołucki nawet nie zauważył, że zapadł zmrok. Z sąsiednich łóżek dobiegały miarowe posapywania. Ktoś głośno zakasłał, ktoś inny zajęczał, ale poza tym panowała cisza. Dopiero kiedy w sali zapalono lampy dające żółtawe światło, rozejrzał się ostrożnie. Wciąż nic się nie działo. Jeśli tak dalej pójdzie, podejrzewał, że prędzej czy później zaśnie, mimo to z całych sił starał się walczyć z ogarniającą go sennością. Niestety, w końcu zapadł w płytki sen, w którym pełno było Anny i jej pocałunków, pomiędzy którymi nakazywała mu wstać.

Otworzył oczy i zdał sobie sprawę, że nawet nie wiedział, kiedy pogaszono lampy. Została tylko jedna, niewielka, która rozpraszała panujący w lazarecie mrok na tyle, by dało się dostrzec zarysy łóżek. Podpułkownik leżał przez dłuższy czas, aż od strony sali, gdzie znajdował się Dukajski, dobiegł go szmer, a po nim odgłos kroków zbliżających się z przeciwnej strony. Kniaziołucki przyszykował się do skoku. Czekał w napięciu, ale opadł z powrotem na materac, gdy zorientował się, że to tylko żołnierze zmieniający się na warcie przy drzwiach. Jednak po chwili zobaczył przysadzistą niską sylwetkę sunącą między łóżkami. Kiedy postać zniknęła za rogiem pomieszczenia, coś stęknęło. Wcześniej słyszał przytłumione głosy, pewnie żołnierze rozmawiali. Aż w końcu wszystko ucichło.

Kniaziołucki zapałzył się w sufit. Nagle zdał sobie sprawę, że przecież żołnierze zmieniali się całkiem niedawno, a ten, który tu przyszedł, nie wyglądał jak młody, chudy wojak. I co najważniejsze, nie miał broni. No i jego zmiennik nie wychodził. Więc ten, który poszedł do Dukajskiego, musiał być lekarzem. Sylwetka by się zgadzała, mimo to Kniaziołucki wstał i starając się zachowywać bezszelestnie, wyjął spod poduszki pistolet. Wyjrzał za róg sali, ale nikogo tam nie było. Serce

gwałtownie mu przyspieszyło, bo zrozumiał, że to oznacza jedno. Ten, kto bił, wrócił, by zabić. Podpułkownik naprężył ciało i energicznie podszedł do drzwi. Nabrał powietrza i nacisnął klamkę, a potem z pistoletem wycelowanym przed siebie otworzył drzwi i wrzasnął:

– Ręce do góry! – Chciał zrobić krok naprzód, ale jakiś zwalisty kształt na podłodze tarasował mu drogę.

W plamie bladego światła padającej z otwartych drzwi, zamajaczyła Kniaziołuckiemu sylwetka, która oderwała się od łóżka. Krzyknął ponownie, ale w odpowiedzi błysnęło ogniem i huknęło. Podpułkownik poczuł, jakby nagle ktoś go mocno pchnął do tyłu. Zatoczył się, a piekący ból rozlał się wzdłuż lewej ręki. Echo strzału z wielokrotnionym odbiciem od murów ogłuszyło go, więc nie słyszał odgłosu kroków ani okrzyków dobiegających zza ściany. Bez zastanowienia wystrzelił w ciemność przed sobą. Stłumiony okrzyk i głuchy odgłos upadającego ciała kazały mu przypuszczać, że nie chybił. Chciał się upewnić, ale nagle zabrakło mu sił. Upadłby, gdyby nie pielęgniarz i żołnierze, którzy czekali na hasło w sąsiednim pomieszczeniu. Rozbłysło światło, po czym Kniaziołuckiego ułożono na łóżku. Lewa ręka rwała i pulsowała, ale był przytomny. Zdawał sobie sprawę z tego, że został postrzelony i że postrzelił sprawcę. Próbował wstać, ale natychmiast osadzono go na miejscu.

– Co z nim? – spytał o postrzelonego.

– Pułkownikowi nic nie jest. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby nie pan – odpowiedziała tęgi pielęgniarz, który rozrywał mu rękaw i usiłował zatamować krwawienie. Kniaziołucki spojrzał na swoją zalaną krwią dłoń. Nie mógł nią ruszyć, nie wywołując kolejnej fali bólu. – Zaraz wezwę doktora, żeby się panem zajął. Założę opatrunek... – Pielęgniarz cały czas mówił do niego, ale on nie słuchał.

– Co z tym drugim? – Wychylał się, próbując coś dostrzec. Słyszał, jak żołnierze kręcą się pomiędzy łózkami. Nagle poczuł zimno, które sunęło od zranionego barku gdzieś w głąb ciała. Osłabiony opadł na poduszki.

Pietruszyński pojawił się nie wiadomo skąd.

– Leon, jak się czujesz? – zapytał z troską.

– Żyję – odparł słabym głosem Kniaziołucki. Wyraźnie czuł, że jest coraz słabszy, choć pielęgniarz sprawnie zatamował upływ krwi. – Co z tym drugim?

Pietruszyński odwrócił się i pokazał na nosze, na których wynoszono właśnie patrzącego szklanym wzrokiem w sufit lekarza.

– Niestety, niczego nam już nie powie.

Kniaziołucki zaklął szpetnie i pokręcił głową, załamany takim obrotem spraw. – To on? – nie dowierzał. Strzelając, pozbawił ich szansy na wyjaśnienie tej historii.

– W pierwszej chwili mieliśmy wątpliwości, czy nie zastrzeliłeś go przez przypadek. Ale skręcił kark temu biedakowi, który czuwał pod drzwiami, no i celował do ciebie.

– Cały czas tu był. Wiedział o wszystkim.

– Nie do końca. Nie wtajemniczałem go w nasz plan. Gdy cię tu przyjmowano, myślał, że faktycznie zaniemogłeś. I całe szczęście, bo uratowałeś pułkownika. Kto wie, co podał mu nasz doktorek. Gdyby hrabia nie dał znaku życia, lekarz by się tak szybko nie ujawnił. Chciał go prawdopodobnie udusić albo uśpić na dobre. Najważniejsze, że Dukajski odzyskał wtedy przytomność. Zaraz wezwiemy lekarza z miasta, a teraz pójdę zobaczyć, w jakim stanie jest nasz pułkownik. Może dowiem się czegoś o motywacjach zabitego doktora... – mówił Pietruszyński, ale Kniaziołucki już nie słuchał. W uszach mu szumiało i sufit zaczął opadać coraz niżej i niżej, aż przycisnął go sobą do ziemi i odebrał oddech.

Po powrocie Anna musiała zrelacjonować to, co wydarzyło się w Przemyślu. Dzielnie wspierał ją Maurycy, któremu zdążyła wszystko opowiedzieć, kiedy wracali do Lwowa. Oczywiście wiele bliskich osób zbiegło się z różnych stron miasta, by wysłuchać jej relacji i wspierać ją. Mimo to musiała znosić utyskiwania ciotki, która nie mogła zrozumieć, dlaczego będąc w ciąży, pojechała z obcym mężczyzną, w dodatku pociągami, do więzienia wojskowego.

Próbowała tłumaczyć, że musiała zobaczyć Michała i że Kniaziołucki to dżentelmen i człowiek z zasadami, ale oczywiście nikt jej nie słuchał. Na szczęście Marynia zachowała dyskrecję i nie

przyznała się, że wiedziała o planie wyjazdu Anny. Przyjaciółka wyjawiała jej ten sekret tylko jako swego rodzaju zabezpieczenie, na wypadek gdyby słuch po niej zaginął.

Wuj Dzieduszycki stwierdził, że Anna zachowała się skrajnie nieodpowiedzialnie, a gdyby się jej coś stało, pułkownik nigdy nie wybaczyłby im tego, że jej nie dopilnowali. Zupełnie jakby była małą dziewczynką, która sama sobie nie poradzi i którą trzeba prowadzić za rączkę, bo inaczej zrobi sobie kuku. Nie ominęła jej też reprimenda wygłoszona przez Franciszka Dukajskiego, przeplatana uwagami Katarzyny. Połajał ją również ojciec, a Ksawery fuknął, że niezłe z niej ziółko i mąż powinien jej złoić skórę. Nie miała ochoty tłumaczyć, że Michał by jej nie skrzywdził. Jeden Kołakowski milczał, ale po jego minie i spojrzeniu pełnym wyrzutu mogła się domyślić, że nie tyle był zły, co przerażony, że Dukajski go rozszarpie.

Anna słuchała wszystkiego cierpliwie i w zasadzie pozwalała słowom, by obmywały ją i krążyły wokół niej jak natrętne owady. Teraz liczyło się bowiem tylko to, by Michał wyzdrowiał. Nie było ważne, co mówili życzliwi jej ludzie. Widziała Michała, dotykała go i poniekąd ocalała przed śmiercią, a póki żył, była nadzieja.

Za to najbardziej zdziwiło Annę zachowanie Maurycego. Nie wypowiadał się, nie krytykował, tylko patrzył, a kiedy wszyscy wyszli, podszedł i ją przytulił. Wtedy jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki rozplakała się i długo nie mogła się uspokoić. Kiedy wreszcie wyczerpała łzy i żal, poczuła się zmęczona, ale też spokojniejsza.

– Dziękuję ci, braciszku. Gdyby nie ty... – Oczy znowu zaszyły jej łzami.

– Nie pochwalam tego, co zrobiłaś, ale wiesz doskonale, że jak nikt cię rozumiem. Tylko ty trzymałaś moją stronę, gdy o mało nie straciłem Maryni. Nie wahałaś się podjąć walki i poświęcić dla mojego dobra. Gdyby nie ty, nie miałbym po co żyć. – Maurycy ścisnął jej dłoń, a ona czerpała siłę z tego dotyku. – Idź, odpocznij. Dobrze to zrobi tobie i dziecku.

Odprowadził ją do pokoju i ucałował serdecznie. Dopiero kiedy znalazła się w łóżku, zrozumiała, że na nogach trzymała się wyłącznie siłą woli. Zanim zasnęła, głaskała długo brzuch i szeptała do niego, że Michał na pewno niedługo do nich wróci.

Następnego dnia odesłała Kołakowskiego do Jabłonowa. Ostatecznie nic więcej nie dało się tu zrobić i ważniejsze było teraz doglądanie majątku. Póki Michał nie wyzdrowieje i tak nie było szans na powrót do domu, a ktoś musiał przecież dopilnować wciąż trwających remontów i wykończenia stajni. Franciszek zajął się poinformowaniem Sosnkowskiego, że ze strony Michała nic nie zagraża spiskowi, natomiast wuj szukał najlepszych specjalistów, którzy mogliby zorganizować bezpieczny transport Dukajskiego do Lwowa i potem zadbać o jego zdrowie. Pierwszy raz od dawna Anna z wdzięcznością przyjęła pomoc innych i nie protestowała, gdy coś załatwiano za nią.

Jeszcze przed południem, zaraz po wyjeździe Kołakowskiego, otrzymała wiadomość od Kościńskich, w której August donosił, że Stefania zapadła na ciężką chorobę. Stan Kościńskiej pogarszał się z każdą godziną i August przez wzgląd na ich przyjaźń prosił, żeby hrabina jak najszybciej zechciała ich odwiedzić, jeśli oczywiście nie nastęrczy jej to wielu problemów. Dukajska siedziała z listem w dłoni i gapiała się tępo w okna apartamentu wychodzące na pałacowy park. Pogoda idealnie współgrała z jej nastrojem. Jesienna szaruga i zimno wdzierało się w każdy zakamarek potężnej budowli, mimo dość sprawnie działającego ogrzewania. Ukryte pod grubą warstwą szarych chmur słońce zrezygnowało z odwiedzenia miasta, które jak nigdy dotąd kojarzyło się Annie z przygnębiającymi wiadomościami i samotnością. Rozdarta pomiędzy oczekiwaniem na wieści na temat Michała a troską o Stefanię, pierwszy raz w życiu nie wiedziała, co robić. Najchętniej zagrzebałaby się w pościeli i nie wychodziła, ale pod warunkiem, że miałyby przy sobie męża. Tak strasznie za nim tęskniła, choć nie widzieli się ledwie kilka dni. Ale w tym czasie tyle się wydarzyło, tak wiele złego się stało, że nie wiedziała, co będzie dalej. Niepewność jutra i przytłaczające ją kolejne złe wieści na pewno nie dodawały sił. Rozmyślenia przerwało pukanie do drzwi. Marynia weszła nieśmiało i zapytała, czy nie przeszkadza.

– Och, wejdz, proszę – odpowiedziała Anna trochę wbrew sobie. Miała tylko nadzieję, że przyjaciółka nie przynosi kolejnych złych wiadomości.

– Coś się stało? – zapytała domyślnie Marynia, patrząc na rozłożony na kolanach Anny list.

Usiadła obok na brzegu łóżka.

– Mam wrażenie, Maryniu, że nic dobrego już mnie w życiu nie czeka. Gdzie się nie obejrzę, stamtąd płyną koszmarnie wieści. – Potrząsnęła listem trzymanym w dłoni. – Napisał do mnie nasz sąsiad. Jego żona, a moja przyjaciółka jest ciężko chora. Prosił, żebym ich odwiedziła. Nie wiem, co robić. A w zasadzie wiem. Przecież nie mogę wyjechać teraz, kiedy oczekujemy powrotu Michała. Teraz, kiedy trzeba będzie o niego tak dbać. – Głos jej drżał, w oczach zbierały się łzy. Nie chciała płakać. Zawsze była twarda, a teraz najchętniej ryczałyby cały czas.

Marynia wzięła ją za rękę.

– Tak ci współczuję, moja droga. Musiałś w Przemyślu przeżyć piekło, teraz znowu taka wiadomość. Pamiętaj, że masz mnie i Maurycego, a każdy, kto cię zna, chętnie ci pomoże.

– Ale nie pomożecie mi się rozdziwić – parsknęła Anna. – Bez tego nie mogę być i tu, i tam. Mam ochotę wyć wniebogłosey, Maryniu. Czuję się taka bezużyteczna. – Niesforne łzy wymknęły się spod powiek. – W dodatku ciągle płaczę...

– Płacz, moja droga. To przynosi ulgę. Wierz mi, kiedy ojciec odmówił Maurycemu mojej ręki, tylko to nie pozwalało mi zwariować. Płakałam ciągle od nowa, aż do omdlenia. To mnie koilo i zmywało ze mnie poczucie beznadziei. – Marynia popatrzyła na Annę współczująco i uśmiechnęła się ciepło. – Pamiętam, jak mnie wtedy pocieszałaś, jak natychmiast miałaś gotowy plan. Wiedziałaś, jak mi pomóc i co zrobić, żebyśmy z Maurycem mogli być razem. Choć dla ciebie oznaczało to poświęcenie się i małżeństwo ze znenawidzonym pułkownikiem Dukajskim, łotrem i podstępą kanalią. – Roześmiały się obydwie, kiedy Marynia mówiła o Michale, naśladując przy tym dawną Annę. Dukajska miała wrażenie, że w pokoju zrobiło się jakoś jaśniej. Z rozrzewnieniem mogła dziś wspominać plany małżeńskie, które miały być tragedią, a okazały się największym szczęściem jej życia. – Zobacz. Wszystko dobrze się skończyło i naprawdę kochacie się z Michałem – kontynuowała Marynia, a Anna karmiła się jej słowami i czuła, jak rośnie w siłę. – Czasem to, co zapowiada się na życiową tragedię, może okazać się naszym największym sukcesem. Ale nie byłoby tak, gdybyś nie umiała swoich porażek przekuć w zwycięstwa. Jesteś silna, Aniu. Silniejsza od niejednego mężczyzny. Mimo że kocham Maurycego, nigdy nie wpadłoby mi do głowy jechać za nim do Przemyśla, czy też spotykać się ze spiskowcami, by go ratować. Jesteś stworzona do wielkich rzeczy, ale nawet tacy jak ty mają czasem chwile słabości i zwątpienia. Kiedy jednak podźwigną się z dołka, stają się niezwyciężeni.

– Dziękuję ci, Maryniu, za te piękne słowa. Nawet nie wiesz, jak bardzo było mi trzeba takiej motywacji, choć myślałam, że już nigdy nie skończysz – powiedziała z uśmiechem Anna, zabawnie przewracając przy tym oczami.

– Teraz wiem, że znowu jesteś sobą – roześmiała się przyjaciółka.

– Masz rację. Nie mogę się poddać teraz, gdy wszystko jest na dobrej drodze. Gdy Michał jest bezpieczny, choć jeszcze nie mogę się nim zająć. A skoro już jesteś taka mądra, to może doradzisz mi, co mam robić w związku ze Stefanią. – Choć Marynia podniosła ją na duchu, Anna wciąż nie była pewna, jaką ma podjąć decyzję.

– Oczywiście, że ci powiem. Jedź do domu. Jeśli ta Stefania jest ci droga, to nie wahaj się ani chwili – stwierdziła stanowczo Marynia. – Michał, nawet jeśli w tym czasie go tu przywiozą, będzie miał dobrą opiekę. Mój tata już o to zadbał. Wynalazł w Wiedniu jakiegoś specjalistę, którego kazał tu ściągnąć. Niczego twojemu mężowi nie zabraknie, a ty przecież możesz w każdej chwili wrócić.

Anna pokręciła głową z niedowierzaniem. Marynia ostatnio ciągle ją zaskakiwała. Mając wsparcie w Maurycem, zyskała sporo pewności siebie i dojrzała.

– Wygląda na to, że wbrew temu, co myślisz, jesteś bardziej opanowana ode mnie. Twoja siła to spokój. – Dukajska pokiwała głową z uznaniem. – I masz całkowitą rację. Mogę wyjechać jutro rano i wrócić następnego dnia.

– Nie musisz się tak spieszyć, kochana, i wracać od razu – przerwała jej Marynia. – Odpocznij w domu. Ciągle gdzieś ostatnio biegasz i jeździsz, a to w twoim stanie nie jest najlepsze. Powinnaś bardziej o siebie dbać. I niezamartwianie się też się w tym mieści. Zawsze myślisz o wszystkich, a całkowicie zapominasz o sobie.

– Pewnie znowu masz rację – przyznała niechętnie Anna. – Ale w tej chwili najważniejsze jest

zdrowie Michała. Wiele przeżył w ostatnim czasie.

– Czy ty przeżyłaś mniej? – Marynia zaczęła mówić z ogniem w oczach, gestykulując przy tym żywo. – Anno, na litość boską, przecież o mało nie zginęłaś w pożarze, a kiedy Michał dochodził do siebie, pielęgnowałaś go i pilnowałaś całego gospodarstwa. Widziałam, jak rozmawiasz z Kołakowskim. Wiem, że zarządzasz majątkiem nie gorzej od niejednego administratora. Kiedy Michał był w więzieniu, ty przejechałaś pół Galicji, żeby go uwolnić. Kiedy ty zaczniesz się doceniać? – Lipińska pokiwała głową z politowaniem na koniec swojej przemowy. – Kiedy zrozumiesz, że robisz więcej niż ktokolwiek?

– Jak tak o tym mówisz, rzeczywiście wygląda to inaczej – potwierdziła Anna. Nigdy w ten sposób nie patrzyła na własne dokonania. – Dobrze mieć cię przy sobie, Maryniu. – Uściśnęła przyjaciółkę z całej siły. – Gdyby nie ty, użalałabym się nad sobą do jutra. Teraz mogę działać. Dziękuję ci. Przez to wszystko nawet nie spytałam, jak się wam układa z Maurycym.

Marynia zareagowała szerokim uśmiechem. Cała jej opowieść o mężu była jednym wielkim „ochem i achem”. I bez tego Anna wiedziała, że pasują do siebie jak mało kto i że są naprawdę szczęśliwi. Nie myślała o wyswataniu tych dwojga jak o własnej zasłudze, ale cieszyła się, że mogła im pomóc. Bo ostatecznie sama najbardziej skorzystała na swoim szalonym planie, w wyniku którego tych dwoje się pobrało. Dzięki temu była przecież z Michałem.

Idąc za radą Maryni, Anna następnego dnia z samego rana wyruszyła w podróż powrotną do Jabłonowa. Choć ani ciotka, ani wuj, ani tym bardziej Maurycy nie byli z tego pomysłu zadowoleni i próbowali odwieść ją od kolejnej wyprawy, która mogła źle się odbić na zdrowiu dziecka. Anna jednak nie ustępowała, mając pełne poparcie Maryni. Mimo to, kiedy już siedziała w powozie, zaopatrzona w ciepłe koce i pokaźny pakunek z jedzeniem, sama miała wątpliwości, czy dobrze robi, nie czekając we Lwowie na powrót Michała. Ale powóz toczył się coraz szybciej, a ona coraz więcej myślała o Stefci. Zastanawiała się, co mogło się stać. Mogła się przeziębić albo, co gorsza, dopadły ją jakieś inne dolegliwości. Kiedy się widziały ostatnio, przyjaciółka wyglądała lepiej niż kiedykolwiek, co przecież zauważył nawet Kołakowski. Anna po przyjeździe planowała wezwać doktora, choć pewnie August już to zrobił. Z listu wynikało, że jest naprawdę przejęty stanem zdrowia żony, więc Dukajska przejęła się nie mniej od niego.

Nie miałyby takich rozterek i zapewne wcale by nie wyjechała, gdyby dowiedziała się, że Michał odzyskał przytomność, a jego dręczyciel nie żyje. Ale Kniaziołucki nie mógł zlecić wysłania żadnej wiadomości, zaś Pietruszyński, choćby nawet o tym pomyślał, nie wiedziałby, gdzie ją wysłać.

Anna dotarła do Jabłonowa późnym popołudniem. Choć pora była jeszcze wczesna, jesienny zmrok zaczynał brać w posiadanie rozległe pola i okoliczne lasy. Podmuchy północnego wiatru wciskały drobne krople mżawki w każdy zakamarek pojazdu. Hrabina wysiadła zmarznięta i zeszywniała od długiego siedzenia. Miała nadzieję jeszcze tego samego dnia odwiedzić Stęfanię, ale kiedy wyszła na zewnątrz z mimo wszystko przytulnego kokonu wnętrza powozu i uderzył w nią podmuch lodowatego wiatru, uznała, że musi się najpierw rozgrzać. Miała wrażenie, że dziecko dygocze w niej z zimna, tak samo zresztą jak i ona sama. Zamierzała obejrzyć postępy prac w stajniach, ale to też odłożyła na następny dzień. Nie kazała nawet wzywać dziś Kołakowskiego, a tylko wysłać konnego i uprzedzić Kościńskich, że przyjedzie jutro z wizytą. Schroniła się we wnętrzu pałacu i z przyjemnością przyjęła gorący posiłek, który szybko przygotowała Małgorzata, zadowolona, że pani wreszcie jest w domu i będzie mogła codziennie jej doglądać. Oczywiście Anna w skrócie opowiedziała, dlaczego przyjechała sama i że Michał nie jest w najlepszym stanie. Małgorzata aż usiadła, z wrażenia zatykając usta dłonią.

Siedząc w pałacowej kuchni i gawędząc z podeksycytowaną ochmistrzą, Dukajska czuła, jakby nigdy stąd nie wyjeżdżała, jakby poza ciepłą kuchnią, gorącym mięsnym sosem, który rozgrzewał jej wnętrzności oraz parującą herbatą z miodem nie było nic więcej i nic złego się nie wydarzyło. Przez moment, otumaniona i rozleniwiona od bijącego z pieca gorąca, miała wrażenie, że zaraz wejdzie tu Michał ze swoją groźną miną, a ją obdarzy uśmiechem, od którego zawsze robiły jej się miękkie kolana. Ale Michał został w Przemyślu. Wspomnienie jego opuchniętej twarzy sprawiło, że Anna się wzdrygnęła.

– Nadal zimno pani hrabinie – zatroszczyła się Małgorzata. Poderwała się z krzesła. – Może ja jednak doleję tej nalewki do herbatki? Tak odrobinę, na rozgrzewkę – zaproponowała.

– Nie, dziękuję, Małgorzato. Proszę tu ze mną po prostu posiedzieć.

Ochmistrzyni położyła ciepłą, dużą dłoń o chropowatym wnętrzu na dłoni Anny.

– Niech się pani nie martwi. Nasz Michałek nie podda się tak łatwo i wróci do nas szybciej, niż się pani wydaje – pocieszała, jak mogła. – Widziałam na własne oczy, jak z niejednej kabały wychodził cało. Niech się pani położy spać. Kazałam przygotować i ogrzać łóżko w pokoju hrabiego, bo u pani wciąż niegotowe.

– Dziękuję ci, Małgorzato, z całego serca. Rzeczywiście pójdę chyba spać. – Anna wstała od stołu i ochmistrzyni także podniosła się ze swojego miejsca. – Zlecę, proszę, przygotowanie powozu na jutro po śniadaniu. Będę chciała pojechać do Stefanii Kościńskiej. Ponoć jest bardzo chora. Nie dotarły do was żadne plotki? – Anna wiedziała, że służba zawsze żywo i z przyjemnością zajmuje się opowieściami o swoich pracodawcach, a wieści krążą tajemniczym sposobem od dworu do dworu. Tym razem mogła to wykorzystać.

– Oczywiście, pani hrabino. Powóz będzie gotowy, ale nic nie wiem o chorobie pani Stefanii. Był tu po pani wyjeździe pan Kościński, lecz poza tym, że pytał o państwa, nic nie wspominał o żonie – odpowiedziała po namyśle Małgorzata.

Anna domyśliła się, że pewnie stąd August wiedział, gdzie wysłać list. Pożegnała się z Małgorzatą i poszła do apartamentu Michała. Bez niego było tu pusto, choć w powietrzu wciąż unosił się jego zapach. Zrzuciła z siebie ubranie w mdłym świetle lampy. Zgasiwszy ją, po omacku wsunęła się pod ogrzaną pościel. Na wspomnienie bezpiecznych ramion męża zrobiło jej się jeszcze bardziej pusto i samotnie. Skuliła się i zapadła w niespokojny sen.

Kiedy się obudziła następnego dnia, nie było już tak wcześnie. Przekornie pogoda się poprawiła i zaświeciło słońce, jakby chciało udowodnić, że jeszcze nie czas na jesienne szarugi. Trochę była zła na siebie, że nie kazała Małgorzacie, by obudzić ją wcześniej, ale domyślała się, że ochmistrzyni po prostu chciała dać pani odpocząć po długim dniu i trudach podróży. Mając porównanie, Anna doceniła podróżowanie pociągiem. Nie dość, że odbywało się szybciej, to jeszcze w pociągu było niemal jak w domu. Wygodne meble, możliwość wstania i spacerowania się, a nawet zjedzenia posiłku sprawiało, że nawet długa droga nie nużyła. Po podróży powozem Anna zawsze czuła się ociężała i zmęczona.

Wezwała służącą, która pomogła jej się uczesać i przygotować ubrania. W takich chwilach wspominała Manię. Nikt jak ona nie potrafił układać włosów i dobierać strojów, paplając przy tym wesoło. Dukajska chciała myśleć o dalekiej kuzynce tylko dobrze, więc odepchnęła od siebie ostatnie złe wspomnienia i zeszła na śniadanie. Miała nadzieję, że będzie jej towarzyszył Kołakowski, ale pojechał do wsi, zanim wstała. Z apetytem zjadła mleczną zupę i jajka, po czym kazała szykować powóz, nie czekając, aż wróci zarządca, który mógłby jej towarzyszyć. Najedzona, wyspana i ciepło ubrana była gotowa stawić czoła światu. Nie słuchała narzekań Małgorzaty, która koniecznie chciała, by pani poczekała na administratora i z nim wybrała się w drogę. Hrabina była zdania, że i tak zbyt wiele czasu już zmarnowała, a nazajutrz miała przecież wracać do Lwowa i oczekiwać przyjazdu Michała, choć po cichu uknuła plan, zgodnie z którym chciała do Przemyśla wyruszyć po męża osobiście. Zapewne będzie musiała przekonać do tego pomysłu wuja, Maurycego i resztę rodziny, ale nie miała zamiaru siedzieć i czekać beczynn timer. Teraz jednak zamierzała zająć się Stefanią.

Powóz wytoczył się wolno za bramy posiadłości i woźnica zaciął konia, żeby przyspieszyć. Słońce przyjemnie świeciło, choć powietrze było chłodne i przesycone wilgocią. Anna z początku była trochę zła, że przygotowano pojazd niepozwalający zbyt wiele widzieć, jednak kiedy wyjechali za wieś i ruszyli ubitym traktem, doceniła to, że był zamknięty i osłaniał przed zimnem. Wśród pól było chłodno i w innym wypadku pewnie zmarzłaby na kość.

Wkrótce wjechali w boczną drogę prowadzącą przez las. O tej porze roku było tu znacznie mroczniej niż latem. Jakby na potwierdzenie obaw Anny, pojazd gwałtownie się zatrzymał, aż konie zarżały niespokojnie. Zanim hrabina zdążyła wysiąść, czy choćby wyrzeć, żeby zobaczyć, co się stało, rozległ się huk i coś głucho uderzyło obok powozu, a spłoszone konie zaniósł się rżeniem pomieszaniem

z kwikiem. Powozem zakołysało, aż Anna musiała wczepić się palcami w siedzenie, żeby z niego nie spaść. Drzwi otworzyły się i zobaczyła w nich Augusta Kościńskiego. Pierwszy raz w życiu ucieszyła się na jego widok.

– Ależ się przestraszyłam. Myślałam, że to zbójcy, a to pan – powitała go z ulgą.

– Witam panią hrabinę – powiedział Kościński z tym swoim beczelnym uśmiechem i wsiadł do środka, po czym zatrzasnął za sobą drzwi. – Długo na ciebie czekałem, moja droga. Widzę, że nie spieszyłaś się do Stefanii, a dziś tak zimno. Wymarzłem na kość.

Anna, tknięta jakimś niedobrym przecuciem, cofnęła się w kąt ciasnego wnętrza. Kościński nie był trzeźwy. Cuchnęło od niego niemiłosiernie nie tylko alkoholem, ale też ostrym potem. W pierwszej chwili pomyślała, że coś złego stało się jego żonie i tak sobie radzi z tragedią.

– Co ze Stefanią? Czy ona żyje? – Zadrżała na samą myśl, że mogła już więcej nie zobaczyć przyjaciółki.

– Stefania... – Kościński zaśmiał się i obrzucił Annę lubieżnym spojrzeniem, od którego zrobiło jej się jeszcze bardziej zimno. – Kto by się tam nią przejmował. Czyta te swoje romansidła i jest jak kłoda. Za to ty... – Zrobił pauzę i przysunął się do niej. Nie miała już gdzie uciekać. – Ty jesteś jak ogień, który trzeba zgasić.

Anna miała mętlik w głowie. Co on wygadywał i czego chciał?

– Proszę mi powiedzieć, co ze Stefanią? – rzuciła stanowczo i odepchnęła jego dłoń, która wylądowała chwilę wcześniej na jej kolanie.

– I o tym właśnie mówię, kocico. Stefania nam nie przeszkodzi. Trochę musiałem się napocić, żeby usunąć nam z drogi tego twojego mężulka, ale jak widzisz, dla chcącego nic trudnego. – Mężczyzna dotknął zimną ręką jej twarzy.

Annie zrobiło się niedobrze. W jej głowie kotłowały się setki myśli. Czy Kościński mówił prawdę? Czy miał coś wspólnego z aresztowaniem Michała? I co zrobił Stefanii? Hrabina oddychała szybko, serce waliło szaleńczo w jej piersi. Niestety zaczynała pojmować, co planował ten chory człowiek i na samą myśl dostawała ze strachu torsji. Dlaczego nie posłuchała Małgorzaty i nie poczekała na Krzysztofa? Co się stało z woźnicą? Co też sobie myślała? Ale teraz nie pora na uzalanie się nad sobą. Musiała bronić siebie i dziecka. Tymczasem Kościński przygwoździł ją sobą do siedzenia. Sapał przy tym i ocierał się o nią, a jego lodowate dłonie były dosłownie wszędzie. Wiła się i opędzała od niego, ale to tylko sprawiało, że stawał się jeszcze bardziej natarczywy. Strach, odbierająca myśli panika i nade wszystko wstręt pchnęły ją do działania.

– Proszę przestać w tej chwili! – krzyknęła i odepchnęła napastnika.

Nie spodziewał się tego, więc poszło jej łatwo. W dodatku alkohol zrobił swoje. Kościński zatoczył się i opadł na przeciwny kraniec siedzenia, uderzając przy tym głową o ścianę powozu. Mimo to zaśmiał się dziko, ale Anna, nie patrząc na niego, szarpnęła za klamkę, otworzyła drzwi i wyskoczyła na zewnątrz. Potem zaczęła biec na oślep, nie zwracając uwagi na smagające ją po twarzy gałęzie, na ból nieprzyzwyczajonych do biegania stóp obutych w sznurowane trzewiki z obcasem. Duży brzuch też nie ułatwiał ucieczki. Poza własnym oddechem i szumem krwi w uszach przez moment niczego nie słyszała. Nie odwracała się, za to biegła przed siebie, mając nadzieję, że ukryje się gdzieś w gęstwinie, bo z pewnością nie miała najmniejszych szans, by uciec przed Kościńskim. W końcu dogonił ją głośny śmiech prześladowcy.

– Uciekaj, dziwko! Tylko mnie bardziej podniecisz. Będiesz moja, czy ci się to podoba, czy nie.

– Musiał ruszyć w pościg za nią, bo gdy umilkł jego głos, słyszała coraz wyraźniejsze odgłosy łamania gałęzi. Kiedy zaklął, wiedziała już, że jest bardzo blisko i że wkrótce ją dogoni. To dodało jej nowych sił, by uciekać. Niestety las się tu wyraźnie przerzedzał. Między drzewami majaczyła już otwarta przestrzeń pól. Ostatkiem sił dotarła do krawędzi boru. Płuca paliły niemiłosiernie, piersi rozrywał ból, a w głowie tętniło. Metaliczny smak w ustach sprawiał wrażenie, że zaraz zacznie pluć krwią. Nie miała siły. Bardziej już szła, niż biegła, spazmatycznie chwytając powietrze. Nogi jak z kamienia ciągnęła za sobą siłą woli.

– Widzę cię, laleczko – rozległ się za jej plecami głos prześladowcy. Obejrzała się. Był blisko, ale wciąż nie na tyle, by móc ją dosięgnąć. Kościński wcale się nie spieszył. Nie musiał. Wiedział,

że prędzej czy później ciężarna Dukajska całkowicie opadnie z sił.

Z bezsilności zaczęła płakać. Rozmazała rękawem łzy i wciąż brnęła przed siebie po rozkopanym, mokrym polu. Stopy lgnęły w ziemi, ale nie zatrzymywała się. Przez łzy niewiele już widziała. Wreszcie jej noga wpadła w jakiś większy dół, a uwalana w błocie spódnica zaplątała się pomiędzy tydkami, przez co Anna z całym impetem upadła na ziemię. W ostatnim odruchu postarała się, by nie uderzyć w brzuch. Leżała na boku, ciężko dysząc i płacząc. Jak okiem sięgnąć, rozciągały się pola. W oddali majaczyła wieś, ale nawet gdyby Annie nie zabrakło tchu i zaczęłaby krzyczeć, nikt by jej nie usłyszał. Kątem oka widziała, jak Kościński się zbliża. Szedł wolno z szerokim uśmiechem na twarzy.

– I co? Nie mówiłem, że daleko nie uciekniesz?

Chciała mu coś odpyskować, ale uznała, że lepiej oszczędzać siły. Podniosła się i zaciskając zęby, znowu zerwała się do biegu, ale zdążyła zrobić tylko kilka kroków, kiedy mężczyzna powalił ją z powrotem na ziemię. Nie mogła mu się poddać tak łatwo. Kopała, biła na oślep i gryzła, aż Kościński uderzył ją otwartą dłonią w twarz. Zahuczało jej w głowie i na moment straciła orientację. Czowała smak krwi w ustach. Pewnie pękła jej warga.

– Leż spokojnie, dziwko, bo już mi się znudziły te twoje gierki – warknął, klęknął nad nią i zaczął sobie rozpinać spodnie. Kiedy szarpał jej płaszcz i zadzierał spódnicę, próbowała się przynajmniej od niego odczołgać, lecz przycisnął jej ubranie kolanami do ziemi. Znowu wierzgała i zapierała się obcasami w błocie.

– Michał cię zabije – wycharczała w akcie desperacji, gdy jego lepkie od brudu ręce dotarły do nagiej skóry jej ud.

– O ile sam jeszcze żyje – zaśmiał się Kościński i przygwoździł ją do ziemi.

Zawyła jak zwierzę. Jeszcze próbowała walczyć i szarpać się, ale panika mieszała jej myśli. Brakowało jej tchu, miała torsje i czuła, że zaraz straci przytomność.

Nagle coś z dzikim rykiem przetoczyło się nad nią i zerwało z niej Kościńskiego. Otumaniona, nie mogła zrozumieć, co się stało. Zakryła szybko nagie uda. Jak przez mgłę widziała sylwetki dwóch walczących mężczyzn. Kotłowali się i okładali bez pamięci, pozostawiając głębokie rowy w miękkiej, mokrej ziemi. Szlochając, podniosła się na kolana, stanęła i chwiejnym krokiem ruszyła w stronę lasu, ale po kilku krokach odwróciła się gwałtownie. To był on.

– Michał! – Ruszyła biegiem w stronę walczących, co chwila potykając się i podpierając rękami.

– Anno, niech pani ucieka! – Usłyszała z oddali krzyk Kołakowskiego, brnącego ogromnymi susami przez pole, ale zignorowała go. Wiedziała, że Michał nie da rady Kościńskiemu. Był zbyt słaby.

– Zostaw go, ty draniu! – wrzasnęła i zaszła oprawcę z tyłu, by wczepić mu się paznokciami w twarz. Zawył i machnął ręką, a ona jak wystrzelona z procy wylądowała w mokrej ziemi. Dostała łokciem w żebra, aż zabrakło jej tchu. Patrzyła przez chwilę w niebo, nie mogąc zrozumieć, co się stało.

– Zabiję cię, skurwysynu – zawył Michał przeciągle i przyłożył Kościńskiemu pięścią w twarz, aż ten bluzgnął krwią. Prześladowca Anny upadł na wznak obok niej i nie ruszał się.

– Anusia, kochana moja. – Michał mówił do niej, próbując ją podnieść. Dyszał ciężko i cały drżał.

– Michał – wydusiła tylko z siebie i zarzuciwszy mu ręce na szyję, rozszlochała się jak dziecko. Siedzieli tak obydwójce w błocie, brudni, zmęczeni, pokrwawieni, kiedy szcęknęła broń i Michał znieruchomiał z Anną w ramionach. Kościński, podparty na łokciu, odcharknął i wypluł krwawy skrzep.

– I kto wygrał? – wypowiedział z trudem, ale jego oczy uśmiechały się w poczuciu triumfu.

– Odłóż broń – odezwał się zdyszany Kołakowski, który zatrzymał się kilka kroków od nich z wycelowanym w napastnika pistoletem.

– To ty odłóż tę pukawkę, zanim zrobię hrabiemu dziurę w tym jego zakutym łbie. – August mówił niewyraźnie, a jego twarz przypominała krwawą maskę uwalaną błotem. Michał próbował drgnąć, ale Kościński natychmiast zareagował. – Nie kombinuj, Dukajski, bo załatwię najpierw ją, a potem ciebie.

– Odłóż broń – powtórzył Kołakowski, tym razem już spokojniej. Patrzył na zakrwawioną gębę

tego karakana i miał ochotę go rozgnieść jednym uderzeniem. I zrobiłby to, gdyby ten padalec nie trzymał na muszce hrabiego. Zrobiłby to dla Stefanii i dla Anny, która wyglądała teraz jak kupka nieszczęścia. Bóg wie, co zdążył jej zrobić ten typ, zanim ją znaleźli.

– Zamilcz, parobku – parsknął Kościński.

Huk strzału odbił się od ściany lasu. Anna krzyknęła i wtuliła się w Michała. Echo niosło się długo po polach, potem słabło, aż w końcu całkiem ucichło. Kościński splunął krwią i opadł jak worek w porytą ziemię. Pistolet wypadł mu z ręki.

Kołąkowski stał z dymiącą bronią w rękach i patrzył oniemiały na człowieka, którego zabił. Nie chciał tego. Nie był mordercą. Nie wiedział nawet, jak i kiedy pociągnął za spust. Stało się. Zabił.

Michał podniósł Annę i utykając, podszedł razem z nią do Krzysztofa. Położył mu dłoń na ramieniu.

– Uratowałeś nam życie. Ta gnida zrobiła już dość złego.

Kołąkowski wciąż tylko patrzył na zwłoki Kościńskiego, oszołomiony tym, co zrobił.

– Powiemy, że popełnił samobójstwo – dodał Michał. Mówił do zarządcy jak do dziecka, spokojnym, choć zdyszczonym głosem. – Chodźmy stąd. Przyślę kogoś po niego, a ty pojedziesz do Stefanii i oznajmisz jej tę smutną wiadomość. Zostaniesz z nią, aż dojdzie do siebie. Chodźmy, Krzysztofie. Nic tu po nas.

Kołąkowski poruszył się i spojrzał na Annę dopiero, kiedy padło imię Stefanii. Umorusana, zakrwawiona i zapłakana Dukajska wtulała się w męża, ocierając łzy rękawem. Wzięła oszołomionego mężczyznę pod rękę.

– Chodźmy, Krzysztofie. Stefania będzie cię potrzebować – powiedziała, a Kołąkowski wiedział, że ma rację, że musi wziąć się w garść. Dla Anny i dla Stefanii.

Michał wyjął mu z ręki broń i ruszyli przez pole do powozu w lesie. Dukajski uwiązał swojego konia z tyłu, uprzednio przełożywszy przez koński grzbiet martwego woźnicę, a sam usiadł na koźle. Anna nie zgodziła się, by wsiąść do środka. Usiadła obok męża, który natychmiast otoczył ją ramieniem. Kołąkowski dosiadł swojego konia i bez słowa pogalopował w stronę dworu Kościńskich.

W pałacu Małgorzata i Antoni razem z poukrywaną po kątach służbą witali ich ze łzami w oczach. Oczywiście ochmistrzyni wcale łez i szlochów nie kryła. Zasypała Michała i Annę swoimi lamentami. Że mówiła, by pani nie jechała bez Kołąkowskiego, że mogło się coś złego stać i w ogóle pani nie powinna w tym stanie nigdzie jeździć. Błady Antoni nie mówił kompletnie nic, ale jego oczy zdradzały wszystko, kiedy uściśnął ubłoconą dłoń hrabiego. Ochmistrzyni zaraz zadysponowała gorącą kąpiel dla państwa i ciepły posiłek. W pałacu zapanował rumor i rwetes. Służba dwoiła się i troiła, donosząc ręczniki, wynosząc brudne rzeczy oraz szykując opatrunki i jedzenie.

Anna nie chciała nawet na moment spuścić męża z oczu. Dopiero kiedy odprowadził ją do jej tymczasowego apartamentu, pozwoliła się rozebrać służącej i z ulgą zanurzyła się obolała w wannie wypełnionej gorącą wodą. Dygotała z emocji, a nie z zimna, mimo że ciało ciągle miała jak zamrożone. Nie czuła bólu ani ruchów dziecka. Skulona, niezdolna do normalnego myślenia, obejmowała się rękami. Kościński i jego ohydne łapy na jej udach, jego cuchnący oddech i Michał, który pojawił się nie wiadomo skąd. A potem martwy August leżący w błocie. Z szeroko otwartymi oczami, które niczego już nie mogły zobaczyć, z bezwładnymi rękami, którymi nikogo już nigdy nie skrzywdzi.

Dopiero kiedy oddech jej się wyrównał i poczuła, że dziecko wierzgnęło, uspokoiła się na tyle, by wyszorować dokładnie każdy kawałek skóry, a potem wyjść z wanny i się ubrać. Mimo to nie mogła oprzeć się wrażeniu, że nadal nie jest czysta. Kilka razy oglądała się w lustrze, czy aby na pewno całe błoto i ziemia wypłukały się z jej włosów. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek przestanie czuć się brudna. Gdyby nie Michał, który zjawił się w ostatniej chwili, wszystko mogło skończyć się tragicznie. Wzdrygnęła się na samo wspomnienie, starając się wymazać z pamięci ciało Kościńskiego przygniatające ją do ziemi.

Siedziała na stołku przy toalecie, a służąca jeszcze czesała jej mokre włosy, kiedy rozległo się ostrożne pukanie do drzwi. Zawiązała mocniej szlafrok i zaprosiła gościa do środka.

W progu stanął Michał z pokiereszowaną twarzą, jeszcze opuchnięty i blady, ale na pewno wyglądający dużo lepiej niż kilka dni temu w Przemyślu.

– Mogę wejść? – zapytał z wahaniem.

Dłuższą chwilę żadne z nich się nie odzywało, tylko patrzyli na siebie intensywnie. Obydwoje mieli łzy w oczach. W tych spojrzeniach było wszystko, czego doświadczyli w ostatnich dniach, wszystkie uczucia i zmartwienia. Wreszcie Anna zerwała się ze stołka i z rozwianymi włosami, ze łzami płynącymi po policzkach rzuciła się mężowi w ramiona.

– Już dobrze, maleńka – szeptał, głaszcząc ją po plecach. – Teraz wszystko już będzie dobrze. Jestem przy tobie i nigdzie się nie ruszam.

Służąca dygnęła i dyskretnie wymknęła się z pokoju ze wzrokiem wbitym w podłogę, zabierając stos brudnych ubrań. Zostali sami.

Anna nie mogła wydusić z siebie słowa. Pęknięta warga piekła, ale miała to w nosie. Marynia miała rację, że łzy jednak nie są takie straszne. Pomagają uporać się z bólem, ze strachem i całą resztą świata. Dygotała i jeszcze mocniej obejmowała Michała, jakby miał jej zaraz uciec, wymknąć się z rąk. Aż syknął z bólu, gdy połamane żebra dały o sobie znać. Ledwie stał na nogach, bolało go całe ciało, a bójka z Kościńskim nadszarpnęła jego i tak wątle siły, ale nie miał zamiaru puścić żony. Na szczęście August nie był groźnym przeciwnikiem. Gdyby trafił na kogoś w lepszej kondycji, trzeźwego i bez spodni w kostkach, z pewnością nie wyszedłby z tego obronną ręką.

Na samą myśl, że Kościński dotykał Anny, że kiedy uderzył w niego, ten łotr był na wpół goły, a ona miała zadartą spódnicę, Michał zeszywniał. Odsunął ukochaną lekko od siebie i popatrzył w zapłakane oczy. Musiał to wiedzieć. Równocześnie był jednak świadomy, że niczego to nie zmieni. Nie będzie jej kochał mniej czy inaczej.

– Powiedz mi, czy on... – Nie był w stanie tego z siebie wydusić.

Anna pokręciła przecząco głową. Mógł odetchnąć. Zdażył w ostatniej chwili. Zamknawszy oczy, po cichu dziękował Bogu, że tak się to skończyło, choć gdyby nie brawura żony, w ogóle nie doszłoby do takiej sytuacji. Teraz jednak nie miał zamiaru robić jej wymówek. Wciąż ją obejmując, pokuśtykał w stronę łóżka. Nieopisana ulga, która go ogarnęła, jednocześnie wyzuła go z resztek sił.

– Chodź. – Pociągnął ją za sobą. Ułożyli się wygodnie na poduchach. Michał mógłby tak już zostać. W zasadzie niczego nie brakowało mu do szczęścia. Wtedy zdał sobie sprawę, że zapomniał o kimś jeszcze. Wsunął rękę pod połę szlafroka Anny i położył dłoń na jej brzuchu. – Jak myślisz? Nic mu się nie stało? – Skąd niby miała to wiedzieć, ale przecież, w przeciwieństwie do niego, czuła chyba jakieś ruchy.

Anna chrząknęła i otarła twarz.

– To ona i ma się świetnie. – Przesunęła jego dłoń nieco w lewo. Poczul delikatne kopnięcie, jakby coś pływało pod powierzchnią skóry, a potem zaraz się cofnęło.

Michał uśmiechnął się. Cała Anna. Chciała mieć córkę.

– Nie możesz być pewna, że to dziewczynka... – zaczął, ale nie dała mu skończyć.

– To jest nasza córka. Wiem to. Nie pytaj mnie skąd. Po prostu wiem.

– Nie daj Boże drugiej takiej nieposłusznej baby w domu – zaśmiał się cicho i zaraz się skrzywił, bo opuchnięta twarz pulsowała świeżym bólem. Na reakcję nie musiał długo czekać. Anna wyprostowała się i popatrzyła na niego.

– Gdyby nie ta nieposłuszna baba, nie byłoby cię tutaj. Mógłbyś sobie darować te przytyki, mężu. Masz szczęście, że ktoś to zrobił za mnie, bo sama bym ci rozbiła nos i połamała kilka żeber – mówiąc to, szurnęła go palcem w piersi, aż się skrzywił.

– Niech pani uważa, hrabino, bo kiedy jest pani na mnie zła, to mnie szalenie podnieca. – Zmrużył oczy jak kot i obrzucił ją spojrzeniem, od którego oblała się rumieńcem jak nadaśana pannica. Mimo to odpyskowała swoim zwyczajem:

– I co byś mi zrobił, skoro ledwie możesz się ruszać?

– O, myślę, najdroższa, że razem byśmy coś wymyślili, więc mnie nie prowokuj. – Przysunął twarz do jej twarzy i czekał. Gdyby nie bolała go szczeka, pewnie znowu by się uśmiechnął, kiedy żona go pocałowała. Zaraz jednak odsunęli się od siebie. Anna dotknęła pękniętej wargi, która ją zapiekła, a Michał pomacał swój posiniaczony policzek. Zaśmiali się jednocześnie, krzywiąc się z bólu.

– Dlatego nie kuś mnie, skarbie, bo sama widzisz, że najpierw musimy obydwójce zregenerować

siły. – Dotknął policzka żony. – Nawet nie wiesz, jak się ucieszyłem, że mnie nie posłuchałaś i przyjechałaś do Przemyśla.

Anna otworzyła szeroko oczy.

– Słyszałeś mnie wtedy?

– Każde twoje słowo. I cieszyłem się, że jesteś z dala od Kościńskiego. – Na dźwięk tego nazwiska Anna zdrząła.

– Biedna Stefania. Została sama. August to kawał świni, ale teraz będzie musiała oddać majątek jego rodzinie...

– Niekoniecznie – wszedł jej w słowo Michał. – Wiesz, kto mnie tak urządził? To był kuzyn Augusta, Walery Wodziński. August nie ma rodzeństwa, a Wodziński już nikogo nie skrzywdzi, więc majątek należy do Stefanii. Nie musisz się o nią martwić, bo jestem przekonany, że Krzysztof się nią dobrze zajmie.

– Jak to kuzyn Augusta? Chcesz powiedzieć, że nasz sąsiad maczał w tym palce? – Anna nie mogła uwierzyć w to, co mówił jej mąż. Jakim cudem pospolity właściciel ziemski mógł wprawić w ruch wojskową machinę i uwięzić pułkownika armii, a potem niemal doprowadzić go do śmierci? – To musiał być zbieg okoliczności – nie dowierzała.

– Śmiem twierdzić, że to August wszystko zaplanował. Anno, nie wierzę w takie zbiegi okoliczności. Pamiętasz, jak wtedy po obiedzie powitalnym dla naszych sąsiadów sama mnie przed tym człowiekiem ostrzegałaś?

– Rzeczywiście. Wyglądał, jakby mu się wydłużyły uszy, kiedy wspomniałaś o swojej niepodległościowej działalności – wtrącała.

– No właśnie. Niewiele myśląc, napisał donos i poprosił swojego kuzyna o pomoc. Wystarczyło spreparować kilka dokumentów i zwabić mnie celem wyjaśnienia. Ale żeby nie było zbyt kolorowo, Walery wystarał się o rozkaz. Nie mam pojęcia, jakich musiał użyć sztuczek, by wysłano po mnie oddział żołnierzy i pewnie nigdy się już tego nie dowiemy. Wodziński zginął z ręki Kniaziołuckiego, ale przed śmiercią zdążył postrzelić podpułkownika.

– O Boże, co z Kniaziołuckim?

– Dochodzi do siebie, ale stracił sporo krwi. Jestem jego dłużnikiem. Uratował mnie. Walery po twojej wizycie zrozumiał, że ryzykuje, pozostawiając mnie przy życiu. Mogłem się lada moment ocknąć, mogłem coś komuś powiedzieć. Lekki mnie otumaniały, ale nie na tyle, żebym w ogóle nie wiedział, co się dzieje. Raz nawet próbował mnie docucić i zadawał mi pytania, ale i tak niczego się nie dowiedział.

– Czekaj, to on podawał ci leki? Ale jak?

– Nie jest to trudne, gdy jest się lekarzem.

Anna zeszywniała.

– Chcesz powiedzieć, że ten lekarz, który dbał o ciebie, to Walery Wodziński? – Z niedowierzaniem pokręciła głową. To nie mogła być prawda. Dlaczego się nie zorientowała?

– Nie inaczej, skarbie.

– Boże, to był taki miły człowiek. Rozmawiał ze mną na osobności, pytał o dziecko. – Anna dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak fałszywi potrafią być ludzie. August przynajmniej nie udawał. Zawsze był obleśny i nachalny, ale doktor sprawiał wrażenie przyzwoitego człowieka, autentycznie przejętego nią i dzieckiem. Podzieliła się tymi przemyśleniami z mężem.

– Musiał robić dobrą minę do złej gry. W ten sposób uspił czujność Kniaziołuckiego i Pietruszyńskiego. No i twoją – odpowiedział Michał.

– Ale dlaczego nie zabił cię od razu? Po co ryzykował i wciąż przychodził do szpitala?

– Wydaje mi się, że zgubiła go pewność siebie. To rodzinna cecha Kościńskich. Tak samo jak głupota i chora ambicja. Myślał, że kiedy wszystko ucichnie, wyciągnie ze mnie jakieś informacje, nazwiska, cokolwiek, co naprowadzi go na ślad spisku. Że Kniaziołucki i Pietruszyński będą skupieni na szukaniu go, zamiast na pilnowaniu mnie. A potem zrozumiał, że próbują zastawić na niego pułapkę i że dalsze ryzykowanie nie ma najmniejszego sensu. Zakradł się więc w nocy i pewnie by mnie udusił, gdyby nie interwencja podpułkownika. Zdążył ponoć w ostatniej chwili, bo ja zbyt wiele nie pamiętam.

Ocknąłem się, kiedy leki przestały działać.

– Więc mówisz, że ucieszyłeś się, że cię nie posłuchałam i pojechałam do Przemyśla? – Uśmiechnęła się przebiegle Anna.

– Zdecydowanie tak. Choć sam pomyślałem, by wyjechać z domu, żeby narażać się dla mnie i jeszcze szukać kontaktu ze spiskowcami to szczyt szaleństwa. Kiedy Dzieduszyccy i twój brat opowiedzieli mi, co wyczyniałaś bez ich wiedzy, myślałem, że jak tylko cię dopadnę, to własnoręcznie złożę ci skórę. A ty znowu pojechałaś do Jabłonowa, prosto w paszczę lwa. Coś ty sobie myślała, do diabła? – Michał poczuł, że od nowa ogarnia go strach na przemian z wściekłością, że jego żona to niereformowalna, nieposłuszna i krnąbrna istota, która przez upór ciągle wpada w tarapaty. Siedziała teraz przed nim otulona szlafrokiem, z wilgotnymi włosami, zaróżowionymi policzkami i na dodatek z niewinną miną, jakby nigdy nie ruszała się z domu. – Gdybym cię nie kochał, kazałbym cię wlec za końmi.

Wzruszyła tylko ramionami. Przypominał jej teraz tego dawnego groźnego pułkownika, który budził w niej niechęć pomieszaną z fascynacją. Uwielbiała, gdy stroił te swoje miny. Zawsze wtedy miała ochotę się z nim kochać. Patrzył na nią stalowymi oczyma, jakby chciał ją prześwidrować wzrokiem na wylot i zmusić do uległości. I tak by mu uległa, ale to nie znaczy, że będzie posłuszna. Niedoczekanie.

– Przecież nie mogłam cię zostawić. Co bym bez ciebie zrobiła? Jak miałabym żyć?

– Kobieto, jesteś w ciąży! Powinnaś dbać o dziecko, a nie szukać mnie i ryzykować życie. Kiedy dowiedziałem się, że wróciłaś do Jabłonowa, kazałem zaraz siodłać konia. Wiedziałem, że ten pokurcz będzie chciał cię dopaść. Miałem nadzieję, że zdążę przed nim, ale Antoni powiedział, że już pojechałaś do Stefanii. Znowu złapałem konia i ruszyłem za tobą. Kołakowski nie wiedział, co się dzieje, ale pognął za mną. Gdybym pojawił się tam chwilę później... – Oczy Michała ciskały gromy. Na wspomnienie Kościńskiego i jego ściągniętych portek dostawał ataku furii.

– Uspokój się, Michasiu. – Anna dotknęła policzka męża i wsunęła palce w jego włosy, a potem wtuliła się w niego, aż syknął z bólu. Słyszała, jak wali mu serce, widziała jego strach i obejmowała go jeszcze mocniej. – Czuję dokładnie to samo, gdy zobaczyłam cię w tych drzwiach, prowadzonego przez żołnierzy. I nawet przez chwilę nie żałowałam, że pojechałam do Przemyśla. Ale na tym polu myślałam, że to koniec, że już nic nie mogę, że zabiję się, jeśli on nie zabije mnie wcześniej. Nie mogłabym z tym żyć.

– Wiem, o czym mówisz. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze – podsumował Michał. – Nie myśl o tym więcej. Ta gnida już nigdy nikogo nie skrzywdzi.

– Najważniejsze, że nie skrzywdzi Stefanii. – Nagle w głowie Anny błysnęła zwariowana myśl. Wyplątała się z ramion męża. – Teraz ona i Kołakowski mogą być razem – rzuciła uradowana. – Oczywiście po pogrzebie i tak dalej, ale...

– Wiesz co? Jesteś szalona. – Michał patrzył na nią z niedowierzaniem. O mało nie zginęła, prawie ją zgwałcono, a ona myślała o tym, jak wyswatać przyjaciółkę. – Tylko ty jesteś zdolna do takich rzeczy. August jeszcze nie ostygł...

– Oj, sam widzisz, że dobro wraca. Trzeba pomagać innym, kierować ich na właściwe ścieżki. Zobacz, tylu ludzi nam pomogło, bo kiedyś ty wyciągnęłaś do nich rękę. Kołakowski, Kniaziołucki, Dzieduszyccy...

– Aha, więc uważasz, że swatanie to też czynienie dobra?

– W pewnym sensie tak – odpowiedziała z namysłem. – A w tym przypadku nawet na pewno.

– Więc twierdzisz, że dobro wraca – powtórzył.

– Bezsprzecznie. – Wtuliła się w niego ponownie.

– Tak. Tylko widzisz, uratowałem cię z łap Augusta, a dobro wciąż do mnie nie dotarło. Żadna nagroda mnie nie spotkała.

Anna znowu usiadła i przyjrzała się mężowi, który z niewinną miną wzruszył ramionami.

– O jakiej konkretnie nagrodzie mówimy? – zapytała podejrzliwie.

– Jestem pewien, że coś wymyśli moja piękna żona. – Założył ręce za głowę i rozparł się wygodnie na łóżku.

– Czy to ma coś wspólnego z zachciankami? – zapytała, mrużąc oczy i uśmiechając się

przebiegle.

– Miałem na myśli spacer, ale skoro już o tym wspomniałaś... – Nie dokończył, bo Anna pocałowała go namiętnie na tyle, na ile pozwalały im obolałe wargi, potłuczone nosy i połamane żebra.

EPILOG

Wiosna rozświetliła świat promieniami słońca i odurzyła zapachem nagrzanego ziemi oraz kwiatów. Wyjątkowo ciepła, szumiała rojem owadów i rześzystymi deszczami, po których wszystko rozwijało się i parło ku słońcu w szaleńczym wyścigu. Do porodu zostało już niewiele i Anna czuła się jak przejrzała gruszka, która zaraz eksploduje i obryzga wszystko słodkim miąższem. Teraz, kiedy wszystkie jej plany związane z Krzysztofem i Stefanią były na dobrej drodze, kiedy remont jej apartamentu dobiegał końca, a ona nadal chętnie spędzała każdą noc w łóżku męża, miała czas, by wyjaśnić ostatnią nękającą ją zagadkę. Swoim zwyczajem przyszła wieczorem do Michała i wsunęła się pod pościel, a potem przyłgnęła do niego.

– Co się dzieje? – zapytał, gdy milczała przez dłuższą chwilę, co było do niej niepodobne. Zazwyczaj paplała, zdając mu relację z całego dnia albo zaczynała go całować, nie czekając na zachętę z jego strony. Tym razem jednak wzdychała tylko i kręciła się, ale nie padło ani jedno słowo. – Chcesz czegoś? – próbował zgadnąć.

– Nieee. Albo w zasadzie tak. – Nabrała powietrza, a Michał zachodził w głowę, czym tym razem go zaskoczy. – Bo widzisz, znamy się tyle czasu, będziemy mieli dziecko, a ja ciągle nie wiem, dlaczego wtedy tak bardzo wystraszyłeś się mojej ciąży. – Michał zeszywniał i Anna słyszała, jak przyspiesza mu serce. – Chcę się dowiedzieć, czy to ma związek z twoim dzieciństwem.

Przez chwilę się nie odzywał. Wreszcie westchnął i objął ją jeszcze mocniej.

– Poniekąd tak. Jeśli poznasz prawdę, znenawidzisz mnie. Zrozumiem to. – Odsunął ją od siebie i popatrzył jej w oczy. – Chcę tylko, żebyś wiedziała, że cię kocham ponad wszystko. Oddałbym za ciebie życie.

– Michasiu, wiem o tym i nie wierzę, żebyś zrobił cokolwiek strasznego, nie ty.

Uśmiechnął się smutno i znowu ją objął. Zapatrzył się gdzieś w przestrzeń i zamyślił. Anna czekała, aż zacznie mówić.

– Kiedy miałem sześć lat, ojciec stracił rozum. Uważał, że matka go zdradza, że mój brat nie jest jego dzieckiem. Chciał ukarać matkę i jednocześnie wychować po swojemu swego jedyne, jak sądził, syna. Franciszek chyba miał więcej szczęścia ode mnie, bo był znenawidzony przez ojca, ale miał za to miłość matki. Ja zostałem sam z człowiekiem chorym psychicznie. Te blizny, które widziałas wcześniej na moich ramionach i plecach, to objaw ojcowskiej „miłości”. W pewnym sensie ten pożar je zniszczył. Wypalił. – Jakimś cudem słowa przychodziły mu łatwiej, niż mógł się spodziewać. Nie rozmawiał nigdy z nikim o swoim dzieciństwie, a ci, którzy o nim wiedzieli, nie dowiedzieli się tego od niego. Mówił spokojnie, choć głos mu drżał, a pod powiekami pojawiały się obrazy, które wyparł gdzieś na dno duszy.

– Ale mówiłeś, że to w wojsku...

– To ojciec karał mnie i nagradzał w ten sam sposób. Tylko liczba batów się zmieniała. Aż pewnego dnia mu oddałem. Był już starym, słabym i zniszczonym chorobami człowiekiem. Zmarł, bo w ranę wdało się zakażenie. – Michał zamilkł i siedzieli tak w ciszy. Pierwsza przerwała ją Anna.

– Obwiniasz się o jego śmierć? – Popatrzyła na męża z niedowierzaniem.

– Ja go chciałem zabić i zabiłem. Nie zapomnę tego poczucia władzy i siły, tej mocy, kiedy oddałem mu cios.

– I wściekłości – wtrąciła się. – A czego się spodziewałeś? Że będziesz całe życie znosił takie traktowanie? Nie możesz myśleć, że to ty zawiniłeś. Byłeś dzieckiem, nad którym znęcał się ojciec. To on nauczył cię, że tylko przemocą możesz coś osiągnąć. Co w tym dziwnego, że się zbuntowałeś? Poza tym sam powiedziałeś, że był chory i stary.

Michał patrzył na swoją piękną żonę i zastanawiał się, czy poprzestać na tym, co powiedział, czy kontynuować. Postanowił jednak, że nie będzie miał przed Anną żadnych tajemnic.

– To nie jest najgorsze. Po jego śmierci trafiłem z powrotem do matki. Miałem czternaście lat i byłem zdziczałym, zdegenerowanym odbiciem własnego ojca. Nie pozwalałem nikomu zbliżyć się do siebie i mama wiele razy przeze mnie płakała. Biłem i poniżalem służących, ale nade wszystko nienawidziłem Franciszka. A ona sprowadzała lekarzy, jakby z nienawiści można było kogoś uleczyć. W końcu orzekli, że najwidoczniej odziedziczyłem szaleństwo po ojcu. Mimo to matka z całych sił próbowała obudzić we mnie jakiegokolwiek inne uczucia poza wściekłością. Niestety, zmarła, zanim jej

się to udało. Zmarła z mojej winy, bo ja... – Urwał i patrzył z bólem w oczach na Annę, a jej serce mało nie pękło. Jak bardzo musiał zostać skrzywdzony, ile zła musiał doświadczyć, żeby myśleć o sobie wyłącznie źle i obwiniać się o śmierć najbliższych.

– Co ty wygadujesz? Gdyby tak było, nie byłbyś wolnym człowiekiem, poniósłbyś karę, a Franciszek by cię znienawidził.

Michał nie zareagował. Jakby jej nie słyszał. Mówił dalej:

– Tamtego dnia pobiłem Franciszka, a ona mnie przytuliła i płakała nade mną, nazywając swoim biednym chłopcem. Szarpałem się i wiałem, choć Bóg jeden wie, jak bardzo potrzebowałem tej bliskości. Po raz pierwszy poczułem wstyd, że zrobiłem coś złego, ale zamiast kary spotkało mnie współczucie. Bo prawda była taka, że robiłem te wszystkie złe rzeczy, żeby ktoś mnie ukarał. Ukarał za zbrodnię na ojcu. Wyrwałem się matce i przeklinając ją za to, że oddała mnie jemu, wybiegłem z domu. Jeździłem do późna konno, a kiedy wróciłem, ona już nie żyła. Lekarz powiedział, że to serce. Zabiłem ją. Zabiłem ojca, potem matkę. A Franciszek, zamiast mnie za to znienawidzić, opłakiwał ją razem ze mną. Od tamtej pory każdą decyzję podejmuję ze względu na jej pamięć, każdy krok staram się robić na pamiątkę kobiety, która dała mi miłość zamiast kary. Choć to najsroższa z kar, jaką kiedykolwiek ktokolwiek mi wymierzył. Bo ja nie zasłużyłem na jej miłość, tak samo jak nie zasłużyłem na twoją, Anno. Nasze dziecko zapewne jest naznaczone piętnem szaleństwa. Mojego szaleństwa. Kto wie, kim zostanie, gdy dorośnie, czy nie będzie jak mój ojciec ślepo nienawidziło albo czy nie będzie jak ja mordercą.

Anna pogłaskała męża po twarzy, patrząc na niego załzawionymi oczami.

– Nie możesz brać na siebie odpowiedzialności za całe zło świata, za szaleństwo ojca, za śmierć rodziców. Michałku, byłeś dzieckiem. Nie miałeś wpływu na ich decyzje, podobnie jak twoja matka nie miała wpływu na męża. Popełniałeś błędy, ale kto ich nie popełnia. Każdy z nich odkupiłeś, po dziesięciokroć. Pomyśl, że teraz jesteś potrzebny swojemu dziecku. Teraz ono jest najważniejsze.

Położyła dłonie na brzuchu i uśmiechnęła się do męża. Potem wzięła jego dłoń i dotknęła nią brzucha.

– Ono jest owocem naszej miłości, a jedyne, czym będzie naznaczone, to twoje dobre serce. Bo od nas zależy, na jakiego człowieka wyrośnie.

Michał patrzył, jak jej twarz jaśnieje i się rozpogadza. Kochał ją ponad wszystko, ale tak bardzo się myliła. Wybaczyła mu, nie znienawidziła go za zło, które wyrządził. Dlatego musi ją chronić. Kiedy urodzi dziecko, on musi zrobić wszystko, by chronić je przed przekleństwem. Pogłodził jej brzuch, ale poczuł nieuzasadniony strach, że potomek odbierze mu żonę, miłość jego życia. Szybko jednak odegnał te idiotyczne myśli.

– Michał, jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego znam. Widzę, ilu osobom pomagasz, ilu już pomogłeś. Nie jesteś tym, kogo grasz. Przecież wiem, że im głośniej krzyczysz, tym bardziej ci zależy. Udawałeś, że jestem kolejną twoją zdobyczą i mnie nie kochasz, a kiedy wybuchł pożar, rzuciłeś się bez wahania w ogień, by mnie ratować. Problem w tym, że ty nie umiesz mówić o uczuciach. Tylko w tym. Pokochasz nasze dziecko, kiedy je zobaczysz. Przekonasz się, a teraz przestań wracać do przeszłości. Zakazuję ci tego – zakończyła stanowczo. Głaskała go po policzkach, całowała powieki i usta, żeby wreszcie odczarować go i obudzić w nim pożądanie. Nie potrafił jej nie ulec.

Michał dreptał pod drzwiami apartamentu Anny i ze zdenerwowania pocierał dłoń o dłoń. Trzy razy miał ochotę wejść do pokoju i trzy razy rezygnował z ręką uniesioną nad klamką. W świeżo odnowionym apartamencie panowała cisza. Jakby nikogo tam nie było. Czasem tylko jakiś szmer, ale jak on dobiegał do drzwi, zaraz wszystko cichło.

– No ile można, do diabła – wymamrotał do siebie i przeczesał dłońmi potargane włosy.

Wszystko zaczęło się o poranku. A potem cała ta krzątanina, bieganie, wzywanie doktorów. To nie na jego nerwy. Nagle ciszę rozerwał krzyk. Tak krzyczała jego żona. Nie było na co czekać. Otworzył drzwi apartamentu, chwilę się jeszcze zastanawiał, aż przeleciał jak wiatr przez salonik i wpadł do sypialni. Ktoś go próbował zatrzymać, ale miał to gdzieś. Wyrwał się i podbiegł do łóżka, na którym leżała blada Anna z włosami sklejonymi potem.

– Jestem, najdroższa. – Klęknął przy łóżku i chwycił jej dłoń.

– Miałaś tu nie wchodzić. I kto tu nikogo nie słucha? – powiedziała słabym głosem.

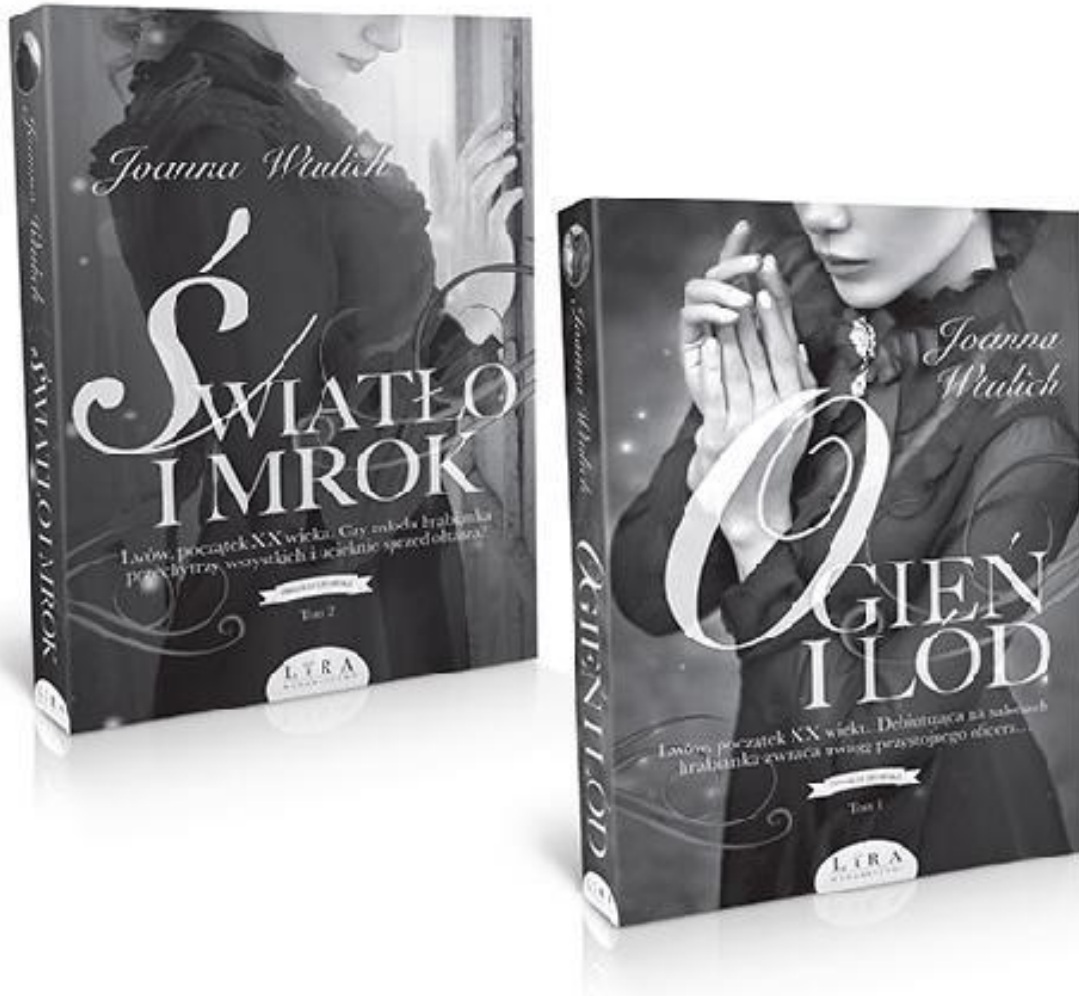
– Nie mogłem pozwolić, żebyś ty... – Chciał mówić dalej, ale żona go zignorowała. Puściła jego dłoń, podparła się i z trudem usiadła na łóżku, patrząc w jeden punkt za nim. Zapłakana Małgorzata podała jej zawiniątko, w którym coś zawodziło żałośnie. Annie oczy zaszyły jakąś dziwną mgłą, kiedy przytuliła tłumoczek do piersi. Spojrzał i on pomiędzy warstwy materiału. Paskudna, czerwona i pomarszczona twarzyczka wyginała się w spazmach cichego płaczu. Zdębiał. Gapił się na to niesforne życie i nie mógł wydusić z siebie nawet słowa.

– To twoja córka, Michale – powiedziała Anna, a on nadal jak idiota gapił się w zawiniątko. Wreszcie powiedział:

– Anno, ona jest taka...

– Brzydka? – zaśmiała się cicho, a on potaknął. – Oczywiście, że tak. Ale wyrosnie na najpiękniejszą i najbogatszą pannę w okolicy. Tak nieposłuszną jak jej matka i tak dobrą jak jej ojciec.

JUŻ W KSIĘGARNIACH



Joanna Wtulich zaprasza w podróż do magicznego Lwowa z początku XX wieku i świata wyższych sfer, pełnego intryg oraz tajemnic. Lira poleca romanse historyczne z cyklu „Trylogia lwowska”!

www.wydawnictwolira.pl

LIRA
WYDAWNICTWO



Wydawać by się mogło, że rozpaczliwa decyzja Anny, podjęta z miłości do męża, definitywnie zniszczy małżeństwo Dukajskich. Tymczasem życie niesie kolejne niespodzianki, zaś uczucie młodej hrabiny zostaje poddane niejednej próbie. Kto okaże się przyjacielem, a kto wrogiem i komu zależeć będzie na rozdzieleniu małżonków?

Magiczny Lwów z początku XX wieku, bezkresne korytarze Twierdzy Przemyśl oraz sielsko-anielski Jabłonów staną się tłem dramatycznych wydarzeń. Jaką tajemnicę skrywa pułkownik Dukajski? Czy i tym razem po najczarniejszym zmierzchu przyjdzie zwiastujący nadzieję brzask?



*Sekrety z przeszłości, trudne wybory,
walka z przeciwnościami losu. Sięgnij po finałowy tom
romansu historycznego Joanny Wtulich!*

Joanna Wtulich

– nauczycielka i bibliotekarka zakochana w książkach. Wielokrotnie wyróżniana za swoje opowiadania, m.in. na Międzynarodowym Festiwalu Kryminału (2018, 2019) i w ramach konkursu „Poznań Fantastyczny” (2019). Uważa, że przemieszczanie się i pisanie ma terapeutyczną moc.

Z jednej z podróży przywozła ze sobą miłość do Lwowa, której owocem jest cykl Trylogia lwowska.



www.wydawnictwolira.pl

L I R A
WYDAWNICTWO

Patronat medialny:

granice.pl
cyfrowy magazyn literatury



ceną: 36,99 zł
(w tym 5% VAT)